PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK 2 NUMER 2 (6)

luty 1939

Kronika artystyczna

Przegląd teatralny

W numerze dwie tablice statystyczne do artykułu „Wybory samorządowe".

ERRATA.

W n-rze styczniowym „Przekroju" należy poprawić następujące błędy:
na str. 165 wiersz 12-ty od dołu jest — „p. Witold Piotrowicz"; winno być — „p. Wiktor Piotrowicz",
wiersz 7-my od dołu jest — „zaczekał na mnie"; winno być — „czekał na mnie".

W ASPEKCIE DZIEJÓW

Narastanie w naszym społeczeństwie świadomości misji dziejowej, poczucia mocarstwowej roli naszego państwa nie jest zjawiskiem, któreby dało się usprawiedliwić, czy wytłumaczyć naszą obecną sytuacją polityczno - społeczną. A więc zarówno sytuacją międzynarodową, jak wewnętrzną. Rozwój naszej gospodarki, czy to przemysłowej i handlowej, czy też kulturalnej, acz duży i wyraźny, przecież, trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, dotychczas nie nadąża jeszcze za tempem rozwoju narodów przodujących w Europie. Nasza zaś pozycja międzynarodowa, mimo niewątpliwie dużego znaczenia wcale jeszcze nie pozwala wpływać na kształtowanie się biegu dziejów, zgodnie z naszymi ideami przewodnimi. Zatem wszelkie hasła mocarstwowe byłyby tylko *pia desideria*, gdyby nie stanowiły wyrazu wewnętrznej pewności, że rola i znaczenie mocarstwa leży na linii rozwojowej narodu polskiego i osiągnąć je musimy jako konieczność historyczną, jeżeli tylko nie zmylimy drogi, wytyczonej bezbłędnie przez tysiąclecie naszej historii.

Co prawda z dużym stopniem słuszności możnaby o nas powiedzieć to, co, jak wspomina Platon, mędrcowie egipscy mówili Solonowi o jego narodzie: „jesteście wszyscy dziećmi, nie ma starca w Helladzie; żyjecie tylko dniem dzisiejszym i kierujecie się swymi zachciankami, nie pamiętając przeszłości i tradycji". Mimo to jednak tradycja i historia przemawia w nas coraz silniej, coraz wyraźniej wydobywa się z nurtów podświadomości, wyłania się jak światło dzienne naszej rzeczywistości zdolne może ukazać w niej nieomylne kierunki i drogi.

Procesowi temu, przetwarzającemu powoli ale gruntownie stan świadomości całego społeczeństwa odpowiadają objawy wyraźniejsze u jednostek, niekiedy prekursorskich. Nie jest więc rzeczą

przypadku, że w ostatnim dziesięcioleciu szczególnie mnożą się wszelkie konstrukcje historiozoficzne, nie tylko w pracach specjalnie temu zagadnieniu poświęconych, ale również jako najgłębsza, istotna tendencja dzieł naukowych, utworów literackich, broszur publicystycznych, omawiających najrozmaitsze tematy. Gdyby pokusić się o sporządzenie bibliografii takich utworów, wyłącznie, lub częściowo historiozoficznych, to z ostatniego dziesięciolecia zestawić możnaby wiele dziesiątków pozycji, tym bardziej wymownych, że mimo zasadniczych niekiedy różnic w poglądach i nastawieniach autorów — wszystkie te koncepcje wyznaczają przeważnie jeden zasadniczy kierunek rozwoju rzeczywistości historycznej.

W tej sytuacji znaczenia bardziej niż symbolu nabiera przyznanie państwowej nagrody literackiej Arturowi Górskiemu, autorowi dzieł: „Monsalwat" i „Ku czemu Polska szła?", dzieł nie tylko historiozoficznych, ale poprostu misjonerskich. I nie gra większej roli to, że dzieła Górskiego, acz wydane w kilkakrotnych nakładach nie są znane szerszym kołom społeczeństwa, że zapadały w nie jakby w toń bez większego echa; nie jest ważne nawet to, że rozumowania i syntezy tego autora, przepojone mistycyzmem, mają dla dzisiejszego czytelnika formę nazbyt anachroniczną, nie zdolną przemówić bezpośrednio. Co więcej — nie jest istotne, nawet jeżeli jest prawdziwe, że nagrodzenie Górskiego było nieoczekiwanym wydarzeniem, nieomal przypadkiem. Nowoczesna psychologia czynności „przypadkowe" uznaje również za wynik konieczności wewnętrznych, choć nieuświadomionych, a to co jest słuszne dla psychiki indywidualnej może bez wielkiego błędu da się zastosować również do psychiki zbiorowej.

Ważny jest objaw rosnącego zainteresowania dla zagadnień historiozoficznych, a co za tym idzie — historycznych. Zjawisko to w skali narodowej jest jakby chwilą rachunku sumienia, wejrzenia w siebie, skupienia przed powzięciem jakiejś decyzji i przed rozpoczęciem działania o rozstrzygającym znaczeniu.

O ile jednak znakomita większość rozważań historiozoficznych zdaje się doprowadzać do prawdziwego wyznaczenia naszej roli dziejowej, jako przedstawicieli cywilizacji łacińskiej, kultury chrześcijańsko - katolickiej w środkowej i wschodniej Europie (a z tego w sposób *konieczny* wynikają zasadnicze ramy naszego ustroju społecznego, a nawet wytyczne programowe), o tyle w dziedzinie zainteresowań historycznych, mających wyłuskać z dziejów wymowne dla nas wzory, czy doświadczenia — nie wyszliśmy bodaj jeszcze poza etap przygotowawczy, poza abecadło.

Najgłośniejsze próby w tej dziedzinie związane są z okresem panowania Jagiellonów, a więc ze szczytową epoką potęgi pań-

stwowej Rzeczypospolitej. Współczesne założenia imperializmu polskiego chętnie przybierają nazwę „idei jagiellońskiej". Mimo wielkiego uroku tej nazwy trudno nie zauważyć, że niestety, jedynym bodaj punktem stycznym okresu jagiellońskiego i aktualnego (poza oczywiście dążeniem do Polski potężnej) staje się program federacyjny Piłsudskiego, zresztą odłożony do archiwum planów znacznie odleglejszych przez samego twórcę, po powtórnym objęciu przezeń pełni władzy w Rzeczypospolitej. To odłożenie pięknego planu spowodowane zostało oczywiście nie tym, że istniały (i istnieją) u nas grupy społeczne przeciwne podobnym projektom, ale raczej, że w społeczeństwach, które pragnęlibyśmy z nami sfederować, owe pragnienia nie spotkały się bynajmniej z życzliwym przyjęciem. Działalność federacyjna Jagiellonów opierała się na tak potężnej sile atrakcyjnej kultury i ustroju polskiego, że przemogła ona naturalne pragnienia odrębności i samodzielności politycznej. Diś podobne warunki nie istnieją i nawet całkowicie przyjmując ideję federacji za postulat polskiego imperializmu — nie sposób ludzić się, że szybko znajdzie ona warunki realizacji.

Poza tym okres jagielloński jest okresem olbrzymiej potęgi politycznej Polski i z tego punktu widzenia ideje kierownicze, a bardziej jeszcze doświadczenia polityczne tego okresu są dla nas nieaktualne. Państwo potężne musi kierować się w swych poczynaniach politycznych i społecznych wytycznymi programowymi zupełnie innej kategorii niż państwo słabe. Nie zamykajmy oczu na rzeczywistość, nasze poczucie mocarstwowej roli Polski bynajmniej nie ucierpi, jeżeli sobie uświadomimy, że Polska jest obecnie państwem słabym i dopiero walczącym o pełnię niezależności. Silna bowiem i dobra armia to zaledwie jeden z czynników siły państwa, zaś powiązania gospodarcze i kulturalne z resztą Europy dopiero dla państwa i narodu bardzo silnego przestają być ograniczeniem niezależności i automatycznie stają się uzależnieniem od siebie innych, słabszych narodów.

Interesowaliśmy się również, choć raczej dla doraźnych celów polityki wewnętrznej „ideją batoriańską", pojmowaną zresztą albo zbyt wąsko, albo jako pewna odmiana „idei jagiellońskiej", wysuwana była postać Bolesława Chrobrego, zresztą bez najmniejszych prób rzeczywistego poznania zasad jego polityki państwowej i przebiegudoświadczeń dziejowych. Sądzę że próby te choć pożyteczne, jako próby realizacji instynktownego szukania drogowskazów w historii nie zwracały się w najodpowiedniejszym kierunku i że prawdziwe polityczne korzyści mogłoby dać bliższe zainteresowanie się okresem z przed dziesięciu prawie stuleci, okresem Polski bolesławowskiej, oczywiście Bolesława Śmiałego.

Nie mając na tym miejscu możności szerszego uzasadnienia tego poglądu, postaram się jednak pokrótce uzasadnić potrzebę szczegółowego historycznego badania Polski jedenastowiecznej. A więc w początkach jedenastego wieku (w przeciwieństwie do okresu nieco wcześniejszego z czasów Chrobrego) Niemcy jako Cesarstwo przygotowywały się już z pełną świadomością do objęcia roli uniwersalnego i jedynego Imperium, mającego zająć decydujące stanowisko w ówczesnej Europie (i świecie). Przygotowania te polegały na metodycznym wykonywaniu programu uzależnienia od siebie politycznie i wykorzystywania gospodarczo świeżo powstających tworów państwowych na wschód od Niemiec, oraz na dyskontowaniu na swą korzyść i włączaniu w swój układ polityczny sił i znaczenia ówczesnego Rzymu. Narastający przyszły konflikt z Rzymem dopiero się niewyraźnie zarysował. Bolesław, dążąc do zdobycia pełnej niezależności swego państwa skazany był oczywiście na politykę, którąbyśmy nazwali „polityką paktów dwustronnych" i zmuszony do poważnego liczenia się z Cesarstwem, a nawet utrzymywania z nim przyjaźni, niezależnie od sporadycznie wybuchających konfliktów i walk. Poza Cesarstwem miał on do czynienia z sąsiadami, mniej lub więcej uległymi dyktandu Niemiec, a więc głównie z Czechami, całkowicie służącymi interesom Cesarstwa, z Węgrami zaprzyjaźnionymi z Polską „tradycyjnie", ale chwiejnymi i niepewnymi wobec zmiennych kolei ich własnych walk o wyzwolenie się z zależności od Niemiec, wreszcie z Rusią (dzisiejszą Ukrainą), dokąd już wtedy wpływy niemieckie sięgały i probowały się ugruntować. Nie powinno nas mylić to, że ówczesna epoka pełna była niemal codziennych wojen, gdyż w ogromnej większości wojny te nie miały dla państwa większego znaczenia, niż dzisiejsze graniczne zatargi dywersyjne, manifestacyjne manewry, czy walki gospodarcze, lub dyplomatyczne. Najwyższe natomiast zainteresowanie musi wzbudzić, że Bolesław cel swój w istocie osiągnął i zdobył pełną niezależność swego państwa (koronę) wraz z istotnym znaczeniem mocarstwowym, potrafiwszy włączyć w swój system polityczny zarówno Węgry, jak Ruś. Fakt, że zwycięstwem cieszył się nie długo i po krwawym epizodzie konfliktu wewnętrznego, (powstałego nie bez udziału bezpośredniego Niemiec i Czech) został obalony, a Polska na długo utraciła pełną niezależność i zmuszona została do przyjęcia ustroju władz hamującego proces odrodzenia potęgi (seniorat zamiast primogenitury) tym bardziej musi nas interesować jako dziejowe doświadczenie i pouczający przykład.

Oczywiście nie odważyłbym się namawiać do publicystycznego rozwijania idei kierowniczych i praktyki politycznej Bolesława

przed wszechstronnym, naukowym opracowaniem dziejów jedenastego wieku. Wystarczy jednak zdać sobie sprawę z tego jak bardzo podobne, niemal identyczne cele kierują Niemcami w wieku dwudziestym i jedenastym, jak bardzo nasza sytuacja geopolityczna dzisiejsza jest powtórzeniem ówczesnej, aby zrozumieć że sięgnięcie pamięcią i myślą wstecz o dziewięć wieków może nam dać istotne elementy do zrozumienia i uświadomienia sobie naszej roli dziejowej, niezmiennej w liniach zasadniczych od tysiąclecia. Może nam dać nadto uzasadnienie przekonania, że dążenia nasze do mocarstwa, do Imperium Polskiego znajdą optymalne warunki realizacji wtedy, gdy co najmniej w równym stopniu zbroić się będziemy i przygotowywać do walki sił moralnych i idej, jak do walki sił materialnych, oraz że tylko ta pierwsza walka może mieć rozstrzygające znaczenie.

STEFAN CZARNECKI

WYBORY SAMORZĄDOWE

Na świecie, pełnym rozczarowań i zawodów nie często dane jest nam, śmiertelnym, być świadkami zdarzeń, które zadowalają jednocześnie kilka osób lub grup, reprezentujących odmienne lub sprzeczne interesy. Zdarzenia takie są zatem niezwykłe i jako niezwykłe powinny wzbudzić jeśli nie podziw, czy zdumienie, to w każdym razie uwagę.

W taki właśnie sposób zastanawiają nas wyniki wyborów samorządowych z grudnia ubiegłego i stycznia bieżącego roku. Przepełniają one okrzykami zwycięstwa i radości szpalty pism będących organami różnych ugrupowań politycznych. Wystarczy przejrzeć tytuły artykułów z jednego tylko dnia (22.xii 1938 r.): „*Imponujące zwycięstwo Stronnictwa Narodowego*" (Warsz. Dzienn. Narod.), „*Klęska OZN w wyborach gromadzkich, Wielkie sukcesy Stronnictwa Narodowego*" (Goniec Warszawski), „*PPS wkroczyła mocną stopą na teren Pomorza i Poznańskiego*", „*Socjalistom przypadła kierownicza rola w samorządzie krakowskim*" (Ill. Dzienn. Ludowy), „*Zwycięstwo żywiołów narodowych i katolickich nad marksistami i zwolennikami fołksfrontu*" (Czas). Również i Obóz Zjednoczenia Narodowego uznał wyniki za pomyślne dla siebie. Sąd taki ustalić można na podstawie artykułów prasy Obozu (Kurier Poranny, Gazeta Polska), nie zaopatrzonych wprawdzie w radosne fanfary tytułowe nie mniej jednak triumfujących.

Jakże więc jest właściwie.? Kto odnosi w tej długiej kampanii, która trwać jeszcze będzie szereg miesięcy, sukcesy? Jaki zarysowywuje się obraz polityczny Polski w najbliższej przyszłości?

Jest to pytanie, na które odpowiedzieć będziemy mogli wtedy, gdy zestawimy ogólne wyniki całej akcji wyborczej. Skończy się ona jednak jak wiadomo dopiero w połowie bieżącego roku. Do-

tychczas[1]) przeprowadzone zostały wybory w 88 miastach (na ogólną liczbę 584) oraz w 30.396 gromadach (na ogólną liczbę 41,276). Cyfry te nie obejmują autonomicznego województwa śląskiego.

Wybory do rad miejskich objęły 62 miasta województw zachodnich (poznańskiego i pomorskiego), 11 województwa krakowskiego, 8 lwowskiego, 2 tarnopolskiego; i po jednym mieście w województwach: kieleckim, warszawskim i stanisławowskim.

Na ogólną liczbę 1724 mandatów (w 88 miastach) otrzymali:

Obóz Zjednoczenia Narodowego	445	tj.	25,8%
Stronnictwo Narodowe	458	,,	26,6 ,,
Obóz Narodowo Radykalny	6	,,	0,3 ,,
Stronnictwo Pracy	118	,,	6,9 ,,
Stronnictwo Ludowe	13	,,	0,8 ,,
Polska Partia Socjalistyczna	220	,,	12,8 ,,
Bund	33	,,	1,9 ,,
Inne grupy żydowskie	93	,,	5,4 ,,
Niemcy	25	,,	1,5 ,,
Ukraińcy	36	,,	2,0 ,,
Różne ugrup. polit. i bezpartyjni	276	,,	16,0 ,,

W poprzednich wyborach rozdział 1684 mandatów w tychże 88 miastach[2]) wyglądał następująco:

BBWR	710	tj.	42,1%
Stronnictwo Narodowe	486	,,	29,4 ,,
Chrześcijańska Demokracja	40	,,	2,3 ,,
Narodowa Partia Robotnicza	49	,,	2,9 ,,
PPS CKW.	91	,,	5,4 ,,
PPS Fr. Rew.	15	,,	0,8 ,,
Bund	13	,,	0,7 ,,
Inne grupy żydowskie	129	,,	7,6 ,,
Niemcy	28	,,	1,6 ,,
Ukraińcy	37	,,	2,1 ,,
Inne ugrupowania	86	,,	5,1 ,,

Porównując powyższe liczby trzeba będzie stwierdzić, że poza Polską Partią Socjalistyczną, której mandaty wzrosły z 5,4% do 12,8%, żadna z grup walczących o mandaty nie odniosła sukcesu w stosunku do stanu jaki poprzednie wybory ustaliły. Spadło, dość

[1]) Do chwili przygotowania niniejszego artykułu, czyli do końca stycznia br.
[2]) W wyborach do organów samorządowych ilość mandatów jest zmienna, w zależności od liczby mieszkańców.

znacznie stanu posiadania Stronnictwa Narodowego co jest tym bardziej symptomatyczne, że chodzi o miasta, położonena terenach z dawna opanowanych wpływami tego stronnictwa. Znaczne zmniejszenie mandatów, posiadanych przez O. Z. N. w stosunku do mandatów byłego B. B. W. R. tłumaczyć trzeba podziałem dawnych członków i sympatyków B. B. W. R. na członków O. Z. N. i na element popierający politykę rządową, figurujący w statystyce pod nazwą „inne ugrupowania i bezpartyjni", który nie należy do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Z innych przesunięć należy podnieść pewien sukces, odniesiony przez nowe Stronnictwo Pracy, które dysponuje obecnie 6,9% ogólnej ilości mandatów, zatem przez wyższa łączną ilość mandatów, jakie posiadały dawniej Chrześcijańska Demokracja (2,3%) i Narodowa Partia Robotnicza (2,9%). Sympatią wyborców nie może się pochwalić Obóz Narodowo Radykalny, który wbrew swoim nadziejom zdołał zgromadzić zaledwie 0,3% ogółu mandatów.

Ilość mandatów żydowskich uległa zmniejszeniu o 1%. Zanotować tu należy radykalizację elementu żydowskiego, wyrażająca się w powiększeniu stanu posiadania Bundu kosztem stronnictw konserwatywnych i syjonistycznych.

W ogólnym obrazie politycznym wyborów na pierwszy plan wysunęły się grupy prorządowe, które łącznie skupiają 41,8% wszystkich mandatów. Za nimi podąża Stronnictwo Narodowe z 26,6% mandatów, a dalej P. P. S. (12,8%) i Stronnictwo Pracy (6,9%).

Na terenie wiejskim wybory przeprowadzono, w 30.396 gromadach, położonych na obszarze województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, warszawskiego, nowogrodzkiego, poleskiego, wileńskiego, wołyńskiego. pomorskiego i poznańskiego. Na ogólną liczbę 372.899 mandatów otrzymali.

Obóz Zjednoczenia Narodowego	16,57%
Stronnictwo Ludowe	9,98 „
Stronnictwo Narodowe	5,48 „
PPS	0,75 „
Ugrupowania narodowo - radykalne	0,05 „
Stronnictwo Pracy	0,03 „
Narodowe Stronnictwo Pracy	0,05 „
Mniejszości Narodowe	3,32 „
Grupy lewicy radykalnej	0,42 „
Bezpartyjni	63,30 „

W ogólnej, tak wysokiej liczbie 63,3% mandatów bezpartyjnych mieści się 41,06% mandatów, które uzyskały osoby o zde-

klarowanych symaptiach prorządowych i 22,24% innych o nieujawnionych poglądach politycznych. Mandaty grup popierających rząd wyrażają się w liczbie 57,63% ogółu mandatów.

W porzednich numerach „Przekroju" daliśmy wyraz zapatrywaniu, że wybory do organów samorządowych nie powinny mieć charakteru politycznego. „Celem tych wyborów winno być powołanie do rad gminnych. miejskich i powiatowych — obywateli, którzy możliwie najlepiej, najbardziej rzeczowo i najpożyteczniej mogliby pełnić swe funkcje" zatem „wybory samorządowe nie powinny odbywać się pod hasłami dotyczącymi spraw ogólno - państwowych, lecz pod hasłami związanymi z zadaniami, pracami i problemami danego związku samorządowego" [3]). Skoro wspominamy w jaki sposób prowadzona była akcja wyborcza w miastach, trudno zaprzeczyć, że wybory tak przez ugrupowania przedstawiające kandydatów na radnych jak i przez ludność wybierającą tych radnych pojęte były przede wszystkim jako wyraz swoich przekonań politycznych. Sprawdziły się zatem nasze, nie trudne zresztą, przewidywania [3]), że postulat odpolitycznienia wyborów samorządowych nie jest do przeprowadzenia w okresie obowiązującej ordynacji wyborczej do Sejmu, która „siłą rzeczy wciąga nasz samorząd w wir wielkiej polityki".

3) „Przekrój" Nr 1 str. 16.

Tymczasowe (nieoficjalne) zestawienie wyników wyborów do rad miejskich.

	Wielkie miasta				Województwo poznańskie																							
	Warszawa	Łódź	Poznań	Kraków	Leszno	Krotoszyn	Ostrów	Węgrowiec	Szamotuły	Pleszew	Oborniki	Koźmin	Rogoźno	Mogilno	Kępno	Jarocin	Mosina	Swarzedz	Stęszaw	Rakoniewice	Murow. Goślina	Kobylin	Sulmierzyce	Margonin	Krzywiń	Zduny	Odolanów	Raszków
Ilość mandatów	100	84	72	72	24	24	24	16	16	16	16	16	16	16	16	16	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12
Obóz Zjednoczenia Narodowego	40	8	5	15	8	8	5	5	5	4	4	6	2	3	7	5	3	4	2		3	3	1	5	3	4	4	3
Stronnictwo Narodowe	8	18	52	12	9	7	10	7	7	11	10	8	4	4	6	7	8	5	4	8	8	4	9	3	9	2	2	6
Polska Partia Socjalistyczna	27	33	1	24	3		4	2			2					4						1						
Obóz Narodowo Radykalny	5																											
Stronnictwo Pracy							3	1							3			3										2
Stronnictwo Ludowe																												
Różne i bezpartyjne		3	14	8	4	9	2	1	4	1		2	10	9			1		6	3	1	3	2	4			6	1
Bund	17	11		2																								
Inne grupy żydowskie	3	6		11																								
Niemcy		5																		1						1		
Ukraińcy																												

	Województwo pomorskie																																				
	Bydgoszcz	Toruń	Grudziądz	Inowrocław	Chełmno	Starogard	Wejherowo	Nakło	Chełmża	Brodnica	Kartuzy	Lubawa	Świecie	Wąbrzeźno	Tuchola	Koronowo	Górzno	Puck	Nowe Miasto Lubawskie	Nowe	Pelplin	Gniew	Golub	Kowalewo	Wyrzysk	Więcbork	Sępolno	Kamień	Gniewkowo	Radzyń	Solec Kujawski	Kcynia	Mrocza	Łasin	Fordon	Łobżenica	Kruszwica
Ilość mandatów	48	48	40	32	24	24	24	24	24	16	16	16	16	16	16	16	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12
Obóz Zjednoczenia Narodowego	7	11	18	4	5	6	10			2	7	6	5	5	1	1		8	3	2	3	3	2	8		2	1	3	2	3	2	3		4		7	5
Stronnictwo Narodowe	14	25	5	14	10	6	11	9	9	8	3	6	6	7	7	3	7	4	6	1	7	5	5	4	1	3	4	2	5	3	3	2	1	4	4	1	4
Polska Partia Socjalistyczna	7	5	12	14	1			4		3	1	2	5						2	2										2	2						
Obóz Narodowo Radykalny			1																																		
Stronnictwo Pracy	18	7			8	12		5	10			2		4	4	4			1	3			5		4	1	1	1	5			2			1	1	1
Stronnictwo Ludowe																																					
Różne i bezpartyjne	1		4					6	4	3	5				4	8	5			4	2	4			7	3	2	3		4	4	5	11	4	6	2	2
Bund																																					
Inne grupy żydowskie																																					
Niemcy	1						3		1																	3	4	3			1				1	1	
Ukraińcy																																					

	Województwo krakowskie										Województwo lwowskie							
	Bochnia	Chrzanów	Jaworzno	Dębica	Trzebinia	Szczakowa	Krzeszowice	Sędziszów	Ropczyce	Pilzno	Borysław	Jaworów	Gródek Jagielloński	Winniki	Mościska	Błażowa	Tyczyn	Rymanów
Ilość mandatów	24	24	24	16	16	12	12	12	12	12	40	24	24	16	12	12	12	12
Obóz Zjednoczenia Narodowego	9	7	6	8	3	5	7	9	5	3	3	5	9	6	3	3		2
Stronnictwo Narodowe	1	2								4					1		1	1
Polska Partia Socjalistyczna	7	5	13	3	8	4					16							
Obóz Narodowo Radykalny																		
Stronnictwo Pracy		1			1												1	
Stronnictwo Ludowe									3							7		
Różne i bezpartyjne	4	3	4	2	2	3	2	3	1	2	4	8	5	3	3		7	4
Bund		2																1
Inne grupy żydowskie	3	4	1	3	2		3		3	3	11	6	5		5	2	3	4
Niemcy														1				
Ukraińcy											6	5	5	6				

	Woj. tarnopolskie		woj. warszawskie	woj. stanisławowskie	woj. kieleckie
	Przemyślany	Gliniany	Lidzbark	Śniatyń	Sandomierz
Ilość mandatów	16	12	12	24	16
Obóz Zjednoczenia Narodowego	4	6		4	10
Stronnictwo Narodowe			4	2	
Polska Partia Socjalistyczna			1		
Obóz Narodowo Radykalny					
Stronnictwo Pracy			3		
Stronnictwo Ludowe	3				
Różne i bezpartyjne	3		4	3	4
Bund					
Inne grupy żydowskie	12	1		7	1
Niemcy					
Ukraińcy	1	5		8	

Tymczasowe (nieoficjalne) zestawienie wyników wyborów do rad gromadzkich.

Województwa	Białostockie	Kieleckie	Lubelskie	Łódzkie	Warszawskie	Nowogródzkie	Poleskie	Wileńskie	Wołyńskie	Pomorskie	Poznańskie
Ilość gromad	4502	4300	3988	2287	5603	1717	1782	1629	2714	1041	1224
Gromady wiejskie, w których odbyły się wybory	4468	4232	3983	2263	5557	1715	1638	1629	2714	1041	1222
Ilość aklamacyj	4131	3465	3281	1752	4888	1511	1600	1445	2643	898	1036
Frekwencja (w %)	74	67	65	71	75	58	76	58	67	—	80
Wybrano radnych gromadzkich	**42385**	**55978**	**52543**	**29962**	**53755**	**22692**	**23936**	**24754**	**40685**	**10123**	**15086**
Obóz Zjednoczenia Narodowego	4544	10996	11778	2172	11297	5225	2251	3083	7045	1974	1442
Inne grupy prorządowe	18456	19708	21963	12988	17169	11394	12910	13655	15556	2663	6104
Stronnictwo Narodowe	3699	3541	2195	2806	5265	41	7	237	173	904	1586
Obóz Narodowo Radykalny	—	—	43	10	83	3	4	1	27	—	—
Stronnictwo Pracy	8	1	36	6	30	32	—	—	—	—	23
Stronnictwo Ludowe	1764	7904	6576	5974	10069	368	8	191	55	1907	2430
Polska Partia Socjalistyczna	67	1328	108	255	692	2	1	7	4	172	162
Narodowe Stronnictwo Pracy	—	—	93	—	11	12	—	—	60	—	—
Grupy radykalnej lewicy	386	66	316	34	67	286	109	149	133	15	11
Mniejszości Narodowe	—	—	—	50	—	197	—	340	1835	—	207
w tym: Żydzi	—	—	—	50	—	—	—	32	—	—	—
Białorusini	—	—	—	—	—	197	—	—	—	—	—
Ukraińcy	—	—	—	—	—	—	—	—	1835	—	—
Litwini	—	—	—	—	—	—	—	308	—	—	—
Niemcy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	207
Bezpartyjni i inni	13461	13434	9432	5667	8133	5132	8646	7091	15797	2488	3121

O KOLONIE

Długotrwały deficyt w bilansie handlowym stanowi dużą trudność i duże obciążenie — stwierdził wicepremier Kwiatkowski w swoim przemówieniu sejmowym, dając tym samym wyraz obawie, że niebezpieczeństwo deficytu handlowego zagraża naszemu gospodarstwu narodowemu przez czas dłuższy. I istotnie jest to niebezpieczeństwo bliskie i realne, które jednakże w naszych warunkach z łatwością mogłoby być usunięte przez realizację jednego z postulatów, wysuniętych przez Pana Wicepremiera, a mianowicie *równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych*, czyli uzyskanie przez Polskę kolonii na własność.

Bez kolonii walka z deficytem handlowym będzie niezwykle utrudniona. Jeżeli dotychczas potrafiliśmy zachować równowagę między importem a eksportem, to zawdzięczamy nadwyżce naszego wywozu nad przywozem do krajów kontynentu europejskiego. Wymiana handlowa ze źródłami surowców, tj. z Ameryką, Azją, Afryką i Oceanią była i jest wybitnie deficytowa. Saldo ujemne naszego handlu zamorskiego w okresie ostatnich lat 14, tj. od r. 1925—37 włącznie wyraża się olbrzymią sumą 4.220.000.000 złotych, z których 207 milionów przypada na rok 1936 i 231 mil. na rok 1937.

Handel z krajami europejskimi nabiera coraz bardziej charakteru kompensacyjnego. Kraje te, nie wyłączając znanej z wierności zasadom liberalnym Anglii, coraz konsekwentnej stosują politykę kupowania na tyle, ile sprzedają. Nasuwa się przeto pytanie, z jakich źródeł mamy czerpać środki na pokrycie naszych niedoborów z krajami, wytwarzającymi surowce egzotyczne i będącymi w większości wypadków koloniami państw europejskich.

Pod względem wysokości dochodu społecznego na głowę, jeste-

śmy dzisiaj poza Rosją Sowiecką jednym z najbiedniejszych narodów Europy, zmuszonym jednakże płacić bogatym narodom kolonialnym rok rocznie ciężki haracz w postaci setek milionów złotych za surowce kolonialne. Za same surowce włókiennicze i wyroby z nich zapłaciliśmy w roku ubiegłym 348 milionów złotych, przy wywozie, wynoszącym 89 milionów w tym dziale.

Robimy w ostatnich czasach duże wysiłki w kierunku uprzemysłowienia Polski, ale dla naszego przemysłu wcale nie jest obojętną rzeczą, czy za kilo bawełny płacimy 1 zł., czy też 1.80 zł., a dla całego naszego gospodarstwa narodowego jeszcze większe znaczenie posiada fakt, czy za bawełnę płacimy polskimi złotymi, czy też obcą walutą, czy bawełna została wyprodukowana na polskiej plantacji i czy została sprowadzona do Gdyni na polskim statku przez polskiego kupca. Badania, przeprowadzone w paru krajach, produkujących bawełnę, wykazały, iż przy odpowiedniej organizacji własnych plantacji można byłoby otrzymać surowiec bawełniany niemal za połowę tej ceny, jaką się płaci na giełdach bawełnianych świata.

Własne zatem kolonie — to wielki krok naprzód w dziele uprzemysłowienia Polski.

A teraz sprawa emigracji. Głębokość przewrotu, dokonanego na wsi polskiej przez ograniczenia emigracyjne amerykańskie i europejskie, nie ustępuje w swych skutkach prawdziwej rewolucji. W ostatnich latach przed wojną do jednych tylko Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej emigrowało z terytorium dzisiejszej Rzeczypospolitej przeciętnie około 200 tysięcy osób rocznie, z czego mniej więcej połowa przypada na wychodźtwo polskie, a połowa — na mniejszości narodowe. Była to — powtarzam — liczba przeciętna, bo w r. 1912/13 przybyło do Stanów Zjednoczonych samych Polaków 185.000. Po wojnie emigracja do Stanów Zjednoczonych osiągnęła swoje miksimum w roku 1921, dochodząc do 90.000 osób. W następnych latach szybko maleje i począwszy od roku 1931 stabilizuje się na poziomie tysiąca paruset osób rocznie. Słowem z powodu zamknięcia drzwi przez Stany Zjednoczone na jednym tylko odcinku naszej emigracji w ciągu ostatnich lat dziesięciu zaoszczędzono około dwóch milionów osób, inaczej mówiąc, podaż robotników na polskim rynku pracy, w porównaniu z czasami przedwojennymi wzrosła o dwa miliony osób. Do Niemiec „obieżysasów" z Kongresówki i Małopolski wyjeżdżało przed wojną około 500.000 rocznie. Po wojnie wychodźtwo sezonowe do Rzeszy wyrażało się cyfrą około 100.000, a później ustało zupełnie, powiększając podaż na polskim rynku pracy o dalszych 500.000 rocznie. Najbardziej ucierpiał na zamknięciu

granicy niemieckiej powiat wieluński, który jeszcze w roku 1930 osiągnął z emigracji do Niemiec około 10 milionów zł. dochodu.

Podobne koleje przechodziło nasze wychodźtwo prawie do wszystkich krajów zamorskich i europejskich, jak Kanada, Dania, Szwajcaria i inne. Każdy z tych krajów stopniowo zamykał swoje podwoje, zwiększając odpowiednio podaż rąk roboczych na polskim rynku pracy.

Nowe tereny emigracyjne, jak Francja i Łotwa, tylko w nieznacznej części mogły zastąpić rynki emigracyjne o takiej pojemności, jak Stany Zjednoczone lub Niemcy.

Skończyły się również po wojnie ruchy emigracyjne ludności polskiej wewnątrz państw zaborczych, tworzące przed wojną duże ośrodki polskie w dali od ziem historycznie i etnograficznie polskich. (Np. skupisko w Westfalii i Nadrenii, liczące przed wojną przeszło 500.000 Polaków).

Jeżeli podsumujemy wszystkie pozycje naszego wychodźtwa przedwojennego, to się okaże, że prawie cały przyrost naturalny w granicach naszej Rzeczypospolitej był pochłaniany przez emigrację i że około 2 milionów rodzin w Polsce w znacznej części lub w całości operało swój byt na zarobkach uzyskanych na emigracji.

Tylko wielkim napływem dolarów amerykańskich, marek niemieckich i innych walut zagranicznych, którego źródłem była emigracja, tłumaczy się zjawisko paradoksu gospodarczego, jakim były przedwojenne ceny ziemi w Polsce.

Ceny te przewyższały nieraz ceny ziemi z zachodniej Europie i nie wytrzymywały żadnej kalkulacji handlowej. Nic też dziwnego, że bez ustaw o reformie rolnej większa własność topniała, jak śnieg.

Po wojnie źródła dopływu pieniędzy z emigracji zaczęły gwałtownie wysychać, powodując łącznie z postępującym rozdrobnieniem gospodarstw wiejskich, ogólną pauperyzację wsi i częstokroć degenerację fizyczną ludności. Chleb żytni zniknął już ze stołu małorolnego i bezrolnego chłopa. Zastąpiły go ziemniaki. Nic też dziwnego, że gruźlica na wsi stała się chorobą nagminną i że w konsekwencji tej, wzrastającej ciągle nędzy chłopa polskiego daje się zauważyć poważny spadek przyrostu naturalnego, tego przedmiotu naszej dumy, jako czynnika siły i dowodu tężyzny rasy. Z 18,5 na 1.000 w r. 1925 przyrost naturalny zmniejszył się do 12,0 na 1.000 w r. 1936 i 10,9 na 1.000 w r. 1937.

Walkę z zastraszającą nędzą wsi można będzie skutecznie przeprowadzić jedynie przeze skierowanie do przemysłu co najmniej paru milionów byłych lub niedoszłych wychodźców, których ograniczenia emigracyjne skazały na bezrobocie i głód, ale stworze-

nie dla nich warsztatów pracy w dużej mierze zależy od *równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowcowych egzotycznych.*

A nie zapominajmy, że napór młodych pokoleń wzrasta obecnie z roku na rok. Młodzieży w wieku od lat 15 — 19, czyli tej młodzieży, która wchodzi w życie i żąda pracy, mieliśmy w r. 1932 przeszło 3 miliony, w r. 1935 — tylko ok. 2.400.000. Rok 1935 wykazuje przyrost mniejszy, ale, począwszy od r. 1936, kiedy wpływ lat wojennych niweluje się coraz bardziej, liczba tej młodzieży zaczyna wzrastać i osiągnie swoje przypuszczalne maksimum w r. 1943. W r. 1936 młodzieży tej mieliśmy około 2.500.000, w roku 1937 — około 2.700.000, w r. 1938 mamy ponad 3.000.000, w r. 1939 będziemy mieli ok. 3.400.000, w roku 1940 — ponad 3.500.000, w r. 1941 — około 3.700.000, w r. 1942 — ok. 3.850.000, i w 1943 prawie 3.900.000 — 4.000.000 czyli blisko o milion więcej, niż w roku bieżącym.

Te cyfry są przeraźliwie mocne w swej wyrazistości. Nakładają one na nas obowiązek gruntownego przebudowania Polski od podstaw i to w czasie możliwie niedługim. Dla mnie nie ma groźniejszego zjawiska od widoku młodego, 25-letniego człowieka, który jeszcze nie pracował.

I tutaj znowu wypływa zagadnienie uprzemysłowienia Polski i związanej z tym zagadnieniem kwestii *równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych,* czyli wypływa ponownie sprawa uzyskania kolonii na własność. To nasze dążenie do koloni datuje się nie od dzisiaj. Mamy w przeszłości piękne tradycje Beniowskiego, króla Madagaskaru, Strzeleckiego, znanego badacza krajów zamorskich, któremu zawdzięczamy uwiecznienie imienia Kościuszki w Alpach australijskich i Szolca-Rogozińskiego, pioniera kolonialnego w nowoczesnym tego słowa znaczeniu i pierwszego eksploatatora Kamerunu w latach 1882 — 86, eksploatatora korzystającego w pełni z poparcia naszych wielkich pisarzy Prusa-Głowackiego i Sienkiewicza.

Po wojnie idea kolonialna przebojem zdobywa polską opinię społeczną. Dzisiaj konieczność zdobycia kolonii przez Polskę głosi z uporem i wiarą przeszło 800.000 członków Ligi Morskiej i Kolonialnej, głoszą liczne jednostki i zrzeszenia z Ligą Morską i Kolonialną nie związane. Wyznawcami tej idei stali się również członkowie Rządu i sam Rząd Rzeczypospolitej.

Pamiętamy wszyscy wielkie wrażenie, jakie w całym świecie wywołało wystąpienie naszego Ministra Spraw Zagranicznych płk. Becka w Genewie w sprawie surowców kolonialnych. Obecnie zo-

stał zrobiony krok dalszy przez przypomnienie Polsce i całemu światu o konieczności *równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych*. Sądzę tylko, iż należy tezy, wysunięte przez p. płk. Becka w Genewie i obecnie przez p. Wicepremirea Kwiatkowskiego w Sejmie, przełożyć na język zrozumiały dla zwykłego śmiertelnika, to jest, że Polska kolonie otrzymać musi i że w walce o ten postulat nie ustanie ani na chwilę.

M. PANKIEWICZ

PRACE IZB USTAWODAWCZYCH

Z SEJMU

Po otworzeniu szóstego posiedzenia Sejmu, w dn. 23 bm., *Marszałek* zawiadomił Izbę o nadesłaniu przez prezesa Rady Ministrów odpowiedzi na interpelację pos. Sommersteina w sprawie braku bezpieczeństwa na wyższych uczelniach, pos. Dudzińskiego w sprawie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, grupy posłów ukraińskich w sprawie zajść lokalnych, pos. Putka w sprawie amnestii, oraz pos. Skwarczyńskiego i 116 innych posłów w sprawie środków zmierzających do podjęcia i przeprowadzenia masowej emigracji żydowskiej w celu radykalnego zmniejszenia ilości Żydów w Polsce.

Odpowiedzi te zostały wręczone interpelantom.

Odpowiedź na interpelację pos. Putka ma brzmienie następujące:

Rząd nie zamierza wystąpić z inicjatywą ustawodawczą w sprawie amnestii; rząd nie widzi m. i. w przytoczonych przez p. posła momentach właściwych podstaw do takiej inicjatywy, w szczególności co do osób, które nie poddały się skutkiem prawomocnych wyroków sądów Rzeczypospolitej.

Rząd nie uważa, aby zniesienie instytucji „miejsce odosobnienia" było na czasie, natomiast jest zdania, że dotychczasowe oddziaływanie tej instytucji na stan bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego przemawia za jej utrzymaniem.

Prezes Rady Ministrów.
(—) Sławoj Składkowski.

Odpowiedź na interpelację pos. Skwarczyńskiego:

„Rząd Rzeczypospolitej jest zgodny z poglądem Panów Interpelantów, że dla rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce jednym z najważniejszych środków jset wydatne zmniejszenie liczby Żydów przez emigrację. Emigracja ta jest niezbędna nietylko ze względów politycznych lecz przede wszystkim populacyjnych i gospodarczych procesy gospodarcze bowiem i układ struktury zawodowo społecznej ludności musi być i będzie przystosowany do miary odpowiedzialności Narodu Polskiego za losy Państwa.

Faktem jest, że przeludnienie wsi powoduje pęd ludności wiejskiej ku miastu i przyśpiesza w ten sposób nieuchronny proces unarodowienia miast, przemysłu, rzemiosła i handlu Polski.

Należy stwierdzić, że postulat intensywnego wzmożenia emigracji żydowskiej z Polski jest stawiany jednolicie przez całą opinią polską.

W oparciu o tę opinię Rząd Rzeczypospolitej, świadom tego, że obecny stan realizacji tego postulatu najzupełniej nie odpowiada interesom narodu i Państwa Polskiego uczyni wszystko, aby wytworzyć warunki umożliwiające zwiększenie tej emigracji.

Ludność żydowska w Polsce ujawnia silne dążenie do emigracji, istnieją również na świecie liczne i chłonne tereny imigracyjne, które posiadają odpowiednie warunki dla

imigracji żydowskiej. Wobec tego spadek liczby emigracji żydowskiej z Polski z niemal 70 tys. rocznie przed wojną kiedy emigracja ta miała charakter najzupełniej naturalny, do niespełna 10 tys. w ostatnich latach należy uznać za zjawisko wysoce niebezpieczne. Przyczyn tego zjawiska doszukiwać się należy w trudnościach natury zewnętrznej. Trudności te zaś nabierają szczególnie jaskrawego zabarwienia, jeśli się zważy, że w roku bieżącym wskutek przypływu uchodźców żydowskich obywateli polskich wytworzyła się nawet tak paradoksalna sytuacja, że właśnie Polska klasyczny kraj emigracji żydowskiej, stała się krajem żydowskiej imigracji.

Rząd zdając sobie z tego stanu rzeczy sprawę, dąży drogą właściwych pasunięć na terenie międzynarodowym, aby uzyskać tereny imigracyjne dla ludności żydowskiej z Polski, zwłaszcza na obszarach należących do tych państw, które z tytułu swojej roli w polityce światowej oraz na podstawie swego terytorialnego stanu posiadania mogą się skutecznie przyczynić do pozytywności rozwiązania tego problemu.

Rząd Rzeczypospolitej wyraża przy tym przekonanie, że akcja ta będzie musiała dać pozytywne wyniki; nie może zaś zgodzić się z takim postawieniem kwestii, że możliwości imigracyjne niektórych państw mogą się otwierać, tylko pod wpływem katastrof raz po raz dotkliwie doświadczających naród żydowski. Zbyt poważne interesy o charaterze międzynarodowym są zaangażowane w pozytywnym rozwiązaniu kwestii żydowskiej, aby pertykularnie interesy poszczególnych państw miały stać na przeszkodzie rozwiązaniu najważniejszego elementu problemu emigracji żydowskiej, to jest znalezieniu odpowiednich na ten cel terenów.

Temu też zagadnieniu poświęcona jest główna uwaga Rządu. Już w r. 1936 Polska wysunęła pierwsza na terenie międzynarodowym zagadnienie emigracji żydowskiej jako jedno z najważniejszych w całokształcie doniosłego problemu wznowienia naturalnych międzynarodowych procesów migracyjnych. Rząd Rzeczypospolitej, mając pozytywny stosunek do sprawy żydowskiej emigracji do Palestyny, jako jednego z głównych terenów imigracyjnych, czemu dawał, niejednokrotnie wyraz zarówno na terenie zewnętrznym jak i w praktycznej polityce emigracyjnej, zdaje sobie jednak sprawę, że Palestyna jako teren imigracyjny może tylko częściowo zaspokoić istniejące potrzeby. Z tego też względu Rząd nie ustaje w dążeniu do uzyskania innych możliwości imigracyjnych dla przyśpieszenia i wzmożenia emigracji żydowskiej z Polski. Rząd Rzeczypospolitej wyraża pewność, że zarówno krajowe jak i zagraniczne czynniki żydowskie dołożą we własnym interesie wszelkich starań, aby wspomniane wyżej posunięcia naszego państwa osiągnęły należyte rezultaty.

W związku ze sprawą uzyskania nowych lub rozszerzenia istniejących rynków imigracyjnych pozostają inne problemy emigracyjne, jak sprawa finansów dla realizacji programu emigracyjnego, uregulowania kwestyj transferu likwidowanego mienia oraz kapitału itp. To też Rząd w kompetentnych Ministerstwach, z Ministerstwem Spraw Zagranicznych na czele, w pełnym zrozumieniu wagi sprawy, już teraz pracuje nad szczegółowym przygotowaniem każdego z nasuwających się zagadnień tak, aby rozwiązanie sprawy żydowskiej nie było opóźnione żadnymi hamulcami, których usunięcie zależne jest od Rządu.

Prezes Rady Ministrów.
(—) Sławoj Składkowski.

Przy końcu posiedzenia *Marszałek* przyjął do laski interpelacje: pos. ks. Lubelskiego w sprawie systematycznego tępienia polskości w Niemczech i na terenie w. m. Gdańska, oraz w sprawie amnestii dla Wincentego Witosa i tow., skazanych w t. zw. procesie brzeskim, pos. Żenczykowskiego w sprawie usprawnienia ruchu kolejowego w węźle warszawskim w związku z zaburzeniami, jakie miały miejsce w grudniu ub. roku, pos. Kieńcia w sprawie normalnego funkcjonowania kolei państwowych w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku, pos. Ratajczyka i innych w sprawie żydowskiej, pos. Wójcika w sprawie ustawowego uregulowania stosunków służbowych pracowników samorządowych.

Ustawy

Izba odesłała do komisji rządowe i poselskie projekty ustaw (m. in. o zmianie ustawy w przedmiocie tytułu inżyniera, o zmianie ustawy w sprawie eksploatacji kolei Herby — Gdynia przez Francusko-Polskie T-wo kolejowe, ustawę pos. Józwiaka o ochronie przymiotnika „polski”.

Następnie bez dyskusji przyjęte zostały ustawy:

1) *o ratyfikacji umowy gospodarczej z Rzeszą Niemiecką;*
2) *o układzie z Gdańskiem w sprawie opłat stemplowych od weksli;*
3) *nowela o samoistnym podatku wyrównawczym dla gmin wiejskich* (przedłużenie poboru podatku na dalsze dwa lata);
4) *o zmianie kodeksu karnego wojskowego;*
5) *o dodatkowych kredytach na rok 1938/39* (w sumie zł 18.455.000 wobec wydatków związanych z przejęciem Śląska Zaolziańskiego i nawiązaniem przyjaznych stosunków z Litwą) oraz
6) *o nabywaniu na własność Państwa nieruchomości ziemskich pozbytych w drodze egzekucji* (przy tej ustawie pos. Boluch uzasadniał swe poprawki, które zostały w głosowaniu odrzucone).

Dłuższą dyskusję wywołała ustawa *o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym.*

Liczne poprawki, wniesione na komisji jako poprawki mniejszości uzasadnianie są obecnie na plenum:

pos. ks. *Lubelski* — domaga się *powoływania* księży do komisji oświatowych, gminnych i powiatowych, niezależnie od ewentualnie *wybranych* jako przedstawiciele samorządu, czy nauczycielstwa;

pos. *Perfecki* obawia się, że projekt pozbawia Ukraińców i inne mniejszości wpływu na komisje oświatowe;

pos. *Baran* i pos. *Sommerstein* — domagają się zagwarantowania udziału w komisjach przedstawicielom prawnie uznanych wyznań;

pos. *Putek* — najobszerniej krytykuje projekt ustawy. Poprawki jego zmierzają do stworzenia silnej egzekutywy społecznej dla powołanych opiekunów szkół powszechnych, pozatem mówca obawia się zbiurokratyzowania komisji oświatowych i nowych obciążeń dla samorządu terytorialnego.

Polemizują z tymi wywodami pos. *Jóźwiak* (z postulatami pos. Barana i Sommersteina), pos. *Budzanowski*, oraz referent ustawy, pos. *Długosz*. Sejm w głosowaniu odrzuca wszystkie poprawki i uchwala ustawę w brzmieniu komisji.

Sprawy budżetowe

W komisji budżetowej Sejmu w ciągu grudnia i stycznia przedyskutowane były preliminarze budżetowe wszystkich ministerstw (i jednostek budżetowych) z wyjątkiem ministerstwa spraw wojskowych, ministerstwa skarbu, budżetu Długów Państwowych i Monopolów, oraz Ustawy Skarbowej. Wielogodzinne dyskusje, toczące się w komisji budżetowej Sejmu streścimy w chwili, gdy przejdą one na plenum w postaci postulatów, rezolucji, czy poprawek mniejszości.

Komisja budżetowa senatu rozpoczęła swe prace w dniu 17 stycznia i zakończy je dopiero w końcu lutego.

ECHA, OPINIE, OŚWIETLENIA

Zgon Romana Dmowskiego

Dnia 1-go stycznia br. zmarł w wieku lat 75-ciu Roman Dmowski, jedna z czołowych postaci politycznych Polski, postaci, które niewątpliwie odegrały decydującą rolę w kształtowaniu się wypadków w polityce polskiej, zmierzającej w okresie zaborczym do niepodległości.

Na wieść o zgonie R. Dmowskiego — działacza politycznego okresu najbardziej odpowiedzialnego i dramatycznego w dziejach Polski — cała bez wyjątku prasa polska odezwała się szeregiem artykułów, poświęconych pamięci zmarłego. W artykułach tych nie brakło również ocen wydarzeń, faktów, dróg, błędów, nieszczęść i triumfów, które przygotowywały Zmartwychwstanie Państwa.

Gdy wiadomość o zgonie R. Dmowskiego nadeszła do Warszawy, wszystkie dzienniki kończyły swoją nocną pracę i zamykały numery. Śmierć R. Dmowskiego ze względu na znaczenie jego postaci w życiu Polski, nie mogła być odnotowana krótkim dwuwierszem. Toteż w każdym prawie piśmie do wiadomości telegraficznej dodano krótki, ale właśnie dlatego wymowny komentarz.

Z opinii tych notujemy głos „Kuriera Porannego" (2.i): ...*Ś. p. Roman Dmowski był twórcą nie tylko obozu politycznego, któremu przewodził prawie do ostatnich chwil swego życia, ale również utworzył szkołę polityczną, która wywarła swój wpływ na życie i myśl polską. — Śmierć Romana Dmowskiego zamyka ostatecznie kartę pewnego okresu w naszym życiu politycznym.*

Dnia 3 stycznia prasa stołeczna, nie wyłączając organów, znacznie oddalonych politycznie od R. Dmowskiego i jego ideologii, zamieszcza obszerne rozważania, poświęcone zmarłemu.

Organ Stronnictwa Narodowego „Warszawski Dziennik Narodowy", wypełniony wiadomościami o życiu zmarłego, przebiegu choroby i ostatnich chwilach, na czele żałobnego numeru pisze:

„*Roman Dmowski nie żyje! Dla najbliższych, dla współpracowników politycznych jest to stwierdzenie faktu, który wstrząsa do głębi. Odszedł bowiem człowiek, który umiał być mistrzem i przyjacielem, człowiek, który dzięki swej znajomości Polski i świata wiedział zawsze, gdzie jest prawda i gdzie jest wieczny interes Polski...*

Dla szerszego ogółu polskiego wszakże jest dziś Roman Dmowski już ogniwem w dziejach narodu, którego początki są w mroku dzie-

jów dawnych, a trwanie jest wieczne. Bo całe życie Dmowskiego było ściśle związane z Polską, bo był on jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła narodowi, by mu byli drogowskazem w jego drodze życiowej.

Stwierdziwszy zaś, że myśl polityczna Dmowskiego triumfuje dziś w społeczeństwie, dziennik konkluduje:

Roman Dmowski jest jednym z twórców Polski odrodzonej, czyn polityczny był ostatecznym celem Jego pracy i działalności. A jeśli podsumować dorobek myśli politycznej polskiej w całej przestrzeni jej dziejów, to obok nazwisk Ostrorogów, Skargów, Stasziców i Popławskich trzeba położyć nazwisko Romana Dmowskiego.

Narodowo - Radykalne „A. B. C." w artykule T. Gluzińskiego pisze:

Będzie rolą przyszłych historyków zbadać, do jakiego stopnia polityka Dmowskiego przyczyniła się do umożliwienia Rosji, by w r. 1914 stanęła w obozie antyniemieckim. Niewątpliwie jednak już dziś z całym objektywizmem wolno stwierdzić, że podpis, jaki w r. 1919 kładł w roli prezesa Komitetu Narodowego na traktacie wersalskim, przyłączającym do Polski znaczną część ziem b. zaboru pruskiego, nie był zdarzeniem przypadkowym. Był to triumf jego polityki.

Tymczasem *Niepodległa Polska nie znalazła dla Dmowskiego właściwego miejsca.*

Socjalistyczny „Robotnik" w artykule p. t. „Zgon Romana Dmowskiego" pióra M. Niedziałkowskiego mówi:

Roman Dmowski był przez całe swoje życie nieustępliwym przeciwnikiem naszego ruchu. Zwalczał uporczywie wśród przyjaciół własnych „pozostałości" socjalistycznego myślenia i odczuwania. Był to człowiek jakgdyby wykuty z jednej bryły. Od dalekich dni, kiedy ukazały się „Myśli nowoczesnego Polaka" aż po nocne godziny zgonu szedł zawsze tą samą, jednakową drogą i... — trzeba to stwierdzić z szacunkiem — nie dbał ani o zaszczyty, ani o korzyści osobiste.

Roman Dmowski był dla nas nie tylko przeciwnikiem ideowym; był wrogiem ideowym. Nie możemy ocenić dodatnio całości jego pracy życiowej chociaż oceniamy dodatnio wagę jego wysiłków w drugim stadium wojny światowej. Ale był to przeciwnik i wróg na miarę męża stanu; „myślał zagadnieniami" i myślał o Polsce, mimo to, że inaczej zupełnie, niż my, ujmował jej potrzeby, konieczności dziejowe i dążenia, — mimo, to że — według naszego przekonania — ujmował te zagadnienia, potrzeby i konieczności dziejowe — fałszywie.

Dzisiaj stwierdzamy, że odszedł nasz przeciwnik na wielką skalę: a zawsze lepiej jest mieć do czynienia z przeciwnikami na wielką, niż na małą skalę.

„Kurier Poranny" w artykule wstępnym R. P.(iestrzyńskiego) stwierdza na wstępie, że:

Dmowski był przede wszystkim jednym z najwybitniejszych pisarzy i myślicieli politycznych Polskich. I to jest tytuł do jego autorytetu. Jego spuścizna publicystyczna jest niezmiernie twórcza i sugestywna. Doskonały stylista, obdarzony wielką eurdycją, umiał wywierać wpływ nie tylko na swoje otoczenie, ale na szerokie kręgi społeczeństwa polskiego... Dmowski stworzył pewną szkołą polityczną myślenia, ustalił pewien sposób patrzenia na sprawy polskie, którego nie można nie doceniać, bo zaważył silnie na polskiej umysłowości.

Postawiwszy szereg zarzutów polityce Dmowskiego, który nie znalazł *właściwego stosunku do Piłsudskiego* „Kurier Poranny” kończy: *Dmowski związał swe imię z jedną partią, jako myśliciel należał do całej Polski.*

„Kurier Polski” — pismo dalekie od obozu Dmowskiego w artykule p. t. „Wielki Syn Ojczyzny”, podpisanym przez M. K. tak pisze o zmarłym:

Par excellence idealistyczna postawa psychiczna dała Romanowi Dmowskiemu ów tak rzadko spotykany autorytet: nie formalny, nie oparty na żadnym tytule prawnym, ale autorytet moralny, będący emanacją jego pięknej duszy, walorów serca i umysłu... Dmowski był twórcą współczesnego nacjonalizmu polskiego. Wówczas, gdy o nacjonaliźmie niemieckim, czy włoskim, było jeszcze głucho, Dmowski rozumiał, że w Europie wzbiera nowy, wielki prąd dziejowy i pierwszy urabiał grunt dla rozwoju tego prądu w Polsce.

Przechodząc do orientacji politycznej Dmowskiego M. K. tak o niej mówi i tak ją ocenia:

Wymowa naszej historii i ocena aktualnej rzeczywistości mówiły mu, że głównym wrogiem narodu i państwa polskiego są Niemcy. Zgnębienie tego wroga było myślą przewodnią koncepcyj Dmowskiego.

Tu leży źródło jego polityki, prowadzonej w Dumie, polityki, którą nazywano „prorosyjską” podczas gdy była ona antyniemiecka i głęboko propolska...

Dmowski dążąc do zapewnienia Polsce Prus Wschodnich, a Niemcom — Austrii, pragnął skierować ekspansję Rzeszy ku południowi, a kość niezgody na Wschodzie zastąpić nieprzeniknioną zaporą.

Organ wojskowy „Polska Zbrojna” w życiorysie Dmowskiego tymi słowy ocenia postać oraz działalność zmarłego polityka:

Myśli Dmowskiego wywarły duży wpływ na pokolenia przedwojenne i wojenne przez głośne dzieła i szkice.

Jako pisarz polityczny i publicysta, odznaczający się głęboką erudycją, wrodzoną kulturą i niezwykłym odczuciem polszczyzny, pozostawił Roman Dmowski wiele poważnych dzieł.

Umarł Człowiek o wielkich zaletach umysłu i charakteru, przestało bić gorące serce, które nade wszystko ukochało Polskę.

Organ O. Z. N. „Gazeta Polska” wypowiedziała się w dniu 4.I. w artykule redakcyjnym pt. „Po zgonie Romana Dmowskiego”, w którym czytamy:

Zamknął na wieki oczy człowiek, który w dobie wysiłków o odzyskanie wolności, podejmowanych przez naród w okresie przedwojennym, a kontynuowanych i szczęśliwie przez Józefa Piłsudskiego zakończonych podczas wojny światowej — zdobył wielki wpływ na społeczeństwo polskie; zarazem oddziałał wybitnie na kształtowanie się psychiki polskiej i poglądów politycznych współczesnego pokolenia....

Jesteśmy obozem wyrosłym z wskazań i tradycji pozostawionych przez Józefa Piłsudskiego, który przez całe życie był przez Romana Dmowskiego namiętnie i konsekwentnie zwalczany; ale stojąc przed jego trumną, nie wahamy się stwierdzić, że w Dmowskim widzieliśmy zawsze wielką indywidualność przerastającą o głowę otaczającą go przeciętność współczesnego pokolenia. Widzieliśmy w nim naszego przeciwnika, ale widzielimy zarazem człowieka dużej odwagi i charakteru, polityka na wielką skalę, szczerego i bezinteresownego patriotę, który całe swoje życie oddał na usługi idei w którą wierzył, którą głosił i o którą walczył aż do śmierci.

W „I. K. C." (5.i.) Ksawery Pruszyński w artykule „Trzy walki Romana Dmowskiego" tak ocenia rolę, zasługi i zalety zmarłego:

Umarł człowiek, o którym współcześni i potomni wiele bardzo różnych wygloszą zdań i sądów, ale chcąc powiedzieć prawdę, stwierdzą zawsze objektywnie:

Roman Dmowski był na przełomie wieku XIX w XX-sty twórcą doktryny politycznej polskiego nacjonalizmu, wodzem ówczesnego ruchu nacjonalistycznego...

Odszedł jeden z ostatnich ludzi wielkiej generacji politycznych działaczy, jakimi obdarzyła nas Opatrzność w okresie, kiedy kończył się wiek niewoli, a rozpoczynała Niepodległość. Wydawanie naraz wielu wybitnych jednostek, jest zawsze dowodem siły narodu. Odszedł na progu Nowego Roku i nowego w Europie okresu, kiedy Monachium, właśnie dzięki nacjonalizmowi, pogrzebało Wersal. To też, nad grobem Romana Dmowskiego, pochylają się głowy i cichną słowa. Niechże Mu lekką będzie ta polska ziemia! Którą kochał, której granice kreślił!

Dnia 4 stycznia „Warszawski Dziennik Narodowy" zamieścił artykuł Jędrzeja Giertycha „Roman Dmowski — pisarz polityczny". P. J. Giertych pisze o sztandarowym człowieku swego obozu, że zajmuje on *wielkie miejsce nie tylko w dziejach politycznych Polski, ale i w dziejach polskiego piśmiennictwa.*

Jest to zjawisko stosunkowo rzadkie, by praktyczny działacz polityczny — działacz umiejący skutecznie oddziaływać na bieg historii swojego kraju, a w pewnym stopniu i Europy — był również wybitną indywidualnością twórczą na polu twórczości kulturalnej; Bismarckowie, Cavoury, kardynałowie Richelieu, czy biskupowie Oleśniccy, przeważnie nie pozostawili po sobie trwałego śladu, jako pisarze, tak samo, jak z drugiej strony Macchiavelli'owie czy Maurras'y przeważnie nie byli wybitniejszymi działaczami praktycznymi. Tymczasem Dmowski był w jednej osobie i wielkim mężem stanu — na miarę Bismarcków, Cavourów, Richelieu'ów i Oleśnickich — i wielkim pisarzem, na miarę Macchiavellich, Ostrorogów i Staszicόw.

Tygodnik „Zaczyn" (5.i) na zgon Dmowskiego odezwał się dwustronnicowym prawie artykułem p. t. „Roman Dmowski a wolna myśl państwowa", w którym czytamy m. inn.:

Nad trumną Romana Dmowskiego nie będziemy się silić na zdawkowe komunały dziennikarskie o „mądrym przeciwniku" czy o „szlachetnym i bezinteresownym człowieku". Nie uważamy również za słuszne, gdy chodzi o postać tak nieprzeciętną, przemilczać w obliczu śmierci te fragmenty działalności czy publicystyki zmarłego, które uważamy za błędne... Koncepcje polityczne Romana Dmowskiego były zawsze nadzwyczaj logicznie wyrozumowane, zawsze bardzo realnie umotywowane, napozór nadzwyczaj konsekwentne i słuszne. Cóż, kiedy życie przechodziło ponad ich logiką....

Reasumując można powiedzieć krótko, że Dmowski — polityk był niewątpliwie postacią tragiczną. Problem zjednoczenia narodowego nie byłby dziś tak palący i tak trudny do zrealizowania, gdyby nie rozpętanie tych namiętności personalnych, grupowych, partyjnych, „orientacyjnych" wreszcie, które pomimo wielokrotnie okazywanej dobrej woli Józefa Piłsudskiego, podsycało, jadowicie i uparcie Stronnictwo Narodowe firmowane autorytetem Dmowskiego.

W „Prosto z mostu" (15.i) w artykule „Twórca nowoczesnej Polski" S. Piasecki mówi:... *Dmowskiemu zawdzięczamy, że jesteśmy Polakami n o w o c z e s n y m i.*

On wprzód stworzył pojęcie nowoczesnego Polaka, a potem zaczął Polaków w myśli tego pojęcia wychowywać... W odbudowanym państwie nie szedł do władzy, można powiedzieć, że się od niej usuwał, gdy można było ją osiągnąć jakimś kompromisem.

„Kronika Polski i Świata" (15.i) w art. Stanisława Strzetelskiego „Walka, która w rzeczywistości była współpracą — Wspólne dziedzictwo Piłsudskiego i Dmowskiego syntezą dzisiejszej Polski", pisze w kilka dni po pogrzebie:

Nie rozumnie skłócony, tragicznie rozbity, nacjonalizm polski nie zjednoczył się u trumny Romana Dmowskiego. Zabrakło woli wielkiego Gestu. Skończyło się na rycerskich ukłonach...

Zdaniem S. Strzełeckiego.

Nadszedł czas, by powiedzieć głośno i otwarcie: wspólne dziedzictwo narodu na spadkobierców obu wielkich Polaków (Piłsudskiego i Dmowskiego) nakłada *obowiązek wspólnego marszu i mnożenia wspólnym wysiłkiem odziedziczonych wartości. W spadku po wielkich ludziach nie dziedziczy się zasług, glorii i honorów, lecz, wynikający z poczucia misji, obowiązek powiększenia dziedzictwa.*

Te opinie, głosy i sądy o Dmowskim świadczą, że nikt z jego przeciwników i wrogów politycznych nie starał się pomniejszać zasług zmarłego działacza na tych odcinkach twórczości polityczno - społecznej, których istnienia zaprzeczyć się nie da.

Zgon R. Dmowskiego dla jego zwolenników i wyznawców jego ideologii przeobraził się w żałobę narodową, w ogólno - państwowym tego słowa znaczeniu. W prasie Stronnictwa Narodowego i grup politycznych, które wyrosły z ideologii ś. p. R. Dmowskiego rzucono hasło pochowania szczątków w katedrze poznańskiej. „Wieczór Warszawski" i „Goniec Warszawski" wysuwały żądanie uczczenia zmarłego żałobą narodową.

W Poznaniu wywieszono flagi narodowe opuszczone do połowy, w Łodzi wydrukowano klepsydry z określeniem ś. p. R. Dmowskiego, jako „wskrzesiciela Wielkiej Polski".

O przebiegu akcji ogólnonarodowego uczczenia pamięci R. Dmowskiego „Ilustrowany Dziennik Ludowy" (5.i.) pisał:

Wszystkie te — zresztą zrozumiałe u wielbicieli ś. p. Romana Dmowskiego — dążenia napotykały na trudności przede wszystkim formalne. W państwie polskim nawet prawnie są określone warunki, w jakich obywatel może korzystać z czci ogólno - narodowej. Może się to nam nie podobać, ale przepisy takie istnieją i są wykonywane. Znalazły się zresztą i trudności, wynikające z polskiej rzeczywistości. Olbrzymia większość narodu polskiego — chłopi, robotnicy, wielka część inteligencji, szczególnie spod znaku obozu niepodległościowego i legionowego — nie ma nic wspólnego z ideologią nacjonalistyczną ś. p. Romana Dmowskiego, odwrotnie — z tą ideologią na przestrzeni długich, dziesiątków lat była w walce.

To też nic dziwnego, że początkowe wielkie plany uczczenia ś. p. Romana Dmowskiego zostały poważnie zredukowane: ś. p. Roman Dmowski zostanie pochowany w Warszawie na Bródnie, flagi narodowe w Poznaniu zostały zamienione na flagi żałobne, klepsydra łódzka uległa konfiskacie.

Wszystko to może jest bardzo przykre, wszystko to może pozostawić w duszy wielbicieli ś. p. Romana Dmowskiego dużo goryczy — ale ostatecznie należało o trudnościach pomyśleć wcześniej. Tym bardziej, że zachowanie się wielbicieli ś. p. Romana Dmowskiego, za-

równo w okresie zamachu na Pierwszego Prezydenta R. P. jak i w chwili śmierci Józefa Piłsudskiego uniemożliwia obozowi nacjonalistycznemu wszelkie skargi na nie uznawanie w całej rozciągłości ich uczuć przez olbrzymią większość społeczeństwa polskiego.

Zamiary pochowania R. Dmowskiego w Poznaniu również spotkały się ze sprzeciwem władz kościelynch. Według cytowanego wyżej „Ilustr. Dziennika Ludowego”:

Prymas Polski. ks. kardynał Hlond odrzucił propozycję władz Stronnictwa Narodowego, by zwłoki Romana Dmowskiego zostały złożone w podziemiach katedry poznańskiej.

Podstawą odmowy był przepis prawa kanonicznego, zakazujący grzebania w podziemiach kościołów osób świeckich bez zezwolenia papieża. Coprawda delegaci endeccy, adwokat Kowalski i prof. Folkierski żądali od ks. Prymasa, by zwrócił się w tej sprawie telegraficznie do Watykanu, jednak spotkali się z kategoryczną odmową.

W „Wiadomościach Literackich” (22.i.) Ksawery Pruszyński w art. „Roman Dmowski” porównując postacie J. Piłsudskiego i R. Dmowskiego w dziejach Polski pisze: ...*nie ma wielkiego sensu rozpatrywanie przyczyn, dla czego Ten z Zułowa i Ten z Kamionka nie połączyli swoich dróg.*

Mówiąc zaś o roli wpływu ideologii Dmowskiego Pruszyński kreśli: *Ci, którzy jako żołnierze walczyli przeciwko niemu, dziś komendę objąwszy, jego — nie czyją inną — realizują wolę. Czyż nie najwspanialsze zwycięstwo? Czyż nie lepiej, niż wstęga Orla Białego, krypta w tumie poznańskim, pogrzeb na koszt państwa?*

Ponieważ prasa Stronnictwa Narodowego oraz zbliżonych do niego grup politycznych zarzuciła obozowi legionowemu, a częściowo i rządowi niewłaściwość zachowania się wobec zgonu R. Dmowskiego i jego zasług w żaden sposób nie podkreślonych oficjalnie, koła legionowo - peowiackie wydały następujący komunikat,wyjaśniający ich stosunek do wysuwanych zarzutów.

W pewnej części prasy znajdujemy od kilku dni uwagi na temat nieobecności rządu i sfer oficjalnych na pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego. Aczkolwiek sprawa ta nie powinna — naszym zdaniem — być tematem rozważań publicznych ponieważ wymaga omawiania szczegółów drastycznych, ale minionych, niemniej raz poruszona nie może pozostawać bez odpowiedzi.

Jeżeli więc w pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego nie wzięli udziału przedstawiciele rządu i sfer oficjalnych, to oczywiście fakt ten posiada swoje uzasadnienie.

Miał on ścisły związek z innym zdarzeniem, które cała bez wyjątku Polska głęboko przeżywała blisko cztery lata temu tj. ze zgonem Józefa Piłsudskiego i powszechną po Nim żałobą narodową.

W tych pamiętnych dniach ani ś. p. Roman Dmowski ani jego obóz polityczny w żadnej formie nie przyłączyli się do żałobnych i bolesnych uczuć całego narodu, chociaż była do tego sposobność, aby ś. p. Dmowski dał wówczas publiczny wyraz temu pozytywnemu stanowisku, jakie o osobie Józefa Piłsudskiego wyrażał niejednokrotnie w prywatnych rozmowach ze swoimi współpracownikami.

I kiedy inni b. współtowarzysze Dmowskiego, jak. I. Paderewski, przesłali wyrazy współczucia po zgonie J. Piłsudskiego, obóz i prasa podlegające dyrektywom Dmowskiego, nie wahała się zarówno w okresie żałobnych dni majowych 1935 roku, jak i po nich zajmować stanowisko kolidujące z moralnym poczuciem już nie tylko narodowym, ale nawet ludzkim. Dość przypomnieć, że na tym tle powstała geneza ustawy o ochronie pamięci Józefa Piłsudskiego.

Nie można wreszcie przemilczeć nie wszystkim znany fakt, że ś. p. Roman Dmowski nie potrafi osobiście w chwili zgonu Józefa Piłsudskiego utrzymać miary w stosunku do zmarłego Wodza Narodu.

W tych warunkach udział sfer oficjalnych, pełniących straż nie tylko nad dorobkiem, ale i imieniem Józefa Piłsudskiego, byłby niewłaściwością.

To zaś, co należało się zasłudze ś. p. Romana Dmowskiego, zostało lojalnie stwierdzone i podkreślone w prasie będącej wyrazem obozu Józefa Piłsudskiego. I pod tym względem obóz ten wykazał szacunek dla pamięci i zasług Zmarłego, czego nie da się powiedzieć o stanowisku prasy z obozu R. Dmowskiego, która — jeżeli nie rzucała obelg — milczała w dniach żałoby z r. 1935.

Sądzimy, że wyjaśnienie i przypomnienie niniejsze było nieodzowne i byłoby rzeczą aż nadto właściwą, aby dyskusja w tej sprawie została zamknięta.

Utrata dostępu do morza w pierwszym rozbiorze

Gospodarczą stroną upadku dawnej Polski bardzo mało się dotąd interesowano, tymczasem, jak to wskazuje Dr Wilder[1]), problemy te były głównymi pobudkami, pchającymi mocarstwa rozbiorowe do podziałów. Zdaniem autora, jest to szczególnie widoczne w postępowaniu króla pruskiego, Fryderyka Wielkiego, który już jako następca tronu, na czterdzieści lat przed pierwszym rozbiorem układał plany zajęcia Pomorza. W każdym razie już przed wkroczeniem wojsk pruskich do ziem, przyznanych Fryderykowi przez traktat rozbiorowy, poczynione zostały gruntowne badania gospodarcze; celem Prus bowiem było nie tylko zwiększenie terytorium; chodziło tu przede wszystkim o opanowanie handlu polskimi surowcami, a zarazem stworzenie z Polski rynku dla pruskich towarów gotowych. W ten sposób ...*zawładnąwszy małym stosunkowo terytorium* (król pruski), *nie tylko bardzo wydatnie zwiększył dochody własnego skarbu, ale jednocześnie uzależnił gospodarczo od Prus przerastającą ją obszarem i ilością mieszkańców Rzeczpospolitę, potęgując w niej tym samym niepomiernie swe wpływy polityczne.*

Pierwszym etapem tej akcji miało być polityczne zawładnięcie ujściem Wisły, a chociaż pierwszy rozbiór pozostawiał jeszcze w ramach Rzeczypospolitej tak ważne ośrodki, jak Gdańsk i Toruń, to jednak polityka pruska umiała ten niekorzystny dla siebie czynnik zneutralizować zarządzeniami administracyjnymi, a system ceł i ograniczeń na Wiśle miał na celu uniemożliwić obroty i żeglugę Gdańska, aby cały handel przenieść do pruskiego już wtedy Elbląga. Fryderyk ...*musiał... postępować z całą bezwzględnością, chcąc konsekwentnie realizować program, do którego się zresztą z całą otwartością przyznawał.* Autor na podstawie swych badań stwierdza, ...*że, znaczenie, jakie przykładał Fryderyk do odebrania Polsce dostępu do morza, nie było bynajmniej przesadzone. Państwo jego na tym zaborze niewątpliwie bardzo dużo zyskało. Jak twierdzi jeden z uczonych niemieckich końca XVIII wieku, stał się on podstawą potęgi Prus.*

Szczególnie zaś ...*dla Brandenburgii nowy układ stosunków był niewątpliwie bardzo korzystny.*

Natomiast państwo polskie po 1772 roku ...*nie mogło nie tylko rozwijać się, ale i egzystować w anormalnych warunkach wytworzonych przez odebranie mu ujścia Wisły. Polityka pruska niszczyła w zarodku wszelkie możliwości rozbudowy przemysłu. Wysysając soki żywotne gospodarki krajowej, niszczyła ona handel, doprowadziła w krótkim czasie wszystkie niemal polskie domy handlowe i bankowe do ruiny.*

Wskutek tego możliwość utrzymania równowagi budżetowej w Rzeczypospolitej, nawet przy największych wysiłkach, stała pod znakiem zapytania.

Akcję króla pruskiego ułatwiało to, że ...*Rzeczpospolita nie była w stanie mu się przeciwstawić. I państwo było słabe, skołatane i w Polsce nie było w tym czasie ani jednej zdecydowanej postaci w stylu Fryderyka. O ile akcję rządu berlińskiego w omawianej dziedzinie mo-*

---

[1]) Jan Antoni Wilder: Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775. (Gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza). Warszawa 1937. Towarzystwo Naukowe Warszawskie (Rozprawy Historyczne T. N. W. Tom XX., zeszyt 2). Stron 356.

żemy określić jako wyraźnie czynną, o tyle strona polska była raczej bierna, miała charakter czysto defensywny. Nie tylko nie umiano się u nas zdobyć na wystąpienie agresywne, lecz nawet na zastosowanie odpowiednich, na większą skalę zakrojonych represalii, których, jak dziś wiemy, Prusy obawiały się. Skutkiem psychozy, która ogarnęła olbrzymią większość społeczeństwa, obawiano się, że każde energiczniejsze wystąpienie może ściągnąć nowe nieszczęścia na Rzeczpospolitą. Jedynie, — dzięki brakowi sprzeczności gospodarczych z Rosją, dążącą wyłącznie do ustalenia swych wpływów politycznych — łudzono się w Warszawie, że będzie można ją wygrać przeciw Fryderykowi... Wyrachowanie to zawiodło całkowicie. Katarzyna myślała o zagarnięciu jak największej połaci Rzeczypospolitej, a nie o ułatwianiu jej egzystencji.

Szykany pruskie w gruncie rzeczy były dla niej pożądane, gdyż kierowały handel polski przez porty rosyjskie, co przyczyniało się, poza wzrostem dochodów, przede wszystkim do początkowo może niezbyt widocznego, uzależnienia gospodarczego Rzeczypospolitej od woli Petersburga. Ta właśnie było niewątpliwie jedną z głównych przyczyn tak wielkiego nasilenia opozycyjnej orientacji prorosyjskiej w czasie Sejmu Czteroletniego. Tu znajdujemy również wyjaśnienie, czemu magnateria, zwłaszcza ze wschodnich i południowo-wschodnich kresów, której rentowność majątków była uzależniona całkowicie od dróg handlowych prowadzących przez państwo Katarzyny, tak gremialnie przystępowała do Targowicy.

Zarówno jak w czasie rozbioru, gdy traciliśmy dostęp do morza, tak i później, gdy dążono do względnie przynajmniej pomyślnego uregulowania spraw gospodarczych, Rzeczpospolita mogła liczyć jedynie i wyłącznie na własne siły.

Bardzo ważnym dla przyszłości gospodarczej Polski zagadnieniem była też odrębność ustrojów gospodarczych Rzeczypospolitej i Królestwa Pruskiego. Życie ekonomiczne szlacheckiej Polski opierało się bowiem na zasadzie ochrony konsumenta, stąd też nie znane były Polsce wszelkie cła protekcyjne; ta dziedzina skarbowości miała jedynie i wyłącznie charakter fiskalny — była ważnym źródłem dochodów dla państwa. W pewnych zresztą dziedzinach ceł w ogóle w Polsce nie znano; zwolniona od nich była szlachta, duchowieństwo i nawet część miast. Prusy XVIII wieku były natomiast krajem o ustroju zbliżonym do autarkii, sam zaś Fryderyk, przede wszystkim dla celów fiskalnych starał się przejąć znaczną część gałęzi gospodarstwa jako wyłączne atrybuty rządu.

Na tle tych sprzeczności szczególnie dotkliwe dla Polski były utrudnienia, wprowadzone przez Prusy w handlu wiślanym natychmiast po pierwszym rozbiorze. Protesty polskie nie odnoszą oczywiście żadnego skutku, to też w dość beznadziejnej atmosferze rozpoczynają się przewlekłe rokowania o polsko-pruski traktat handlowy, by wreszcie po półtorarocznych pertraktacjach doprowadzić w 1775 roku do zawarcia niekorzystnego dla Polski układu, przeforsowanego potem na sejmie za sprawą posłów Rosji i Austrii.

Najbardziej niekorzystne były tu przepisy o wprowadzeniu wysokich, dotąd Polsce zupełnie nieznanych, stawek celnych, opartych na bardzo elastycznym systemie taksowania przywożonych towarów. Cały aparat barier celnych pruskich był zresztą wogóle bardzo elastyczny, i choć łagodniał w pewnych momentach (gdy na widownię wypływają plany polskiego handlu przez Morze Czarne, lub też w okresie politycznego zbliżenia do Prus w dobie Sejmu Czteroletniego), to jednak

w gruncie rzeczy większość obrotów oddawał w ręce pruskie. Było to szczególnie widoczne w dziedzinie produkcji rolnej, której wywóz przechodził teraz całkowicie pod kontrolę, zorganizowanej przez Fryderyka Wielkiego, Kompanii Handlu Morskiego, — instytucji, która w Polsce skupywała zboże po bezkonkurencyjnie niskich cenach i drogo sprzedawała je Europie Zachodniej.

Ciekawe jest przytem, iż handel pruski skupiał się głównie w rękach instytucji państwowych, a nie przedsiębiorstw prywatnych, na podstawie czego autor wnioskuje, iż cały ten handel korzystny był jedynie dla niektórych części państwa pruskiego (na przykład dla Brandenburgii), innym zaś jak Prusy Wschodnie przynieść miał, według Dra Wildera, ciężki kryzys gospodarczy.

J. M

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 1-szym Czasopisma WPanów z miesiąca stycznia ukazała się wiadomość, jakobym ja zgłosił swą przynależność do Parlamentarnego Klubu Obozu Zjednoczenia Narodowego i wobec czego Szanowna Redakcja zaliczyła mnie w poczet posłów, należących do OZN. Wobec powyższego stwierdzam, że nie jestem i nie byłem członkiem OZN. Jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej nie zamierzałem i nie zamierzam zgłaszać swego akcesu do OZN. Przeto w imię prawdy proszę o sprostowanie nieprawdziwej wiadomości.

Z poważaniem i szacunkiem

Poseł na Sejm

(—) S. Ratajczyk.

Warszawa, dn. 17.I. 1939 r.



Zamieszczając bez zmian list p. Ratajczyka pozwalamy sobie zaopatrzyć go w wyjaśnienie: zaliczeniem w poczet posłów, należących do OZN pos. Ratajczyk nazywa oczywiście litery „OZN" postawione przy rezultatach głosowania na poszczególnych kandydatów poselskich. W żadnej bowiem formie nie podawaliśmy wiadomości o zgłoszeniu przynależności posłów do parlamentarnego Klubu OZN.

Zaznaczenie natomiast kandydatów, wystawionych z ramienia OZN dokonaliśmy na podstawie komunikatu agencji prasowej „Iskra", która jako półurzędowa agencja Obozu Zjednoczenia Narodowego ogłosiła pełny spis kandydatów poselskich OZN.

List zamieszczony powyżej stwierdza, że niestety wspomniana lista została najwidoczniej ogłoszona przez OZN z błędem, dotyczącym osoby p. Ratajczyka, wobec czego odnośne miejsce w styczniowym numerze „Przekroju" prosimy sprostować przez skreślenie na str. 105, wiersz 6 od góry, szpalta prawa, liter „(OZN)".

Redakcja.

SYGNAŁY STYCZNIOWE

Berchtesgaden

Przyzwyczajeni w ubiegłym roku do wartkiego biegu wypadków, ulegamy obecnie zniecierpliwieniu, gdy upłyną dwa tygodnie bez sensacji politycznej. Jest to zresztą zniecierpliwienie usprawiedliwione i wcale nie podyktowane zwykłą ciekawością. Rozpędzone koło historii toczy się bez przerwy, brak wyraźnych przejawów akcji nie wskazuje wcale, by w działaniu następowała przerwa. Narody wyprowadzone na nieznane przełęcze, chcą całkiem słusznie, aby na swej drodze napotykały zwiększoną ilość cech rozpoznawczych. Dyktatury totalne, mimo wszystko, są łaskawe dla swych ludów; wodzowie ich na długo przed rozstrzygnięciami, posyłają poprzez góry sąsiadom głośne a ważkie słowa, nie zawierające żadnych niedomówień, raczej czasami zbyt homeryckie. Zachodnie demokracje w utarczkach parlamentarnych zmuszone są do odsłonięcia przyłbicy, z rzadka tylko, — jak to ostatnio zdarzyło się rządowi angielskiemu — tając przez pewien czas przykre wiadomości. W Polsce czekamy spokojnie całymi tygodniami zanim fakty przemówią, zajmując się tymczasem wróżeniem z obrazków.

Styczniowa wizyta Ministra Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka w Berchtesgaden przyniosła nam parę zdjęć fotograficznych, komunikat P. A. T. donoszący o jej odbyciu, parę nieśmiałych głosów prasy polskiej i dużo głosów prasy zagranicznej, zawierających przeważnie domysły, nie oparte na znajomości stosunków i sytuacji.

Fotografie świadczą, że według protokułu obowiązującego w Berchtesgaden przyjęcie odbyło się z atencją szczególną i rzadko

stosowaną; dla sprecyzowania sytuacji brak nam jednak dalszych elementów ważnych dla pewnych odłamów opinii — jak to czy obowiązywał regime abstynencki, czy zrobiono użytek z foteli itp.

Prasa polska przestała na cytowaniu głosów zagranicznych, więc możemy, odrazu sięgnąć do ich przedstawienia.

Wizytą styczniową zajęła się żywo cała prasa angielska i francuska. Rozważania, oparte nota bene na domysłach, można podzielić na dwie zasadnicze wersje.

Pierwsza:

Kanclerz z wielką kurtuazją postawił pułkownika Becka przed pytaniem „ze mną lub przeciwko mnie", uprzedzając swego gościa przed następstwami, jakie czekają Polskę odosobnioną od zachodniego sprzymierzeńca i przedstawiając korzyści związane ze współpracą z Niemcami, nawet gdyby, zrekompensowana gdzie indziej, część terytorium polskiego miała być ceną sojuszu. Propozycje Hitlera nie były jeszcze sformułowane w postaci układu, było to jedynie zarysowanie planu, przestroga i pozostawienie krótkiego czasu do namysłu.

Druga:

Rozmowa zawierała zapewnienie woli utrzymania przyjaznych stosunków z Polską, uwzględnienia zainteresowań polskich w Europie wschodniej, tak na północy — jak i na południu, uspokojenie co do niemieckich zamiarów na Ukrainie, przy czym zasadniczym manewrem była chęć zneutralizowania Polski w konfliktach na zachodzie Europy.

Nie mając żadnych danych do oceny powyższych przypuszczeń ograniczymy się do ich zanotowania. Możemy jedynie podkreślić przewijające się przez wszystkie głosy opinii zagranicznej przekonanie, że Polska nie należy do państw, któreby uległy psychozie i że Polacy będą się bić w każdej sytuacji, odosobnieni, bez pomocy, przeciwko każdemu kto naruszy granice Rzeczypospolitej.

Francja tworzy Ukrainę

Obserwując prasę francuską ostatnich tygodni, można nabrać przekonania, że na wschodzie Europy istnieje tylko — kwestia ukraińska. Jak słusznie zauważył jeden z dzienników polskich, przez całe ubiegłe dwudziestolecie, prasa francuska nie poświęciła Polsce tyle miejsca, ile w ostatnich paru tygodniach sprawie ukraińskiej. Periodyki francuskie rywalizują z sobą w dostarczaniu czytelnikom informacyj o Ukrainie; szczupłość materiału historycznego, którego nawet skrzętna propaganda pro - ukraińska

nie może dostarczyć w dostatecznej ilości — nadrabia się pseudo naukowymi opracowaniami etnograficznymi, sugerując obecność Ukraińców w okolicach Krakowa i nieopodal Warszawy. Obowiązek lansowania kwestii ukraińskiej jest tak powszechny, że zachodzą takie wypadki, jak np. rozważnemu skądinąd dwutygodnikowi „Mercure de France” zdarzył się artykuł o literaturze na Rusi Podkarpackiej, w którym po sześciu stronach pisania o wszystkim przychodzi wreszcie autor do przekonania, że nie ma o czem pisać.

Nagle obudzone, bezkrytyczne a powszechne zainteresowanie sprawą ukraińską wskazuje na cel i system działania.

Opinia francuska, można powiedzieć - dosłownie uczepiła się kwestii ukraińskiej, znajdując w niej coś w rodzaju pociechy, że ekspansja niemiecka może się w tym kierunku odwrócić.

Pomijając irytujące fakty posługiwania się pro - ukraińskimi materiałami propagandowymi (co zresztą obciąża tych, którzy powinni opinii francuskiej dostarczyć rzetelnych informacyj ze strony polskiej) nie należy tych zainteresowań francuskich traktować jako wymierzonych przeciwko Polsce.

Wejście Niemiec na drogę realizowania Ukrainy za pomocą interwencji — według przeważającej opinii Paryża — odpowiadałoby całkowicie francuskiej racji stanu. Nie dlatego, aby utworzenie Ukrainy leżało w interesie Francji, lecz dlatego, że absorbowałoby Niemcy w akcji w której pomyślne ukończenie Francja nie wierzy.

W powodzi głosów europejskich o kwestii ukraińskiej, interesujący będzie sposób ujmowania tej sprawy przez prasę niemiecką. Sięgamy do czasopisma „Wille und Macht” organu naczelnego narodowo - soc. młodzieży, wydawanego przez Baldura von Schiracha. Sięgamy dlatego do pisma młodzieżowego, że w nim wyraża się zazwyczaj te opinie, które drogą przez młodzież uniwersytecką mają być spopularyzowane jako obowiązujące formułki propagandowe na użytek aktualny. W korespondencji ukraińskiego współpracownika redakcji, Ruś Podkarpacka, a raczej Ukraina Podkarpacka, jak się ją tam nazywa, jest obecnie krajem zdecydowanym na samodzielną, wewnętrzną organiczną pracę. Przed arbitrażem wiedeńskim był to teren ustawicznych intryg francuskich i angielskich, instrument zamętu w rękach Ligi Narodów, objekt wyzysku żydowskiego. Dzięki oddaniu części terytorium Węgrom, kraj oczyścił się od Żydów, którzy w masie zamieszkiwali właśnie obszary oddane i uzyskał warunki do pełnego rozwoju pokojowego. Narazie spokojną pracę Rusi Podkarpackiej zakłóca jeszcze dywersja propagandowa ze strony Węgier.

a zwłaszcza Polski. Lecz „Karpato - Ukraina" domaga się pozostawienia jej w spokoju. Nie chce być siedliskiem burz Europy.

Zestawienie powyższych głosów prasy daje obraz nie pozbawiony wdzięku: opinia francuska wszczyna wielką sprawę ukraińską, Ruś Podkarpacka staje się w Europie oazą spokoju, w obronie którego stają Niemcy, nie pragnący niczego innego jak zapewnienia pokoju w tym kącie Europy.

Spóźnione refleksje

Przeglądając publikacje francuskie znajdujemy w „Mercure de France" artykuł p.t. „Karta historii czechosłowackiej" w którym autor J. Jacoby rozważa ostatnie dzieje czeskie od dawno znanej nam podszewki. Autor przypomina, że od zarania Czechosłowackiej niepodległości powtarzają się fakty nie zbyt dodatnio świadczące o moralnej konstytucji jej twórców. Wskazuje na przebieg działań legionów czeskich w czasie rosyjskiej wojny domowej, kiedy Czesi opuścili Kołczaka cofając się na Kazań, by po zagarnięciu znajdującego się tam skarbca rosyjskiego Banku Państwowego wycofać się dalej na Syberię, a tam oddać bolszewikom admirała Kołczaka i skazać v dywizję polską na tragedię odwrotu syberyjskiego. Autor cytuje in extenso głośne swego czasu w Polsce wystąpienie kapitana Jasińskiego, obwiniającego osobiście generała Syrowy'ego o zdradę; zauważa przy tym, że czeski Bank Legionów powstał ze skarbca rosyjskiego.

W końcu przypomina rok 1936.

...Niemcy reokupują nagle Nadrenię... we Francji rodzi się zaniepokojenie... Zwraca się ona do przyjaciół, jakich, sądzi ma w Europie środkowej... Jugosławia i Polska deklarują jednocześnie, że na wypadek wojny staną przy boku Francji. Zaś sprzymierzeniec, kreowany w każdym calu przez Francję, ukrył się. P. Benesz zasłonił się tekstami, autorytetem Ligi Narodów. Krótko mówiąc Czechosłowacja nie wyruszy. Jeszcze kilka odwróconych stron i następuje Berchtesgaden, Godesberg, Monachium i rozbiór Czechosłowacji. P. Benesz ulotnił się a jego dawni ministrowie domagają się oddania go pod sąd. Czyż P. Benesz nie zebrał tego co sam posiał?...

Powyższy artykuł budzi jednak refleksje innego rodzaju. Jak to tam było z Czechami, to już jest nie ciekawe — Bóg z nimi. Ale — przez długie czasy kwitła we Francji legenda czesko - słowacka ze szkodą dla Polski. Czy to było ponad siły polskiej propagandy zagranicznej, aby rewelacje oświetlające sprawy trochę inaczej — dotarły tam gdzie trzeba i wtedy, kiedy trzeba?

Na południowym Wschodzie

Karol Stefan Frycz w artykule p. t. *Kruk i lis* w „Kronice Polski i Świata" rozważa rezultaty niemieckiej penetracji w południowo - wschodniej Europie, dochodząc w konkluzji do przekonania, że ofensywa niemiecka w tym kierunku napotyka na nieprzezwyciężalne trudności, wynikające ze świadomości narodów naddunajskich, że nawiązanie zbyt ścisłych stosunków gospodarczych z Niemcami może się równać popadnięciu w całkowitą zależność ekonomiczną i polityczną.

Ekspansję naddunajską poprzedziło niepowodzenie próby opanowania Brazylii. Miała ona być pierwszym obiektem nowego systemu penetracji, opartej na lawinowo rosnącem odbiorze wszelkich możliwych surowców przez Niemcy (nawet bezpośrednio nie potrzebnych) wzamian za towary aż do doprowadzenia do takiego stanu, aby Niemcy w niektórych surowcach stali się wyłącznymi odbiorcami, a w ostatecznym rozrachunku dłużnikiem na kwoty tak wysokie, że wierzyciel brazylijski musiałby się zgodzić na wszelkie warunki dalszej wymiany. Gdy w ostatecznym bilansie doszło do zadłużenia niemieckiego w wys. 58 milionów marek i Niemcy zamroziły tę kwotę, nastąpił krach. Brazylia, z niewątpliwą inspiracją St. Zjedn. Ameryki Północnej nie okazała skłonności do dalszego zacieśniania stosunków handlowych, a po niewczesnym zamachu stanu ze strony „integralistów" (organizacji politycznej pozostającej pod wpływem niemieckim), zastosowała ostry kurs wobec Niemców tamtejszych i Niemiec w ogóle — zakończony faktycznym zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rzeszą.

Klasyczny ten wzór nowej polityki niemieckiej w dziedzinie handlu zagranicznego działa ostudzająco na dalsze obiekty penetracji Rzeszy tymbardziej, że kraje, które pierwsze uległy mirażom zwiększonych obrotów jak Grecja i Turcja, rychło stały się bardziej pouczającym, bo bliższym przykładem zwodności nadziei, związanych z pogłębieniem stosunków z Niemcami.

Rynek w obu powyższych krajach został rychło zakorkowany towarem niemieckim i nie wiele wartościowymi markami clearingowymi, podczas gdy Niemcy weszli w rolę niemal wyłącznych pośredników w eksporcie surowców tych państw, oczywiście ze stratą dla ich interesów. Operacja na ten raz się udała, dalszy jednak rozwój wzajemnych stosunków handlowych nie rokuje wielkich nadziei.

Węgry, Jugosławia i Bułgaria — jak pisze p. K. S. Frycz — *okazały się bardziej przezorne. Mimo usilnych namów, Budapeszt nie zgodził się na plany ścisłego dopasowania węgierskiej pro-*

dukcji rolniczej do potrzeb Niemiec. Zrozumiano, że to jest niewola. Podobnie i Jugosławia nie dała się wziąć na miraż 12-letnich układów i 25 października ub. r. podpisała układ zaledwie do stycznia b. r., dalsze jego trwanie odkładając do nowych rokowań. Wreszcie Bułgaria, najmądrzej ze wszystkich oświadczyła, że wogóle zboża w drodze clearing'u sprzedawać nie będzie. Słusznie uznano, że dewizy są lepsze od faberowskich ołówków i młynków do kawy. Jak dotychczas, nabrać dała się jedynie Rumunia, a i to nie całkiem.

Morał więc z tego taki, że choć niebezpieczeństwo niewątpliwie jest groźne i w całym tego słowa znaczeniu poważne, to jednak nie należy z nim przesadzać i nie należy wątpić w zmysł polityczny tych narodów i ich odwieczne zamiłowanie wolności tak drogo i tak niedawno zdobytej.

Powyższe refleksje p. K. S. Fryczą można zanotować jako pewnego rodzaju pocieszenie w grypowym miesiącu styczniu, gdyż równocześnie mnożą się znaki, że pierwsze, będące na rozkładzie państwo naddunajskie — Węgry znalazły się w zasięgu dyktanda niemieckiego.

Do wiele mówiącej inercji Węgier w sprawie Rusi Podkarpackiej, świadczącej, że Węgry nie zamierzają przedsięwziąć nic ponad wykonywanie zaleceń Berlina, dodały ostatnie dni nowy objaw w postaci decyzji przystąpienia Węgier do paktu antykominternowskiego. Decyzja ta ma znaczenie formalne (albowiem na Węgrzech działalność komunistyczna jest z dawna zabroniona), a oznacza demonstracyjne wejście w rolę satelity osi Rzym — Berlin — Tokio, której zewnętrzną więzią jest pakt antykominternowski.

Impas, w jakim się znalazła kwestia karpato-ruska, daje okazję do ujemnych stwierdzeń, ze strony części opinii polskiej, nie przychylnej polityce ulicy Wierzbowej, a podpisującej się obecnie pod wyjaśnieniem profesora Stanisława Grabskiego, który w związku z jednym ze swych odczytów o sprawie ukraińskiej, oświadczył:

nie przeczyłem zgoła, by wspólna granica z Węgrami mogła być korzystną, ale stwierdzam:

1) *że Węgry nigdy oficjalnie nie zgłosiły jej żądania;*
2) *że nie uczyniły one niczego dla osiągnięcia jej wbrew woli Niemiec;*
3) *że od 1866 r. prowadziły zawsze swą politykę i narodową i polityczną w oparciu o Niemcy;*
4) *że i nadal nie uczynią niczego wbrew Niemcom;*
5) *że zatem gdyby posiedli Ruś Zakarpacką, prowadziliby na*

niej politykę zgodnie z interesem niemieckim, a nie polskim;

6) *że trzeba przestać się łudzić, jakoby wspólna granica z Węgrami stworzyła z Węgier zaporę przeciwko niemieckiej ekspansji na wschód.*

Jeśliby zaszła potrzeba likwidowania naszą siłę zbrojną Karpatoukrainy, jako zarzewia niebezpiecznych dla całości Rzeczypospolitej fermentów, — to godnym wielkiego państwa byłoby jedynie otwarte i śmiałe włączenie Rusi Zakarpackiej do Polski.

Nieco polityki zagranicznej w Sejmie

Sprawozdanie referenta budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, na komisji sejmowej zawierało jeden objaw charakterystyczny. Omawiając sprawy organizacji Polaków za granicą wspomniał referent p. pos. Dr Surzyński o Polakach w Niemczech.

Co się tyczy Niemiec, to możemy patrzeć niemal codziennie na ewolucję duszy półtoramilionowej rzeszy Polaków tam zamieszkałych. Żywimy od 5 listopada 1937 r. nadzieję, że zagadnienie Polaków w Niemczech nie będzie powodem utrudniania wzajemnych stosunków międzypaństwowych. Spełnienie tej nadziei nie od nas zależy. Wiadomości, które przychodzą z Niemiec, są niepokojące. Niszczejące fundamenty nie mogącego się wybudować pierwszego polskiego liceum żeńskiego w Raciborzu oraz fakt wydalenia w ostatnich tygodniach czołowych działaczy polskich — poruszyły do głębi opinię polską.

Ponadto budżet M. S. Zagr. dał sposobność do miarodajnego oświetlenia perspektyw emigracji żydowskiej z Polski. P. poseł Surzyński ujął tę kwestię w sposób następujący:

Z powodu głębokich przemian w różnych krajach Europy, problemat żydowski stał się dziś jednym z najbardziej palących zagadnień międzynarodowych. Państwa zachodnie i zamorskie traktują to zagadnienie wyłącznie pod kątem widzenia uchodźców z Niemiec. W Polsce problemat ten sprowadza się do konieczności wznowienia zahamowanej po wojnie emigracji żydowskiej w rozmiarach, odpowiadających potrzebom Państwa i ludności żydowskiej. Tymczasem w roku 1938 wskutek przypływu uchodźców z Niemiec, Polska, klasyczny kraj emigracji żydowskiej, stała się krajem imigracyjnym, do którego przypływa element, z Polską niezwiązany. Paradoksalna sytuacja zaostrza oczywiście problemat emigracji żydowskiej z Polski.

Mimo trudności, Min. Spraw Zagranicznych prowadzi nieustanną akcję w kierunku rozwiązania problematu. Wysiłki te powinny być poparte przez jednolite stanowisko społeczeństwa polskiego oraz poważnych i rozważnych czynników żydowskich. Usiłowania M. S. Z. idą w trzech kierunkach: podkreślenia znaczenia Palestyny ze względów narodowych i religijnych dla emigracji żydowskiej; wykorzystania wszystkich możliwości — niestety bardzo nikłych — w klasycznych krajach imigracyjnych; znalezienie nowych terenów emigracyjnych, umożliwiających akcję osiedleńczą na większą skalę. Naród polski nie cofnie się przed przeprowadzeniem swoich interesów życio-

wych mimo wszelkie trudności. Obecnie jest jeszcze czas na spokojne rozwiązanie zagadnienia, ale jeśli nie będzie innego wyjścia, będziemy musieli podjąć rozwiązanie zagadnienia żydowskiego we własnym zakresie.

Zdanie referenta znalazło potwierdzenie w analogicznym oświadczeniu wice-ministra Spraw Zagranicznych p. Szembeka, a wreszcie w odpowiedzi Prezesa Rady Ministrów udzielonej na interpelację posłów Obozu Zjednoczenia Narodowego domagających się przedstawienia planu działalności rządowej w kierunku wzmożenia emigracji żydowskiej.

DR. M. KULCZYŃSKI

MARGINALIA

Sprawa Rusi Podkarpackiej na łamach niemieckiej prasy periodycznej

Problem Rusi Podkarpackiej obudził wielką dyskusję we wszystkich państwach graniczących z tym autonomicznym okręgiem Czecho-Słowacji. Z pośród państw terytorialnie z Rusią nie sąsiadujących szczególnie żywo zajęła się tą sprawą prasa niemiecka.

Szczególnie gruntownie interesuje się w ostatnich czasach tym problemem miesięcznik kulturalno-polityczny „*Die Tat*", wychodzący w Jenie. Już w zeszycie grudniowym (zeszyt 9 z 1938) omawia tę sprawę obszernie redaktor pisma, Giselher Wirsing w ramach przeglądu politycznego. Między innymi pisze on: *Włosko-niemieckie orzeczenie arbitrażowe wiedeńskie, które 2 listopada ustaliło ostatecznie węgiersko-słowacko-karpatoukraińską granicę, przyszło w sytuacji, gdy agitacja za wspólną granicą polsko-węgierską była już bardzo daleko posunięta... Nie Węgry jednak były w tym całym zagadnieniu siłą popędową (Triebkraft), jedynie Polska, która wprawdzie z Karpatoukrainy nawet centimetra kwadratowego nie chciała dla siebie, ale okazywała zainteresowanie, aby ten obszar jako samodzielny i autonomiczny obwód ukraiński zniknął z mapy.*

W dalszym ciągu Wirsing wskazuje, że nawet mimo ukończenia akcji arbitrażowej i przyznania wyrokiem wiedeńskim Użhorodu-Ungwaru (dotychczasowej stolicy kraju) Węgrom, oba zainteresowane kraje liczyły jeszcze na zrealizowanie postulatu wspólnej granicy. *Prawie trzy tygodnie trwały wahające (zögernde) przygotowania do akcji, która do skutku nie doszła, bo wiedeńscy arbitrażowie, wskazali, że orzeczenie, które zapadło tylko z uprzednim zastrzeżeniem, iż będzie bezwarunkowo przyjęte, traktować należy jako ostateczne. Gabinet Imredy'ego, który w tym czasie dwukrotnie był rekonstruowany, upadł po raz drugi. Jednak, jak wspomniano, właściwy impuls w skomplikowanej sprawie ukraińskiej wychodził o wiele mniej z Budapesztu, aniżeli z Warszawy.*

Po tym przeglądzie sytuacji międzynarodowej, autor przechodzi do oceny wewnętrznych stosunków polskich i stwierdza, że *co do tego nie może być wątpliwości, że polska mentalność zmieniła się zasadniczo od czasu rozbicia dawnej Czechosłowacji. Ustępstwa, uzyskane odnośnie polskiej części ludności w Czechosłowacji, były terytorialnie i ludnościowo stosunkowo niewielkie.*

W następstwie tego nawet silny osobisty sukces ministra Becka, nie miał bynajmniej tak wielkich następstw, jakich oczekiwała grupa puł-

kowników, popierających politykę tego ministra. W dalszym ciągu wskazuje Wirsing, iż pod wpływem wypadków czeskosłowackich pojawiły się ze strony opozycji *sny o przodownictwie Polski w Europie Wschodniej*, które z wielką fantazją malowano w dziennikach i nazywano ideą jagiellońską. Z drugiej strony nie wiadomo jeszcze właściwie w jaki sposób ułożą się na dłuższą metę stosunki Polski z narodem ukraińskim. W szerokich bowiem kołach, a zwłaszcza wśród opozycji, skoncentrowanej w dzielnicach zachodnich przypuszczano, że *problem ukraiński da się rozwiązać najprościej przez stopniowe wyniszczenie obrządku prawosławnego i unickiego we wschodniej Polsce oraz przez znane metody pacyfikacyjne. Stąd owo wielkie zainteresowanie, by nie ścierpieć żadnego nawet tak małego autonomicznego okręgu ukraińskiego w reszcie Czechosłowacji. Patrząc ze strony Polski zagadnienie jest nadal otwarte, chociaż w swym znaczeniu, zwłaszcza po oddaniu Użhorodu Węgrom, jest jednak przez Warszawę pewnie mocno przesadzone.*

W dalszym ciągu Wirsing wyjaśnia stanowisko Niemiec w tej sprawie i stwierdza, że ponieważ rozgraniczenie niemiecko-czeskich ziem dokonane zostało na podstawie radykalnie pojętej, zasady etnograficznej, więc też nie mogło być mowy o tym, by granice na wschodnich terenach Czechosłowacji ustalane być miały według innych kryteriów. Niemcy bowiem i Włochy przyjmując odpowiedzialność za nowe wytyczenie granic w żadnym razie nie chciały *by błędy roku 1919 w innej formie miały być powtórzone.*

Takie postawienie sprawy uważa autor za jedyną formę usuwania ognisk zapalnych w Europie, a powołując się na rozwiązanie problemów granicznych czesko-niemieckich stwierdza, że *musiało to być wzorem dla dalej na wschód powstających zagadnień.* Wprawdzie bowiem dzisiejsza granica czesko-niemiecka ma bardzo skomplikowany przebieg, działo się to jednak wskutek bezkompromisowego przyjęcia zasady etnograficznej, przyczym unikano korektur ze względów komunikacyjnych. Raz tylko przy ostatecznym wytyczaniu granicy zastosowano aplanację, ale działo się to w tym miejscu Czechosłowacji, *gdzie sytuacja komunikacyjno-geograficzna stwarzałaby warunki, jakie istnieją w kącie trzech krajów (Dreiländer-Ecke) między Gdańskiem, Rzeszą wraz z Prusami Wschodnimi i Polską.*

Uzupełnieniem rozważań redaktora Wirsinga jest drukowany w zeszycie styczniowym (10-tym) tego samego „Die Tat" artykuł ukraińskiego publicysty W. von Pantschenko-Jurewicz'a pod tytułem *„Karpato-Ukraina"*.

Na wstępie stwierdza Jurewicz, iż już na mocy konstytucji czechosłowackiej z 1920 roku utworzony być miał (postulatu tego nie zrealizowano do 1938 r.) autonomiczny obszar karpato-ruski o obszarze 10 tys. km. kwadratowych i ludności około 600.000 mieszkańców. Był to więc obszar odpowiadający dzisiejszemu terytorium autonomicznemu. Cały jednak (t. zn. wraz z ziemiami które przeszły do Węgier) obszar Rusi Podkarpackiej (autor używa terminu Karpato-Ukraina) jest zwarty i obejmuje 14.900 km. kwadr. o prawie 800 tys. mieszkańców, z czego ponad 75% stanowią zdaniem autora Ukraińcy. Żyją oni przeważnie na wsi, gdzie odsetek ich sięga 82 — 89%, podczas gdy w miastach jest ich niewielu: 14 — 35%. Miasta bowiem to na tej ziemi obce, głównie żydowskie wyspy; w takim np. Munkaczewie Żydzi stanowią w ogóle większość. Z innych narodowości dość liczni są Niemcy (11.500, głównie koloniści, kupcy i rzemieślnicy) a także Czesi, którzy w kraju tym pojawili się dopiero po wojnie, prawie wyłącznie jako urzędnicy prywatni i państwowi oraz przedsiębiorcy. Samych

czeskich pracowników i urzędników administracji państwowej i instytucji prywatnych jest tu 30.000, dziś liczyć się trzeba z odpłynięciem tego żywiołu.

Cyfry powyższe uległy po orzeczeniu wiedeńskim poważnemu uszczupleniu, do Węgier odszedł bowiem cały, południowy pas kraju wraz z liniami komunikacyjnymi i największymi miastami Użhorodem (po węgiersku Ungvar) i Munkaczewem (po węg. Munkacs). To też nowa stolica Rusi, zdaniem autora, czysto ukraiński Huszt (Chust) nie jest dużym miastem i liczy zaledwie 26 tysięcy mieszkańców. Dziś obszar Rusi Podkarpackiej liczy 11.000 km. kwadr. i 560.000 mieszkańców, z czego autochtoni stanowią 435 tys., tj. 80%, Żydzi — 53.000, Węgrzy — 22.000, Rumuni — 12.000, Niemcy — 11.000 oraz kilka tysięcy Czechów i Słowaków. Węgrom natomiast oddano wyrokiem wiedeńskim 1586 km. kwadr. ze 186 tys. ludności, wśród której według Jurewicza było 86 tysięcy Węgrów, 40 tysięcy Ukraińców, 17 tysięcy Czechów i Słowaków, 5 tysięcy Niemców i 32 tysiące Żydów.

W związku z obliczem etnicznym kraju przypomina autor, iż przez 20 lat rządów czeskich, praw ludności zupełnie nie przestrzegano. W sądach Ukraińcy reprezentowani byli w 17%, na poczcie w 25%, na kolei w 46%, a w szkolnictwie w 50%, połowa nauczycieli nie znała więc języka miejscowej ludności. W życiu społecznym „Rusin" (cudzysłów Jurewicza) to bezrolny robotnik wiejski, małorolny chłop lub niewykwalifikowany robotnik w tartaku; w najlepszym zaś razie drobny urzędnik lub pracownik prywatny względnie nauczyciel. Problemy społeczne wiążą się tu zresztą ściśle ze sprawą żydowską. Żydzi napłynęli tu bowiem w większej mierze w połowie XIX wieku i dziś są głównymi po skarbie państwa i latyfundiach hrabiego Schönborna właścicielami ziemi. Za rządów czeskich żywioł żydowski uległ wzmocnieniu i dziś jest panującym w handlu, przemyśle i większej, a w znacznej mierze także i średniej własności ziemskiej. Żydzi karpatoruscy mówią językiem węgierskim, oddawna też związani są gospodarczo z Budapesztem, ostatnio zaś (mimo niedawnych zarządzeń antysemickich na Węgrzech, co autor specjalnie podkreśla) odnosili się życzliwie do planów włączenia Rusi do Węgier. Powodem takiego stanowiska Żydów karpatoruskich były względy gospodarcze, obawa przed nacjonalizmem ukraińskim, którego program ekonomiczny i oświatowy (reforma rolna, likwidacja analfabetyzmu, wprowadzenie języka ukraińskiego, polityka podatkowa, organizacja spółdzielni konsumentów i producentów) oznacza właściwie kompletny przewrót społeczny, a zwłaszcza wywłaszczenie także i żydowskich agrariuszy i rozbicie monopolistycznego stanowiska Żydów w handlu.

Katastrofalne stosunki na przeludnionej wsi karpatoruskiej nie są oczywiście dziełem ostatnich czasów i już w okresie przedwojennym powodowały one silną emigrację zarówno zamorską, jak też wychodźtwo zarobkowe do Francji i Belgii, gdzie łatwo było znaleźć chleb przy robotach rolnych i w górnictwie. Wychodźtwo to grało w życiu Karpatorusi znaczną rolę. Jak podkreśla Jurewicz Ukraińcy wogóle trudno się wynaradawiają i zachowują żywe kontakty z krajem, dlatego też i zakarpaccy emigranci pomagali swej ojczyźnie akcją dobroczynną i przysyłaniem pieniędzy. Ogółem wychodźtwo zakarpackie objęło około pół miliona ludzi.

Życie gospodarcze Karpatorusi przedstawia po dziś dzień obraz bardzo zaniedbany. Około 65% obszaru kraju stanowią lasy — główne bogactwo naturalne Karpatorusi. 25% wszystkich lasów posiadał dotąd skarb czeskosłowacki. Dalsze 133 tysiące hektarów (a więc razem z lasami państwowymi — 38% terytorium kraju) zajmowały lasy hra-

biego Schönborna. Reszta lasów jest w rękach wielkich posiadaczy, po większej części Żydów. W tych warunkach na czoło zagadnień gospodarczych wysuwa się problem reformy rolnej, którą Czechosłowacja zapowiadała już od lat dwudziestu, przeprowadziła ją jednak zaledwie w 20%, z czego w dodatku zaledwie 24% ziemi dostało się miejscowym chłopom. W tych warunkach pierwszym punktem politycznego programu nowego rządu karpatoruskiego jest sprawa reformy rolnej. Rząd ten jednak nie łudzi się, że z pomocą parcelacji uda mu się przezwyciężyć bezrobocie na wsi. Dlatego też postanawia rozwinąć inne, z braku inicjatywy i kapitałów, a zdaniem autora także wskutek złej woli dawnej Czechosłowacji, zaniedbane dziedziny gospodarcze. Na Rusi istnieją bowiem skarby kopalne, bardzo mało zbadane (węgiel brunatny, sól, ropa naftowa, kaolin) oraz tania, niedostatecznie wyzyskana siła wodna licznych rzek górskich.

Rolnictwo stoi na bardzo niskim poziomie, gospodarka zaś jest ekstensywna, tak, że nawet produkcja rolna nie wystarcza na pokrycie spożycia miejscowego, a oba główne artykuły wyżywienia ludności, pszenica i kukurydza, sprowadzane są z zagranicy, głównie Rumunii. Obroty gospodarcze Karpatorusi z Węgrami są i zdaniem autora pozostaną niewielkie, artykuły przemysłowe bowiem kraj sprowadza z Czech, w przyszłości zaś importować je będzie głównie z Niemiec wzamian za wywożone drzewo, rudy, względnie produkty mleczarstwa. W związku z tym zamierza rząd karpatoruski rozbudować przemysł lekki i spożywczy, który zatrudniłby nadmiar rąk roboczych i złagodził przez to nędzę ludności.

Przechodząc do sprawy rozwoju politycznego Karpatorusi, podkreśla Jurewicz złą wolę obcych żywiołów, które, jego zdaniem, podtrzymywały niski poziom umysłowy ludności celem przeszkodzenia wytwarzaniu się tutaj własnej warstwy przywódców ludności i materialnie niezależnego, z ludem związanego, stanu średniego. W tych warunkach, przy niskim standarcie życiowym, a co za tym idzie niskim poziomie umysłowym ludności, *Karpato-Ukraina tworzyła więc do pewnego stopnia rezerwat... dla wymarłych grup i kierunków światopoglądowych, jak panslawistyczni „moskalofile" i podobne anachronistyczne „prądy"*. To też zdaniem autora ta nieliczna inteligencja karpatoruska miała wszystkie braki, wynikające z jej beztradycyjności. Przed wojną, w czasach węgierskich inteligencja ta nie grała żadnej roli, Ruś bowiem, kraj, zdaniem autora, najgorzej administrowany w Europie, liczył od 60 — 90% analfabetów, a obce rządy uniemożliwiają wytworzenie się hierarchii socjalnej. *Liczbowo i dziś jeszcze bardzo słaba, od państwa lub obcoplemiennych przedsiębiorstw, materialnie uzależniona inteligencja nie była w stanie, wziąć na siebie bez pomocy Ukraińców zagranicznych, politycznego i ideologicznego przodownictwa w kraju. Karpatoukraina pozostała w tyle o około 30 — 40 lat za innymi krajami ukraińskimi.*

To też czasy węgierskie są okresem gwałtownej madziaryzacji Rusi. Nie tylko we wszystkich szkołach wyższych i średnich, ale też w licznych powszechnych uznawano jedynie węgierski jako język wykładowy. W tych więc warunkach już pod koniec wojny światowej kiełkują w kołach karpatoruskiej emigracji za oceanem myśli oderwania się od Węgier i stworzenia własnego państwa. Żądanie w tym duchu uchwala Ruska Rada Ludowa w Stanach Zjednoczonych dnia 23 lipca 1918 roku i za pośrednictwem przywódcy wychodźców karpatoruskich Dra Szatkowycza, przedkłada prezydentowi Wilsonowi. Późniejszy prezydent Masaryk, działający w tym czasie na terenie Stanów Zjednoczonych, rozwinął jednakże równocześnie agitację za przyłączeniem Ru-

si do przyszłego państwa czeskosłowackiego i przyrzekł wtedy pełną autonomię tej ziemi.

Tymczasem działania wojenne dobiegają do końca; na Rusi tworzy się milicja, która rozbraja Węgrów. 8 listopada 1918 r. dochodzi do wielkiego zgromadzenia ludowego, które proklamuje oderwanie się od Węgier. Wybrana też zostaje Rada Ludowa Ruska, która przeprowadza wśród gmin ankietę na temat losów kraju. Większość gmin wypowiada się wówczas za połączeniem z Ukrainą, względnie za stworzeniem odrębnego państwa karpatoruskiego. Załamanie się państwa ukraińskiego zachwiało jednak bytem Karpatorusi, która nie może już liczyć na pomoc Ukraińców z za kordonu. Kraj obejmują wojskowo Czesi, zapewniają jednak nadanie Rusi autonomii, lecz zapewnienie to, mimo iż potwierdzone było gwarancją mocarstw zachodnich, aż do 1938 roku zrealizowane nie zostało. Jurewicz wskazuje, iż rządy czeskie były okresem planowej (chęć skokietowania Moskwy) rusyfikacji. Na każdym kroku unikano nazwy „ukraiński", w polityce zaś wewnętrznej opierała się Praga na żywiołach „moskalofilskich".

Najlepszym wyrazem tego rodzaju polityki jest zdaniem autora słynne oświadczenie prezydenta Masaryka, który w 1920 roku zapewnia posła sowieckiego, Gillersona, że Czechosłowacja traktuje Karpatoruś jako zastaw powierzony jej przez Rosję, — zastaw, który przy najbliższej okazji będzie Rosji zwrócony. Podobne deklaracje składał również Dr. Kramarz i inni politycy czeskosłowaccy. Mimo to, zdaniem Jurewicza, Czechosłowacja bynajmniej nie miała zamiaru oddzielać od siebie Rusi i wiedziała, że Rosja niezależnie od swej roli politycznej nigdy w przyszłości nie sięgnie już tak daleko na zachód, po Wisłę i Karpaty. W tych warunkach, geopolitycznie i historycznie rusyfikacja Karpatorusi była, zdaniem Jurewicza, nonsensem, gdyż etnograficznie rosyjska ziemia rozpoczyna się dopiero 800 km. na wschód od granicy Karpatorusi, która sama była wprawdzie przez krótki czas prowincją książąt zachodnioruskich, nigdy natomiast nie była częścią składową państwa rosyjskiego.

W tym stanie rzeczy sprawa przetrwała do jesieni roku ubiegłego i dojrzała w dobie zaostrzenia problemów narodowościowych w Czechosłowacji. Już w początkach września 1938 r. tworzy się Centralna Rada Narodowa Ukraińska z siedzibą w Użhorodzie i wchodzi natychmiast w kontakt z „Komitetem Obrony Karpato-Ukrainy", wyłonionym 4 września 1938 r. przez stowarzyszenia ukraińskie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Prócz tego Rada Narodowa nawiązuje stosunki z innymi organizacjami ukraińskimi zagranicą. *W polskiej Ukrainie Zachodniej, w U. S. A., Kanadzie i w osiedlach południowoamerykańskich miały miejsce masowe manifestacje z żądaniem prawa samostanowienia dla Karpato-Ukrainy.* Komitet w Nowym Yorku dostał przytym do dyspozycji znaczne fundusze.

Punktem kulminacyjnym akcji jest zwołanie przez Centralną Radę Narodową Ukraińską ogólnego zgromadzenia przedstawicieli ludu w Użhorodzie. Zgromadzenie to wysyła do Pragi kategoryczne żądanie autonomii. W tym stanie rzeczy następują już szybko doniosłe przemiany. 8 października ustępuje dotychczasowy gubernator Karpatorusi, Hrabar. W Użhorodzie dochodzi do konferencji międzypartyjnej, w wyniku której tworzy się pierwszy rząd karpatoruski w składzie następującym: premier i minister oświaty, Brody (partia autonomistów), opieka społeczna — prałat Wołoszyn (ukraińscy nacjonaliści), sprawy wewnętrzne — senator Baczyński (partia agrarna), komunikacja — J. Revay (ukraińscy socjal-demokraci), handel — Fencik (moskalofil), sprawiedliwość — Pyescak (partia autonomistów). Rząd ten miał więc

charakter koalicyjny i traktowany był jako przejściowy. Równocześnie wszystkie dotąd istniejące ukraińskie partie nacjonalistyczne postanowiły dobrowolnie się rozwiązać, a ich przywódcy i członkowie oddali się do dyspozycji Rady Centralnej, która odtąd bezpośrednio i wyłącznie objęła kierownictwo wszystkich sił ukraińskich w kraju. 25 października zabroniona została w Karpatorusi działalność partii komunistycznej i pokrewnych jej instytucji.

Nie na tym jednakże zakończył się proces konstytuowania się nowego państwa. Bowiem *przez granicę południową wdzierały się na teren karpato-ukraiński zbrojne oddziały węgierskich dywersantów (Freischärler). Ponieważ jednak zawiódł, oczekiwany przez nich ruch powstańczy także i wśród madziarskiej mniejszości, więc też formacje te w sile ogólnej 300 ludzi zostały schwytane.*

Pod wpływem tych wypadków rozpoczęły się, zdaniem Jurewicza, manifestacje w całym kraju; żądano ustąpienia Brody'ego i moskalofilów i objęcia pełni władzy przez Centralną Radę Ukraińską Narodową. 26 października Brody podaje się do dymisji, a nacjonaliści tworzą nowy rząd pod przewodnictwem prałata Wołoszyna. Do gabinetu wchodzą również socjal-demokrata Revay i senator Baczyński partii agrarnej. Od początku listopada, t. zn. z chwilą gdy dotychczasowa stolica Użhorod przechodzi w ręce Węgrów, rząd ten rezyduje w nowej stolicy Huszt (Chust).

Ponieważ inteligencja kraju jest nieliczna i w dodatku w dużej mierze „moskalofilska", więc nowy rząd, który postawił sobie bardzo szerokie zadania reformatorskie, natrafił na duże trudności w doborze ludzi. Postanowiono więc przyśpieszyć szkolenie przyszłych kadr urzędniczych, a także pionierów poszczególnych dziedzin gospodarczych, na razie zaś przede wszystkim przyciągnąć do pracy przy budowie państwa licznych *rodaków ze Wschodniej i Zachodniej Ukrainy*, wśród których znajduje się bardzo wiele elementów wysoce wykwalifikowanych. W stolicy Huszt powstać ma również wyższa szkoła rolnicza, a istniejące w Pradze i Podiebradzie wyższe uczelnie ukraińskie przeniesione mają być również na Karpatoruś i ulec tutaj upaństwowieniu.

Bardzo ważne i ze wszechmiar interesujące są rozważania Jurewicza na temat strategicznego oblicza tego pełnego kontrastów kraju zakarpackiego. W ścisłym związku ze strategiczną wartością tego terenu stoi problem komunikacyjny. Otóż Karpatoruś posiada zasadniczo tylko jedną linię kolejową ze wschodu na zachód. Jest nią droga Użhorod — Tschop — Jassina, która przebiega najpierw tuż obok poprzedniej granicy czeskosłowacko-węgierskiej, później zaś pod Sighet na przestrzeni 40 km. przechodziła przez terytorium rumuńskie. Linia ta licząca w całości 320 km. przeszła na skutek orzeczenia arbitrów wiedeńskich pod władzę Węgier, które kontrolują teraz jedyne połączenie kolejowe Pragi przez Słowację do Karpatorusi i dalej do Rumunii.

Otóż mimo kilku połączeń kolejowych (z północy na południe) oraz dobrze rozwiniętej sieci dróg bitych, Ruś jest nieprzystępna dla większej armii, idącej ze wschodu. Wykazała to nader dobitnie wojna światowa.

Na marginesie tych teoretycznych napozór rozważań wkracza jednak Jurewicz w dziedzinę praktycznych możliwości w razie konfliktu z Rosją i mówi: *Dlatego też jest sprawą sztabu generalnego czerwonej armii, by w wypadku wojny europejskiej przedrzeć się szybko od granicy sowieckiej Ukrainy do Karpat, by tu rozbudować pierwsze bazy obronne i operacyjne. Doświadczenia 1915 roku wykazały, że cel ten stosunkowo łatwo można osiągnąć. Jak to już jest widoczne z ma-*

py, taki rosyjski wmarsz najłatwiej nastąpić może najkrótszą drogą przez zachodnio-ukraińską równinę od linii Zbrucza Ukraińskiej republiki sowieckiej przez Kołomyję, Stanisławów, Lwów, Przemyśl. Gęsta sieć kolei spełnia konieczny warunek do szybkiego przesunięcia rezerw i materiału wojennego. Wbrew rozpowszechnionemu poglądowi droga przez Rumunię nie wchodzi w rachubę dla większej, nowoczesnej armii.

W dalszym ciągu analizuje autor zagadnienie przemarszu sowieckiego przez Rumunię: *Uzgodnienie sprawy przemarszu przez rząd rumuński z Moskwą, jak wiadomo nie leży całkowicie poza możliwością,* ponieważ armia rumuńska pod względem swych możliwości nie mogłaby liczyć na powodzenie w razie oporu, stawianego inwazji sowieckiej. Mimo to wszakże, ponieważ byłby to *przemarsz przez rdzenne ziemie ukraińskie, jak Bukowina i kraj Marmaroszu, więc dawałby okazję do aneksji.* Ale nie tylko dla Rumunii, również i dla Rosji możliwość taka jest mało prawdopodobna, gdyż *przemarsz taki byłby wojskowo zbyt trudny i niebezpieczny by się nań odważono.* Brak jest bowiem bezpośrednich połączeń Ukrainy Sowieckiej przez Rumunię z Karpatorusią. Istniał wprawdzie niedawno plan, wysunięty przez rządy praski i moskiewski, a zmierzający do wybudowania czterotorowej linii kolejowej z Mohylewa przez Czerniowce i Borsę do Sighet, Husztu i Użhorodu, ale wszystko rozbiło się o opór Rumunii. Dziś więc istnieje tylko bardzo warunkowa linia okrężna przez Czerniowce, Cimpollung, Jakbeny i Satu Mare. Ponieważ jednak wije się ona w Karpatach wschodnich, praktycznie więc nie wchodzi w rachubę dla transportu wielkiej armii i odpowiedniego przesuwania rezerw i materiału wojennego.

W przededniu konfliktu sudeckiego głośną była sprawa licznych lotnisk, jakie założono na Karpatorusi, by stworzyć punkty oparcia dla rosyjskiej floty powietrznej. Otóż autor stwierdza, iż *wraz z upadkiem sojuszu (Czechosłowacji) z Sowietami, przestały one być groźbą dla Europy Środkowej.*

Ciekawie brzmią konkluzje Jurewicza na temat strategicznej wartości obszaru karpatoruskiego: *Nasze rozważania pozwalają stwierdzić, że znaczenie strategiczne Karpato-Ukrainy, zarówno przez jej topograficzną odrębność, jak też wskutek okoliczności geopolitycznych ograniczone, — jest jednak mimo to bardzo wielkie, w wypadku zaś wschodnio-zachodniego konfliktu w basenach karpato-naddunajskim i karpato-nadwiślańskim, da się nawet ocenić jako rozstrzygające.* W związku z tym autor podkreśla, iż sprawą niezmiernej wagi dla gospodarczej, strategicznej i geopolitycznej wartości kraju karpackiego jest budowa nowych połączeń kolejowych, któreby połączyły Ruś znowu ze Słowacją i Czechami i uniezależniły od tranzytu przez Węgry. Takie połączenia ze wschodu na zachód są dzięki strukturze geologicznej Karpat proste i niekosztowne. Karpaty bowiem są w tej części poprzecinane w kierunku wschodnio-zachodnim przez długie, bardzo szerokie, a przytem gęsto zaludnione doliny, a najważniejsza z nich zaczyna się koło Rumennego przy etnograficznej granicy Rusi i Słowacji i ciągnie się na przestrzeni 200 kilometrów na wschód aż do Husztu. Dolina ta leży zaledwie na wysokości 200 — 300 metrów ponad poziomem morza, a tylko w kilku miejscach posiada niewielkie wzniesienia (około 100 metrów ponad dolinę). Jurewicz cytuje głosy prasy czeskiej, które wskazują, że istotnie budowa linii kolejowej wzdłuż tej doliny do Husztu i dalej do Jassina'y poważnie brana jest pod uwagę.

W końcowym rozdziale swej rozprawy zajmuje się Jurewicz geopolityczną analizą kraju karpackiego. Przede wszystkim autor podkreśla wartość Rusi dla przebudowanej Czechosłowacji i korzyści płynące z pozostawienia Rusi w ramach zachodniosłowiańskiej federacji. Teren

karpatoruski jest bowiem dla Czech nadzwyczaj ważną bramą wyjściową na wschód w kierunku morza Czarnego, a dla niemieckiego obrotu handlowego z Rumunią i innemi czarnomorskimi krajami bliskiego wschodu zapewnia zachowanie ważnych krajów tranzytowych i przeładunkowych. Bezpośrednie możliwości mieszania się w sprawy wewnętrzne Karpatorusi odpadają w ten sposób dla Hradczynu, jednakże narodowo-ukraińskie kierownictwo Karpatorusi, jest, zdaniem autora, dla Pragi gwarancją zarówno wewnętrznej stabilizacji, jak też i zewnętrzno-politycznej zdolności tego kraju do oporu.

Bezpośrednio po tym wstępie przechodzi autor do omówienia sporu z Węgrami i problemu wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Aneksja Karpatorusi przez Węgry miała być zdaniem autora wstępem do późniejszego włączenia Słowacji. Autor podkreśla jednak, iż *należy powątpiewać czy politycy budapeszteńscy istotnie poważnie wierzyli w dobrowolny powrót obu narodów do Węgier. Gdyby tak było, to ostatnie wydarzenia przyniosłyby im duże rozczarowanie. Później Węgry ograniczyły swe żądania do terenów etnograficznie madziarskich i zrezygnowały ze wspólnej granicy polsko-węgierskiej.*

Żądania węgierskie opierały się na spisie ludności z roku 1910, podczas gdy delegaci Rusi i Słowacji powoływali się na spis ludności z 1930 roku. Arbitraż wiedeński przyznał słuszność żądaniom węgierskim, jak jednak widać z wywodów Jurewicza, autor nie uznaje rozwiązania za słuszne; jego zdaniem bowiem ostatni spis ludności z 1930 roku *był bez wątpienia naukowo bardziej bezstronny, bo czescy urzędnicy nie mieli wówczas żadnego interesu w tym, by prawdziwe cyfry ludnościowe fałszować na korzyść Ukraińców, Niemców i Żydów.*

W odpowiedzi na to wskazywali Węgrzy w czasie pertraktacyj wiedeńskich, że od 1918 roku zaszły okoliczności dla nich specjalnie niekorzystne, jak emigracja i osłabienie żywiołu węgierskiego wskutek osiedlania na Rusi kolonistów słowackich na terenach rozparcelowanych węgierskich majątków magnackich etc. Na zarzuty te odpowiadali Słowacy i delegaci Karpatorusi, podnosząc zastrzeżenia przeciw spisowi, który dokonywany w 1910 roku w okresie silnej madziaryzacji nie odzwierciadla prawdziwego oblicza narodowościowego kraju, a dane jego są, zdaniem Jurewicza, *nie o wiele bardziej do przyjęcia (zuverlässig), niż rosyjskie spisy z tego samego czasu lub dzisiejsze statystyki polskie lub rumuńskie.*

W związku z tym delegacja słowacko-karpatoruska radziła uwzględnić w statystykach z 1910 roku nie pozycje narodowościowe, ale wyznaniowe, by na tej zasadzie ustalać przynależność narodowościową ludności.

Za dyskusjami o narodowości mieszkańców Karpatorusi kryły się jednakże, zdaniem Jurewicza, szersze problemy: ...*Węgrom i zaprzyjaźnionym z nimi włoskim kołom politycznym chodziło o coś więcej, niż o korekturę północnej granicy. Jak wiadomo dyplomacja polska próbuje już od pewnego czasu usunąć przeszkody i przeskoczyć trudności, jakie stoją na drodze przy tworzeniu t. zw. bloku bałtycko-czarnomorsko-adriatyckiego. Między Niemcami a Związkiem Sowieckim powstać ma północno-południowa bariera, związek państw w rodzaju Małej Ententy i o podobnych celach. Przystąpienie Węgier do tego związku jest pożądane przez Warszawę zarówno z geopolitycznych, jak i strategicznych przyczyn. Z tego powodu wobec żądań karpatoruskich ustosunkowała się prasa polska z tak rzadko u niej spotykaną jednolitością. Ton wszystkich polskich wypowiedzeń na ten temat jest szorstki, lecz wyraźny.*

Dla autora jest jedynie pożałowania godnym fakt, jak żywa w Polsce jest wiara w niemiecki „Drang nach Osten" i chęć okrążenia Rzeszy. Dalsze uwagi autora na ten temat są równie niedwuznaczne, choć utrzymane w tonie dyplomatycznym: *Jakie wrażenie wywrzeć mogła ta polska szczerość na zainteresowanych mocarstwach, to wykazały manifestacje i ostre starcia na ulicach Lwowa 11 i 12 października oraz 3 i 6 listopada, podobnie ciągle niepokoje w całej zachodniej Ukrainie wykazały, że takie zajęcie stanowiska zupełnie nie może leżeć w prawdziwym interesie państwa polskiego.*

Z kolei autor stara się zbadać stanowisko Sowietów wobec tej sprawy: *Jest interesujące, że nastawienie Moskwy jest uczuciowo identyczne ze stanowiskiem polskim. 5 października wstępne artykuły „Prawdy" i „Izwiestia" określiły karpacko-ukraińskie żądania autonomiczne jako wdzieranie się (Vorstoss) niemieckiego faszyzmu na wschód. Organ czerwonej armii „Krasnaja Zwiezda" zwrócił się z tego powodu przeciw samodzielności Karpato-Ukrainy.* Zdaniem Jurewicza, jest rzeczą znamienną, że to pismo wojskowe nie miało poważniejszych zastrzeżeń przeciw okupacji tego kraju przez Węgry. Według autora, akcja w kierunku „zaryglowania" Rusi była przez Moskwę mile widziana, dlatego, że od czasu pokoju w Brześciu n. Bugiem każdy objaw nacjonalizmu ukraińskiego (niezależnie od tego czy dzieje się to w Karpatorusi czy w szeregach własnych sowiecko-ukraińskich oficerów i ministrów) uważany jest na Kremlu za związany z polityką niemiecką.

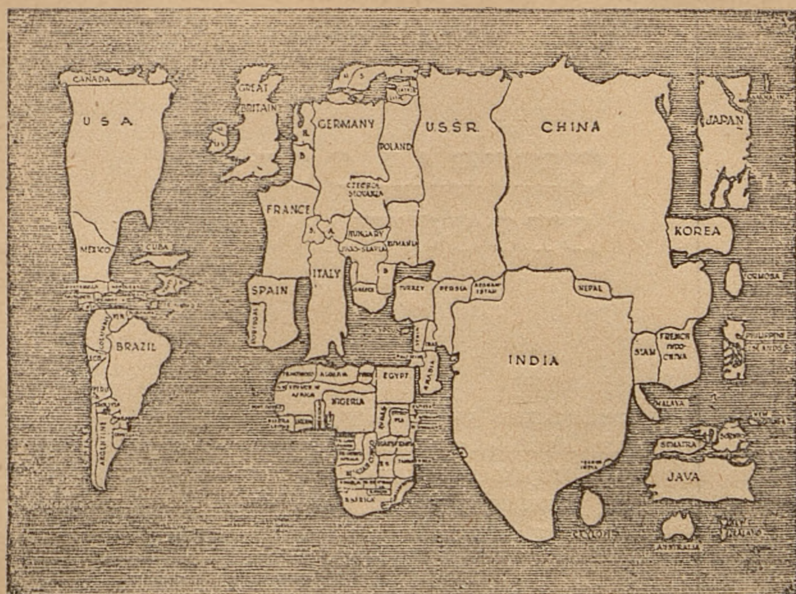
Zdecydowanie oporne stanowisko wobec węgierskich planów aneksyjnych zajęła natomiast, zdaniem Jurewicza, Rumunia. Przyczyna tego leżała w przeświadczeniu opinii rumuńskiej, iż w razie zajęcia przez Węgrów Karpatorusi, sytuacja Siedmiogrodu byłaby w razie wojny nie do utrzymania. Nie mniej ważne zastrzeżenia miała Rumunia w zakresie spraw gospodarczych i komunikacyjnych. Jest to związane z chęcią utrzymania czesko-słowackiego odbiorcy i chęcią rozbudowy rumuńskiego wywozu rolnego do Niemiec. W tych warunkach wszystkie, dalej patrzące koła polityczne Bukaresztu zdawały sobie sprawę, iż Węgry w razie aneksji Karpatorusi byłyby w posiadaniu wszystkich ważniejszych dróg komunikacyjnych do Europy Środkowej i mogłyby oddziaływać na charakter i rozmiary niemiecko-rumuńskiej współpracy gospodarczej. Z tego to przeświadczenia wynikało stanowisko Rumunii, która wespół z Jugosławią, zdecydowanie przeciwna była węgierskim planom odnośnie Karpatorusi. W związku z tym autor stwierdza, że *bukareszteńska podróż polskiego ministra spraw zagranicznych przyczyniła się więc raczej do zaostrzenia tego stanowiska, co pułkownik Beck mógł właściwie z góry przewidywać.* To też *godny uwagi jest ostry ton prasy rumuńskiej przeciw polskiemu sojusznikowi w tygodniach kryzysu.*

Prócz poparcia dyplomatycznego Rumunia poparła rząd karpatoruski i z własnej inicjatywy umożliwiła znaczne dostawy zboża, przez co zdołano przezwyciężyć bardzo ciężkie z początku kłopoty aprowizacyjne rządu Wołoszyna.

Jurewicz kończy na Rumunii ów przegląd stosunków międzynarodowych w przedmiocie Karpatorusi i nie wspominając o stosunku Niemiec, Włoch i krajów zachodnich do tej sprawy, konkluduje ogólnikiem, że los Karpatorusi żywo interesował wszystkie rządy środkowoeuropejskie, co zresztą jest zrozumiałe gdyż *istotnie jest to jeden z najważniejszych punktów zwrotnych (Drehpunkte) nowoformującej się Europy.*

LUDW. JAK.

ORYGINALNA SKALA MAPY ŚWIATA.



NEWS REVIEW

Mapa sporządzona przez biuro Brisbane'a dla Przemysłu, przedstawiająca części świata, w której jako skalę poszczególnych państw zastosowano nie kilometry kwadratowe powierzchni, lecz liczebność mieszkańców. Ten pomysłowy sposób wprawdzie zniekształca zarysy granic, ale zato doskonale tłumaczy np. znaczenie Europy na świecie. Byłoby może rzeczą interesującą wykreślenie podobnych map 1-o w „skali" gęstości zaludnienia poszczególnych krajów, 2-o przyrostu ludności.

GENEALOGIA STOSOWANA

Badania genealogiczne wogóle i węższy ich zakres — to co Niemcy nazywają *Familienvarschung* — stanowią zawsze pasjonujące zajęcie dla szperacza, nawet niezawodowego historyka. Doszukiwanie się przeszłości swego nazwiska — przy zwężeniu zainteresowań genealogicznych do tego tematu — swej rodziny, jej filiacji wielu ludziom pozwala pewniej zasiąść w siodle współczesności, u wielu zaspokaja potrzeby snobizmu, u innych wreszcie pozwala szukać przeciwwagi dla braku dostatecznych wartości osobistych i usprawiedliwienia przywilejów, jakie radziby dla siebie za wszelką cenę utrzymać.

Tu należy szukać przyczyn, w których wyniku genealogia bezinteresowna, naukowa będąca pomocą w badaniach historycznych reprezentuje się skromniej ilościowo niż genealogia stosowana. Zwłaszcza w Polsce dawnej, w Rzeczpospolitej szlacheckiej, genealogia stosowana odgrywała ogromną rolę, a masy dzisiejsze nie bardzo jakoś w tym względzie pragną pozostać w tyle. W Polsce dawnej, gdzie ze szlacheckim urodzeniem łączyło się szereg ustawowych i społecznych przywilejów, gdzie dla szlachcica dopiero otwierała się pełnia praw obywatelskich — politycznych i społecznych — wywód szlachectwa był rzeczą niezwykle ważną i istotną. Ponieważ jednak organizacja stanu szlacheckiego nie była ani tak ścisła, ani tak zróżniczkowana jak w krajach wyrosłych na silnych fundamentach feodalizmu, ponieważ warstwa szlachecka nie ograniczała się do nikłej liczebnie grupy elitarnej, ale obejmowała wcale liczny w stosunku do innych warstw społecznych naród szlachecki — nie wytwarzały się w Polsce warunki do takiego ekskluzywizmu stanu szlacheckiego jak gdzie indziej. Przejście do stanu szlacheckiego było awansem społecznym wcale nie

nazbyt trudnym i w rzeczywistości traktowanym bardzo liberalnie.

Zasługa wojenna zawsze otwierała drogę do szlachectwa — szabla była przecież symbolem tego stanu. Ale wkrótce, gdy szlachta rycerska poczęła się przekształcać w szlachtę ziemiańską sakiewka mogła równie dobrze, może nawet skuteczniej utorować drogę do klejnotu szlacheckiego — jak i szabla. Niezależnie od możności uzyskania szlachectwa za wybitne zasługi wojskowe, kulturalne czy polityczne, droga do szlachectwa nie była trudna dla każdego, kto majątkiem, choć nie zawsze kulturą osobistą, mógł sprostać wymogom stanu szlacheckiego. Być może, że stosunkowa łatwość przyjmowania przedstawicieli innych warstw do stanu szlacheckiego była pewnego rodzaju systemem samoobrony odbierającym warstwom innym najzdolniejszych i najbardziej przedsiębiorczych ludzi, którzy pozostawieni w ich macierzystej warstwie wyrastać by musieli na jej przywódców. Również wysoce liberalna i humanistyczna intepretacja istoty szlachectwa, której wiele przykładów dostarcza nasza literatura, nie była tu bez wpływu.

Jednakże mniej kłopotliwa, niż oficjalne uzyskanie szlachectwa, była droga nieoficjalna, samowładna, również u nas dość łatwa, wobec braku ścisłych rejestrów i wobec liczebności warstwy szlacheckiej.

Oczywiście te przejścia do stanu szlacheckiego zarówno oficjalne jak i samozwańcze wymagały tym bardziej retuszu i wyrównania w postaci odpowiednio dobranej genealogii. Fantastyczne rodowody zdobiły tak rozprzestrzenioną literaturę panegiryczną, roiło się też od fantazji i pospolitych fałszerstw heraldycznych. Nieszlacheckie pochodzenie zacierało się w pamięci nawet w stosunku do rodów, które weszły do możnowładztwa jak Wielopolscy, Sieniawscy, Morsztynowie, Szembekowie i wiele innych. W średnim tłumie szlacheckim rodziny uszlachcone formalnie lub samozwańczo roztapiały się bez reszty. Legendy heraldyczne i genealogiczne, rodowodowe znajdowały w Polsce wyjątkowo pomyślne warunki rozwoju.

W pozbawionej ksenofobii warstwie szlacheckiej asymilowali się cudzoziemcy, zdobywając nobilitację bez trudu i często bez żenady fryzując swe zagraniczne rodowody. Z większych grup obcoplemiennych zasymilowanych w warstwę szlachecką wsiąkli Tatarzy litewscy i kupcy ormiańscy, spory zastęp mieszczan pochodzenia niemieckiego, oraz niemal z reguły neofici żydowscy. Neofici żydowscy znakomici majątkiem czy zasługą asymilowali się z warstwami zamożnej szlachty, jak np. w XVI wieku Józefowicze - Hlebiccy, Powidzcy i inni. Mniej zamożni znajdowali

protektorów w rodzicach chrzestnych i wsiąkali licznie, zwłaszcza na Litwie, w szary tłum szlachecki. Dostęp do mieszczaństwa, wskutek tradycyjnej zwartej organizacji tego stanu, a co zatym idzie ekskluzywizmu oraz wskutek antysemityzmu gospodarczego mieszczan, był niemal niemożliwy.

Asymilacja elementów obcoplemiennych tak żywa w Polsce, obejmowała więc licznie Żydów już w XVI i XVII wieku. Dopiero jednak wiek XVIII, z rodzącymi się ideami liberalnymi, z indyferentyzmem religijnym i humanitarnym, a jednocześnie z potrzebą nowych ludzi do spełniania nowych zadań wobec przemian społecznych i gospodarczych, otworzył szeroko wrota masowej asymilacji. Geneologia stosowana zacierała ślady pochodzenia i dopiero żmudne badania heraldyczne i genealogiczne pozwalają na zdanie sobie sprawy z masowości tego zjawiska. Nawet w wypadku asymilacji grupowej i to stosunkowo niedawnej, jaka była wynikiem ruchu frankistowskiego, nie tak łatwo odnaleźć potomstwo wszystkich neofitów z tego okresu pod zmienionymi nazwiskami, ozdobionymi klejnotem szlacheckim. Nawet z asymilacji dziewiętnastowiecznej plutokratyczno-inteligenckiej wiele nazwisk neofickich stanowi rewelację dla przeciętnego czytelnika.

W tych warunkach wytwarza się pewnego rodzaju psychoza doszukiwania się krwi semickiej nawet tam, gdzie jej nie ma. Każda zmiana nazwiska, każda niejasność w rodowodzie nasuwa podejrzenia zazwyczaj uzasadnione. Ten stan jest podnietą dla specjalnego typu szperaczy historycznych o pasji kolekcjonierkiej, podnietę tym silniejszą, jeśli sycona jest dodatkowo pewną dozą antysemityzmu.

Jeśli szperacz taki nie ma w sobie ani kropli krwi semickiej stwarza sobie swoisty tytuł do chluby z faktu, że to właśnie jego rodowód jest rasowo „czysty", gdy do tak wielu innych rodzin polskich o głośniejszych i „lepszych" nazwiskach krew semicka jednak się przesączyła. Gdy badacz taki sam należy do rodziny zasymilowanej lub posiada w rodowodzie kroplę krwi semickiej, radby udowodnić wartość tej domieszki na innych przykładach i z chęcią stawia się w szeregu doborowego towarzystwa. Czyni to, prezentując szereg członków rodzin zasymilowanych, uwydatniając ich zasługi i znaczenie.

Przychodzi mu to tym łatwiej, że pierwsze pokolenie rodzin zasymilowanych z reguły dostarczy mu bogaty asortyment pożądanych przykładów. Jest to zupełnie naturalne, gdy weźmie się pod uwagę, że mimo wszystko droga z ghetta do środowiska szlacheckiego czy burżuazyjnego nie była łatwa i tylko indywidualności, ludzie nieprzeciętnie obdarzeni przez naturę, zdolni byli pokonać

te rozliczne trudności, jakie stawiało na drodze ich życia pochodznie i konieczność dostosowania się do nowego środowiska.

Te dwa stanowiska ujawniły się w literaturze tego przedmiotu w sposób najdobitniejszy: pierwsze w badaniach Teodora Jeske-Choińskiego („Neofici Polscy"), drugie u Aleksandra Kraushara („Frank i frankiści") oraz w wydanych przed paroma laty „Szkicach Genealogicznych" Kazimierza Reychmana, w których nieżyjący już dziś autor zebrał rodowody pięćdziesięciu rodzin warszawskich żydowskiego pochodzenia, zasymilowanych w wieku XIX-ym, dając je jako pierwszą serię większego cyklu.

Prace te, podstawowe dla innych pomniejszych publikacji z tego zakresu, mimo różnicy stanowisk mają na ogół charakter obiektywnych poszukiwań historycznych, chociaż nie wolne są bynajmniej od wielu nieścisłości, niedokładności i bałamuctwa, będącego jednak w większej mierze wynikiem dyletantyzmu autorów, niż ożywiających ich tendencji.

Fala wzrastającego antysemityzmu i teorii rasistowskich sprawiła, że badacze rodowodowe nad asymilacją żydowską nabrały niezdrowych rumieńców i stały się materiałem oraz punktem wyjścia dla publikacji, które niestety, wobec niedostatków klasyfikacji słownych podciąga się pod miano publicystyki. Do tego rodzaju zaliczyć trzeba dyletancką i ignorancką broszurę Stanisława Didiera („Rola neofitów w dziejach Polski", 1935) oraz swoistą pod każdym niemal względem pracę Mateusza Miesesa („Polacy chrześcijanie pochodzenia żydowskiego" W-wa, 1938). Obiedwie te prace spina mocno klamra rasizmu.

U Didiera jest to programowy rasizm antysemicki nie odbiegający na ogół od znanych pierwowzorów.

O wiele bardziej skomplikowany i o wiele mniej spodziewany jest rasizm żydowski Miesesa. Bo przecież praca Miesesa — drukowana, zanim ukazała się w wydaniu książkowym, w długim szeregu numerów „Naszego Przeglądu", codziennej gazety żydowskiej, redagowanej w języku polskim — wpływa wyraźnie z pobudek przeciwstawienia się rasizmowi antysemickiemu. P. Mieses w swej pracy prezentuje życie i działalność *odstępców* — jak sam pisze — *którzy opuścili naszą societas doloris, po największej części nie z przekonania, nie z wewnętrznego nawrócenia, lecz dla wygody, z oportunizmu.*

Ma dla nich pogardę, często gorzkie słowa potępienia, jeśli któryś z tych „odstępców" nie wykazuje zainteresowania losami masy żydowskiej, z której wyszedł sam lub wyszli jego przodkowie, jeśli nie współczuje z niedolą ghetta, z którym zerwał z tych czy innych pobudek wszelkie więzy. A jednocześnie chwali się ostentacyjnie działalnością tych odszczepieńców od pnia Izrae-

la, osiąganym przez nich powodzeniem, znaczeniem, ich zdolnościami, wiedzą.

Nie bronić — pisze — *dezerterów narodowych i religijnych moim zadaniem i wytyczną, lecz przedstawić naszą wartość, nasze biologiczno-duchowe i energetyczne walory.*

A więc typowy rasizm, gdzie kwestia narodowości nie jest kwestią świadomości narodowej i kulturalnej, nie jest kwestią języka ojczystego, nie jest kwestią wolnego wyboru, ale jedynie rasy i tylko rasy. P. Mieses żąda niejako od społeczeństwa polskiego wdzięczności za „wartość" (żydowskiego) *wkładu w organizm fizyczny polsko - chrześcijański*, będąc przecież, jako nacjonalista żydowski i wierny wyznawca religii mojżeszowej, zasadniczym przeciwnikiem asymilacji. Chciałby jak najsilniej podkreślić zespolenie swych co najwybitniejszych *polaków chrześcijan żydowskiego pochodzenia* ze społecznością i kulturą polską, a z drugiej strony w zachłanności nacjonalistycznej żal mu ich tracić dla narodu żydowskiego, ma więc często dla nich jednocześnie słowa najwyższego uznania i żarliwego, często pogardliwego potępienia, które w jego groteskowej trochę prozie polskiej przerzucającej się w nieporadnych sformułowaniach od teatralnego patosu do wulgarności ulicznego żargonu (nie żydowskiego bynajmniej!) przybiera niekiedy formy zwykłego wymyślania.

Jest w tym stanowisku oczywista niekonsekwencja i drażniący brak taktu w podjętej próbie zwalczania rasizmu antysemickiego rasizmem semickim, szowinizmu polskiego — szowinizmem żydowskim. Bo jest wprawdzie politowania godny jegomość, który sam lub w najbliższym pokoleniu wyszedłszy z pnia semickiego staje się głosicielem antysemickiego rasizmu, i takiego bez trudu i niczyjej krzywdy łatwo można ośmieszyć, ale czyż nie staje się politowania godny również rasista w rodzaju p. Miesesa, który, doszukawszy się w trzecim lub czwartym pokoleniu któregoś z Polaków kropli krwi żydowskiej, żąda od niego bądź filosemityzmu bądź przynajmniej szczególnych zainteresowań dla sprawy żydowskiej. Boć jeszcze i sam neofita, porzuciwszy z tych, czy innych względów żydowstwo, ma zupełne prawo wyboru postawy niechętnej społeczeństwu, od którego odszedł, jeśli, oczywiście nie wystąpi w roli rasisty.

Nietolerancja narodowa i wyznaniowa p. Miesesa nie pozwala mu nawet zająć obiektywnego i rozsądnego stanowiska wobec aktu chrztu, momentu tak bardzo istotnego w procesie asymilacji żydowskiej w Polsce. Widzi w tym wypadku albo wewnętrzne nawrócenie, albo oportunizm. A przecież wielu, może nawet znaczna większość, żydów osymilujących się z kulturą i z naro-

dem polskim przyjmowała chrzest poprostu jako moralny skutek procesu zespolenia się z kulturą chrześcijańską, przyjęcia etyki i światopoglądu chrześcijańskiego. I były to pobudki najzupełniej szczere, choć nie była to ani religijna żarliwość, ani wzgląd życiowej wygody.

Żeby te rzeczy zrozumieć, nie można asymilacji traktować, jak godnego pogardy renegactwa. I trzeba godzić się z faktem całkowitego odejścia jednostek zasymilowanych od żydowstwa, chociaż *rytuał żydowski* — jak wspomina o tym mimochodem p. Mieses — *nie uznaje wystąpienia z judaizmu.* Oczywiście to odejście całkowite nie zawsze dokonuje się w pierwszym pokoleniu, wymaga nieraz pewnego czasu zależnie od różnych okoliczności. W okresach czasu, gdy asymilacja była naturalnym wynikiem awansu społecznego, gdy było rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że każdy Żyd, który opuszczał ghetto, wchodząc kulturalnie do warstwy ziemiańskiej, burżuazyjno - plutokratycznej czy inteligenckiej, stawał się Polakiem, więzy łączące neofitę z masą żydowską mogły trwać dłużej, choć i one zrywały się zazwyczaj już w drugim pokoleniu. W każdym razie stanowisko tak zwanych asymilatorów łączyć się mogło z dążeniami do podniesienia społecznego i kulturalnego żydów, jako drogą do asymilacji. Dziś, gdyż Żyd opuszczający ghetto, porzucający ciemnotę i zabobon swej warstwy, odstępujący od ortodoksalnego stanowiska w stosunku do religii swych przodków, może jednak pozostać nadal narodowo czującym Żydem, asymilacja tym bardziej staje się indywidualnym aktem poczucia narodowego i nieskrępowanego wyboru. Dążenia do automatycznej niejako asymilacji mają coraz niklejsze widoki i nie wydają się realne. W tych warunkach niemal nie do utrzymania wydaje się możliwość utrzymania związków z żydowstwem jednostek zasymilowanych, gdyż prowadziłoby to podwójnej narodowości. Indywidualnie, na najwyższych szczeblach rozwoju jednostek spotykamy się niekiedy z wypadkami takiej podwójnej narodowości (dla przykładu polskość i angielskość Conrada — Korzeniowskiego, polskość i litewskość profesora Romera - Romerisa z Kowna itp.), ale są one raczej wynikiem różnych komplikacyj życiowych i innych i pociągają za sobą tyle konfliktów i trudności, a nadewszystko nie dadzą się z reguły przekazywać następnym pokoleniom.

Jeśli chodzi o neofitów żydowskiego pochodzenia, zachowują oni oczywiście bardzo często, choć niezawsze typ fizyczny, ale i cechy duchowe dawnego środowiska, cechy wykształcone wiekami w tak specyficznej strukturze i warunkach bytowania społeczności żydowskiej, lecz jest stanowiskiem nieustępliwego rasizmu obarczać jakąś odrębnością potomków rodzin zasymilowanych już od kil-

ku czy kilkunastu pokoleń i usiłowanie wtłoczenia ich w niewolę rasy, jak czyni to właśnie p. Mieses. Zasada rytuału żydowskiego, nie uznająca odstępstwa od judaizmu obchodzić może jedynie rabinów, nie wpływa jednak w żadnym stopniu na proces asymilacji jednostek. Zapewne tam, gdzie dochodziło do starcia dwóch fanatyzmów religijnych, jak w Hiszpanii, mogła się przez długi czas utrzymać warstwa pozornych neofitów, potomków siłą i groźbą tortur nawracanych żydów.

Powtarzamy więc: nie gorszy nas bynajmniej potomek rodziny zasymilowanej lub nawet sam neofita, gdy zajmuje stanowisko antyżydowskie, choć oczywiście śmieszy i sprawia niesmaczne wrażenie w groteskowej roli rasisty.

Jak więc widzimy tendencje książki p. Miesesa stanowią specyficzne novum w literaturze poświęconej asymilacji żydowskiej. Nie są one tak bardzo różne zresztą od hakatystycznych tendencji tych autorów niemieckich, którzy prezentując nazwiska wybitnych Polaków pochodzenia niemieckiego i uważając ich, mimo działalności i przekonań narodowych, za przynależnych niejako na wieczne czasy do narodu niemieckiego, usiłują wykazać rzekomą kształtującą rolę ducha niemieckiego na kulturę polską. Rasizm niemiecki kieruje się tutaj tą samą zasadą, co i rasizm żydowski: nie uznaje „wystąpienia" z narodu niemieckiego.

Tyle o tendencjach książki p. Miesesa, która w niczym nie przyczyni się ani do gruntownego, ani do obiektywnego ujęcia tak bardzo interesującego z wielu względów zagadnienia jak asymilacji żydowstwa w Polsce. Bo na obiektywizm w tej materii nie pozwala autorowi jego rasizm żydowski.

Ale książka ta mogłaby mieć pewną wartość nawet wbrew jej tendencji, gdyby wnosiłą bądź nowy materiał faktyczny, bądź w sposób systematyczny przedstawiała materiał dotychczas znany, a rozproszony po różnych publikacjach.

Otóż pod tym względem książka Miesesa roi się poprostu od dowolnych interpretacji, od niczym nieuzasadnionych wniosków, od heraldycznych fantazji, od dowolnego doboru nazwisk, bynajmniej nie wyczerpującego. To wszystko przy braku jakiejkolwiek metody w opracowaniu życiorysów, przy braku poczucia proporcji, przedstawione w tonie nietyle polemicznym ile rozdrażnionej i drażniącej kłótliwości i przy tym fatalną, śmieszną polszczyzną czyni z tej pracy książkę nad wyraz nieprzyjemną i niewiadomo ku czyjemu pożytkowi i uciesze pisaną: rasizmu żydowskiego czy rasizmu antysemickiego.

A przecież zagadnienie samo z tak bardzo wielu względów zasługiwałoby na poważne i rzeczowe traktowanie.

A. WIECZORKIEWICZ.

KRONIKA KULTURALNA

Trzydziestolecie pracy naukowej ministra W. Świętosławskiego

Polski świat naukowy obchodził w dn. 19 stycznia br. jubileusz 30-lecia pracy naukowej profesora Politechniki Warszawskiej, d-ra Wojciecha Świętosławskiego, ministra W. R. i O. P. Karierę naukową znakomitego uczonego rozpoczęła wydana 30-ci lat temu rozprawa doktorska pt. „*Termochemiczna analiza związków organicznych, szereg alifatyczny*”. Od tego czasu, tj. od r. 1908 poczet prac naukowych prof. Świętosławskiego wzrastał nieustannie, zapewniając uczonemu coraz głośniejsze imię w nauce polskiej i europejskiej.

Jubileusz, zorganizowany pod protektoratem Prezydenta Mościckiego, stał się nie tylko aktem powszechnego uznania nauki dla jej znakomitego przedstawiciela, ale i wyrazem wdzięczności społeczeństwa za wysiłek twórczej myśli prof. Świętosławskiego i jego dzieło, będące wielkim wkładem do kultury rodzimej.

Uroczystości jubileuszowe zainaugurowane zostały na Zamku Królewskim, gdzie w Sali Rycerskiej zgromadzili się przedstawiciele sfer rządowych i samorządowych oraz świata nauki. Prezydent Rzplitej został powitany przez jubilata i komitet obchodu z prof. S. Kutrzebą na czele. Uroczystość zagaił prof. Kutrzeba. W imieniu chemików polskich przemówił prof. Miłobędzki, poczem wręczył jubilatowi specjalnie przygotowany z okazji jubileuszu tom „Roczników Chemii” z pracami naukowo-badawczymi 80-ciu chemików polskich i 27-miu chemików zagranicznych. Z kolei zabrał głos prof. Kling, dyrektor Chemicznego Instytutu Badawczego, który wręczył jubilatowi księgę jubileuszową, wydaną przez redakcję „Przemysłu Chemicznego”. Imieniem uczniów prof. Świętosławskiego przemówiła prof. Dorabialska ze Lwowa. Następnie zabrał głos Jubilat.

Na zakończenie uroczystości Prezydent Rzplitej złożył jubilatowi serdeczne gratulacje, poczem w Sali Assamblowej, odbył się obiad W czasie obiadu Prezydent Mościcki wygłosił następujące przemówienie:

Drogi Kolego Jubilacie!

Kochamy Cię nie tylko za to, że tak świetnie i godnie w kra-

ju i zagranicą reprezentujesz naukę polską, lecz również kochamy Cię za to, że żywisz dla narodu tak potężne uczucia, które skłoniły Cię do odstąpienia od Twego najukochańszego warsztatu pracy i do poświęcenia się służbie państwowej. Kochamy Cię wreszcie za tę Twoją przebogatą harmonię wewnętrzną, która, na zewnątrz, w stosunku do ludzi przejawia się w tak pięknej formie.

Wznoszę więc toast za Twoje zdrowie, Czcigodny i Kochany Kolego, a jednocześnie składam Ci życzenia, aby jeszcze długie lata piękno Twojego ducha mogło w naszej drogiej ojczyźnie promieniować.

W odpowiedzi przemówił p. minister Świętosławski, który podniósł zasługi Pana Prezydenta dla nauki oraz dla dobra społecznego i powszechnego kraju, wznosząc toast za zdrowie swego Dostojnego Protektora i Jego Małżonki.

Po obiedzie w salach królewskich odbył się raut.

Renesans Adolfa Dygasińskiego



Setna rocznica urodzin Adolfa Dygasińskiego (1839 — 1902), którą obchodzić będziemy za kilka miesięcy, już teraz odbiła się szerokim echem w polskiej prasie. Po Prusie i Orzeszkowej doczekał się renesansu jeden z najwspanialszych pisarzy polskich XIX wieku. Zasłynął zwłaszcza jako piewca życia zwierząt, dorównując pod tym względem sławom światowym. Nazywano go nieraz „polskim Kiplingiem", a słynna była przed laty polemika między asami krytyki przedwojennej, Matuszewskim i Sygietyńskim o wyższość autora „*Godów życia*" nad twórcą „*Księgi Dżungli*".

Historię tej polemiki literackiej przypomina z racji stulecia urodzin Dygasińskiego, Kazimierz Czachowski w „Gazecie Polskiej" w artykule pt. „*Europejskie znaczenie Dygasińskiego*". Matuszewski, wysoko oceniając realistyczny talent Kiplinga, który ożywił puszczę i zaludnił ją mówiącymi i myślącymi zwierzętami, nie popadając jednak w przesadę czy to baśniowo-satyryczną, czy też czułostkowo romantyczną, czyli dając piękne lecz autentyczne malowidło natury, przyznał, że *podobny rezultat osiągnął u nas z powodzeniem Dygasiński, ale na mniejszą skalę, gdyż nie rozporządzał tak bogatym materiałem obserwacyjnym.*

Zdaniem Matuszewskiego, sam egzotyzm tworzywa stawia Kiplinga wyżej od Dygasińskiego. Natomiast Sygietyński twierdził, że Dygasiński bogactwem obserwacji nie tylko dorównywa, ale nawet przewyższa Kiplinga. Nadto, zdaniem Sygietyńskiego, Dygasiński góruje nad Kiplingiem szczerością uczuć, plastyką, polotem wyobraźni i siłą liryzmu. Wspomniana polemika literacka toczyła się zanim Dygasiński napisał „Gody życia", które to arcydzieło naszego pisarza znakomicie poparłoby jeszcze argumenty Sygietyńskiego. *Dygasiński odkrył we własnym swoim kraju, wśród zwierząt pozornie dobrze nam znanych, cały zupełnie nowy świat żywej i wzruszającej prawdy ziemskiego bytu.*

Dygasiński, uczestnik powstania styczniowego, był myślicielem może najbardziej ogólnoludzkim, jakiego zdołało wydać piśmiennictwo polskie, a mimo to był na śmierć i życie zrośnięty z ziemią polską. Nad sprawą tą zastanawia się Adam Grzymała-Siedlecki, w „Kronice Polski i świata" (nr. 50) w szkicu pt. *„Pisarz i Ojczyzna"*. Pisze on m. in. *...znowu jedna z zagadek Dygasińskiego, jeszcze jedna jego dwoistość, jak każda z innych jego dwoistości jakimś fenomenem psychicznym nie rozpaławiająca go, lecz przeciwnie, mnożąca w nim siłę jego twórczości. Ten pozornie nie widzący poza Ponidziem świata Bożego niegosławiczanin był jednym z najbardziej polskich pisarzy. Po wszelakie zrozumienie rzeczy polskich szło jego jestestwo zawsze i nieodmiennie w kraj lat dziecinnych, ale w ten kraj, w ten zakątek patrzył tysiącami źrenic i całą duszą, i to, co tu widział, było widzeniem wszystkiego co polskie. Ojczyznę czuł nie tylko przez sprawy polityczne czy społeczne, nie tylko przez historię i język, — on swoją Polskę czuł w całej wiekuistości ziemi i natury, którą Polska oddycha... Ten do ostatniego fibru swej jaźni Polak, ta dusza... zrośnięta z każdą grudką polskiej ziemi, z każdą witką wikliny na Powiślu*, był jednak pisarzem w pewnym sensie międzynarodowym. I tu mamy jeszcze jedno podobieństwo z Kiplingiem: gorące umiłowanie ojczyzny przy jednoczesnym zrozumieniu spraw ogólnoludzkich.

Ciekawe uwagi nad twórczością Dygasińskiego, pisarza który ucieka w swych pismach na odpoczynek w świat przyrody Pawła Hulki-Laskowskiego, w „Kurierze Porannym" (nr. 8) pt. *„Nieznany Dygasiński"*. Autor pisze: *Pewna encyklopedia kończy krótkie informacje o Adolfie Dygasińskim bardzo charakterystycznym zdaniem: „Jako pisarz i umysł niedostatecznie jeszcze oceniony". Można by powiedzieć, że wcale jeszcze nie oceniony i prawie wcale nieznany. Nawet podręczniki literatury nie dają dokładnego obrazu tego niezwykłego pisarza.*

Zanotowaliśmy kilka głosów, pierwszych jaskółek odrodzenia jednego z najoryginalniejszych pisarzy ubiegłego stulecia. Jeszcze za kilka miesięcy, a może nawet wcześniej, zacznie się mówić o Dygasińskim szeroko w literaturze. Dlatego dobrze się stało, że „Biblioteka Polska" podjęła się w setną rocznicę urodzin Dygasińskiego zbiorowej edycji jego Pism, które znajdą zapewne wdzięcznych i licznych czytelników.

Przyznanie Nagrody Państwowej

Przyznanie tegorocznej Nagrody Państwowej Arturowi Górskiemu było do pewnego stopnia niespodzianką; nie dlatego, żeby na nią nie zasługiwał — wprost przeciwnie, powinien ją był otrzymać o wiele wcześniej — ale poprostu dlatego, że do ostatniej chwili przypuszczano w kołach literackich stolicy, że otrzyma ją Wacław

Sieroszewski lub Zenon Przesmycki. Kandydatura Górskiego wypłynęła w ostatniej chwili, wysunięta jak mówią przez Faustyna Dzika, naczelnika wydziału kultury i sztuki w Min. W. R. i O. P. — i z miejsca została poparta przez większość jury Nagrody Państwowej.

Artur Górski nie należy do pisarzy popularnych, kilka zaledwie tomów liczy w swym dorobku pisarskim — ale jakże ważkich i wpływowych. Tak się złożyło, że przyznano mu nagrodę w 30-letnią rocznicę ukazania się pierwszego wydania tego fundamentalnej pracy — „Monsalwatu" (1908). Kapitalne to dzieło które ukazało się „nakładem własnym autora" i doczekało się czterech wydań, wzbudziło swego czasu entujazm i uznanie. Tę „rzecz o Mickiewiczu" musiał wtedy przeczytać każdy, o ile chciał zasłużyć na miano człowieka inteligentnego. „Monsalwat" uzmysłowił społeczeństwu polskiemu kim był Mickiewicz dla narodu. Wieszcz ukazał się wszystkim jako „korona geniuszu". Nic więc dziwnego, że „Monsalwat" stał się księgą narodową. Dla dzisiejszego pokolenia Artur Górski jest już raczej historią, może nawet legendą — tym, co przewodził „Młodej Polsce".

Przy wręczaniu nagrody, minister prof. Wojciech Świętosławski wygłosił następujące przemówienie do laureata:

Czcigodny Panie!

Sąd konkursowy przyznał panu nagrodę literacką za wieloletnią działalność pisarską, biorąc także pod uwagę twórczość pana, poruszającą podstawowe zagadnienia współczesnego życia polskiego w sposób głęboki, rzetelny i niezależny. Pewne pozycje działalności pisarskiej pana stały się datami historii literatury. W bieżącym roku właśnie mija 40 lat od chwili, kiedy objął pan redakcję tygodnika „Życie", dając początek znanemu w piśmiennictwie ruchowi „Młodej Polski". Był pan, jest pan, i pozostanie pan zawsze młody. Należy pan bowiem do tych, o których powiedzieć można za poetą, że „wiek pomkną". Nie dlatego, że „z rdzy pancerz oskrobią, albo w mogiły dawnej zajrzą trzewia i prochom dawnym spoczynek naruszą", lecz dlatego, że „dotykają duszy". W całej swej wszechstronnej działalności, w dążeniu do przeniknięcia dziejowej roli, w historycznym rozumieniu jej dziejów i w wykazaniu „Ku czemu Polska szła", „dotykał" pan niejako duszy narodu, wskazując jej „Monsalwat". Ostrzegał pan przy tym przed niebezpieczeństwem, jakie kryje się w „niepokoju naszego czasu". Z wyrazami uznania dla tak chlubnej dotychczasowej pańskiej pracy dla Polski składam czcigodnemu panu serdeczne życzenia długich lat dalszej pracy nad pomnażaniem dóbr kulturalnych narodu".

Minister Świętosławski ujął w lapidarnym skrócie wszystkie charakterystyczne etapy twórczości Górskiego, którego nazwano nie bez racji „filozofem polskości".

Przyznanie nagrody Górskiemu nie znalazło dotąd właściwego oddźwięku w prasie literackiej.

W notatce redakcyjnej pisze o tym tyg. „Prosto z mostu" (nr. 2): *Przyznanie nagrody Arturowi Górskiemu, pisarzowi otoczonemu murem przemilczania przez miarodajne mafie literackie, jest dowodem dużej niezależności tegorocznego jury, a także sygnałem, że po ustąpieniu naczelnika Zawistowskiego z Ministerstwa Oświaty, zaczyna się tam przejaśniać w sprawach literackich. Znamienne jest natomiast potraktowanie nagrody, przyznanej Górskiemu, przez prasę codzienną, która zazwyczaj o laureatach rozpisuje się szeroko i długo. Tym razem, poza suchymi notatkami, panuje cisza, zwłaszcza wymowna w „urzędówkach" regime'u, które widocznie nie mogą wybaczyć laureatowi,*

że w swych wystąpieniach publicystycznych nigdy nie był bacznościowcem i choć piłsudczyk — umiał, gdy trzeba było, rąbać rządzącym przykrą prawdę w oczy.

Jedynym bodaj pismem, które należycie uczciło Górskiego z racji nagrodzenia — jest „Obrona Kultury", która w nr. nr. 1 i 2 rb. przyniosła kilka ciekawych uwag i artykułów o osobie i twórczości laureata. I tak Dr G. O. pisze tam m. in., że *wprawdzie Artur Górski otrzymał nagrodę literacką, ale trudno go nazwać literatem. Byłby to tytuł zwężony. Pióro było i jest dla niego mieczem, a książka polem walki, czasem katedrą, albo tą, z której on wykłada, albo tą, w której można się skupić w kontemplacji. Dorobek jego jest wspaniały. Nagroda — to zaledwie słaby znak, symbol uznania. Górski jest i zostanie w polskich sercach, umysłach, w polskiej kulturze, w „duchu naszych dziejów". Dzięki takim pisarzom także Polska wie, „ku czemu idzie"... Wykwintny pisarz i wykwintny umysł. Obejmuje on wzrokiem ducha i serca, niezmiernie szerokie horyzonty wzdłuż i wszerz polskich dziejów i polskiej kultury. Ma własny światopogląd, mocno oparty na głębokich studiach i jeszcze głębszych przeżyciach. Nie służy nikomu, jeno Polsce, najintegralniej. Wessał w siebie wszystko, co duch polski stworzył przez wszystkie wieki. Jest samotny i mocny. Książki jego są pomnikami polskiego piśmiennictwa... Powaga jego dzieł jest monumentalna...*

Tamże, w artykule „O Arturze Górskim", Maria H u l e w i c z o w a, przypomina rozwój poglądów społecznych autora „Monsalwatu": *Jako młody akademik krakowski przylgnął on* (Górski) *całą duszą do rodzącego się wówczas socjalizmu galicyjskiego. Zaznał prześladowań, zasiadał dwukrotnie na ławie oskarżonych, posądzony o „szerzenie zgubnych zasad przewrotnego socjalizmu", omal nie został relegowany z uniwersytetu*[1]*). Był jednym z założycieli pierwszego w Krakowie towarzystwa robotniczego „Siła" i pierwszego pisma socjalistycznego „Naprzód". W tym okresie młodzieńczego socjalizmu publicystyka Górskiego głosiła oczywiście hasła partyjne, choć już wtedy trafiały się indywidualne odchylenia od programu... raził go zbyt międzynarodowy kierunek ruchu, zacietrzewienie klasowe przywódców... W r. 1905, w przedmowie do „Kordiana" zsolidaryzował się z rewolucjonistami, zamkniętymi w cytadeli warszawskiej, ściągając na siebie proces polityczny*[2]*). Wezwaniem rewolucjonistów do czynu kończy się „Monsalwat", wezwanie to zostało zrozumiane, skoro Montwill-Mirecki, zapytany o swe ostatnie życzenie, zażądał w noc przed śmiercią „Monsalwatu"... Lecz już niedługo zrywa z socjalizmem. Przełom religijny, jaki dokonał się w duszy młodego pisarza, doprowadził do odsunięcia się od socjalizmu, pisarzowi nie wystarczają bowiem już hasła walki klas, wierzy on już w tym okresie, że tylko przebudowa psychiki, nowa moralność może uratować człowieka. W tym też kierunku poszła jego późniejsza publicystyka. Powojenne jego rozważania ostro rozprawiają się z tymi teoriami, które niegdyś były mu wyznaniem wiary. W jego ideologii zwyciężają teraz hasła solidarystyczne, a na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia chłopskie. Polska chłopska będzie*

---

1) W nr. 790 „Wiadomości Literackich" znajdujemy ciekawy artkykuł L u d w i k a R a t h a pt. „Artur Górski socjalistą". Autor przypomina właśnie na podstawie dokumentów z Archiwum Państwowego we Lwowie, słynną sprawę z lat młodzieńczych Górskiego; przyszły redaktor „Życia" stawał jako student drugiego kursu prawa przed sądem w Krakowie jako zdeklarowany socjalista, obwiniony o „deprawację" młodzieży w duchu marxowskim. Było to w r. 1890.

2) Poemat Słowackiego z owym światoburczym wstępem Górskiego został spalony na ratuszu warszawskim.

— *zdaniem Górskiego — realizować drogie mu idee religijne, tradycjonalistyczne, ciągłości historycznej. „Wszelki bowiem ruch społeczny — pisał Górski — wymierzony w przyszłość musi się opierać na religijnym stosunku do życia"... Poglądy społeczne Górskiego — niewiele mają elementów statycznych, dynamizm, ciągły rozwój osobowości zapewnił mu długotrwałą młodość duchową... Praca moralisty tej miary co Górski, jest zawsze w dziejach narodu najpiękniejszą legitymacją czuwania ducha narodowego pośród niepokojów wszelkich czasów.*

Tamże, znajdujemy pt. „Człowiek bez skazy" ciekawą wypowiedź Adolfa N o w a c z y ń s k i e g o o laureacie: — *Artura Górskiego znam od czterdziestu kilku lat, od krakowskich czasów sprzed „Życia" i epoki Przybyszewskiego z Młodą Polską... Chciałbym to, co o nim i wzajemnym naszym stosunku myślę zamknąć i wyrazić w jednym powiedzeniu. A więc w sumie: Jest to jeden z nielicznych ludzi, z którym przez całe życie nie miałem ani jednego konfliktu osobistego, ani jednego spięcia. A to już coś mówi. Nawet bardzo wiele...*

Przechodząc do wartości formalnych utworów Górskiego, mówi Nowaczyński: *Wszystko zaś, co pisze Artur Górski — odznacza się pięknym językiem i stylem. Jest on, jak czysta krynica, w której ja, niespokojny władacz pióra, zanurzam się tak chętnie, bez obawy, że będzie mnie tam dręczył jakiś nowotwór, lub zgrzyt i chropowatość.*

Podnosząc następnie wartości moralne i dydaktyczne oraz magiczną siłę oddziaływania utworów laureata, wyraża Nowaczyński nadzieję, że młodzież dzisiejsza i przyszła uczyć się będzie ich na pamięć, jak Modrzewskiego lub Staszyca.

Na zakończenie warto wspomnieć o rozprawie dr. Kazimierza K r o b i c k i e g o, w „Tygodniku Literacko-Naukowym" (dodatek IKC., nr. 50), pt. „O Monsalwacie Artura Górskiego", w której znajdujemy genezę oraz rozbiór epokowego utworu wielkiego myśliciela i moralisty.

Pisarz i wydawca

Sprawa podniesienia czytelnictwa w Polsce nie od dziś jest tematem najbardziej „wałkowanym" po dziennikach i periodykach. Niestety ciągle jeszcze robi się w tym kierunku niewiele, lub też zgoła nic. Z ostatniej serii artykułów, jakie pojawiły się w prasie na temat „walki o książkę", warto zanotować szkic T a d e u s z a B r e z y, w „Kurierze Porannym" (nr. 3) pt. „Czy naprawdę piszemy za dużo powieści". *Witryny księgarskie* — pisze Breza — *uginają się pod nowościami. Lady przeznaczone na rzeczy wydane świeżo są nimi zawalone. Wielu z nas rozkłada ręce nad zastępami dzieł podążającymi nieprzerwanie, zapytując z przekąsem. — „Kto to wszystko czyta?" Ilość nas zastrasza. Dwa lata temu wyszło dwieście polskich powieści, w ubiegłym roku — trzysta... Rwetes i tempo sprawia, że nieraz wartościowe, ale niedość efektowne utwory przechodzą bez należytego wrażenia. W tej atmosferze rzuca się w oczy „Nerwowość literackich sądów". Naprożno jednak walczylibyśmy i występowali przeciwko i l o ś c i w produkcji literackiej, przeciwstawiając jej postulat j a k o ś c i... Gospodarczo biorąc ta masa książek jest faktem godziwym, ile że istnieje na nią popyt. ...Najpopytniejszym artykułem stała się obecnie nie — książka dobra, ale — książka nowa.*" Nie bez winy są tu sami wydawcy, którzy pro-

wadzą na swym odcinku dziwnie krótkowzroczną politykę. Wydawców cechuje nieraz bierność, dziwny brak poczucia reklamy. Całą siłę popytu książki zwala się na czytelnika, który sam ma żądać i zachwalać książkę. Nad problemem tym zastanawia się Wacław Grubiński, w „Obronie Kultury” (nr. 1) w artykule pt. „W świecie wydawniczym”. Innym znów błędem wydawców jest zdaniem Grubińskiego lekkomyślna gospodarka wydawnicza. *Do gospodarki wydawniczej należy dbanie o to, żeby moda na jeden rodzaj książki nie rugowała innego rodzaju utworów, żeby moda nie uszczuplała rynku księgarskiego, jak to się oddawna u nas stało... A jak bardzo przemysł księgarski traci pieniężnie na tym, że z powodów wyłuszczonych, wydawcy dopuścili się „zwczorajszenia” takich autorów, jak Henryk Rzewuski, Kraszewski, Jeż, Kaczkowski, Dygasiński, Lam, nawet Sienkiewicz, Prus, Sewer i inn.* Na Zachodzie *pojęcie dzisiejszości w literaturze ogarnia większy obszar czasu, na czym moralnie zyskuje społeczeństwo, a materialnie wydawcy.*

Rocznice, jubileusze, wspominki

Miesięcznik chełmski „Kamena”, poświęcony został literaturze lubelskiej, która w bież. roku obchodzi swój 20-letni jubileusz. Literaturę tą zapoczątkował debiut poetycki Tadeusza Bocheńskiego, który w roku 1919 wydał w Lublinie tom pt. „Poezje”. W dwa lata później St. Zakrzewski począł wydawać miesięcznik literacko-artystyczny pt. „Lucifer”. Niestety miesięcznik ten przemienił się w rocznik ukazując się po jednym numerze w 1921 i 1922. Następny rok przynosi pismo literackie „Reflektor”. Rok 1924 zaznacza się debiutem Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, drukującego w Chełmie Lub. tom pt. „Czerwonej i białej kochance”. W dziesięć lat później Jaworski rozpoczyna wydawanie „Kameny” — jedynego z pism lubelskich, które przetrwało do dzisiaj. W tymże roku 1924 Franciszka Arnsztajnowa ogłasza w Lublinie tom pt. „Archanioł jutra”. Następnie powstają pisma — „Nowe życie” pod red. T. Bocheńskiego, „Ziemia lubelska” pod red. Czechowicza, „Kadra”, „Barykady” i wreszcie „Dźwigary” pod red. J. Łobodowsikego. Z poetów, którzy zdobyli sobie uznanie całej Polski, debiutowali w Lublinie: Józef Czechowicz, Józef Łobodowski, Antoni Madej, Bronisław Ludwik Michalski, z młodszych — Wacław Iwaniuk i Wł. Podstawka. W ziemi lubelskiej rozwinęli swą działalność literacką: Jan Szczawiej, Adam Szczerbowski, Stanisław Grędziński, Józef Nikodem Kłosowski, Wacław Mrozowski, Kasperski, Popowski, Henryk Domiński. Ci młodzi pisarze w pierwszą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego jako uczniowie chełmskiego seminarium założyli koło literackie. Za pieniądze różnym przemysłem zebrane kupili pokaźny stosunkowo księgozbiór, zawierający rzeczy współczesnych pisarzy. Czytali, dyskutowali, recytowali i pisali. W takich to warunkach rozwinęła się literacka działalność i „przysposobienie poetyckie” ziemi Lubelskiej.

Z organizacji literackich i kulturalnych na terenie lubelskim w roku 1933 powstał „Związek Literatów Lubelskich” nie przejawiający już jednak swej działalności po roku 1937. Za to „Lubelski Związek Pracy Kulturalnej”, założony w roku 1934, rozwinął bardzo żywą działalność fundując m. inn. w r. 1936 nagrodę literacką im. Bolesława Prusa.

Postać zgermanizowanego Polaka, który sam odnalazł drogę do swego narodu, przypomina w „Obronie Kultury" (nr. 7) prof. Kazimierz Hartleb, w setną rocznicę urodzin Wojciecha Kętrzyńskiego. W artykule „Rewindykacja polskości" rysuje autor piękną sylwetkę dyrektora „Ossolineum" i wybitnego historyka. Kętrzyński był autorem słynnej książki pt. „Aus dem Liederbuch eines germanisierten 1854 — 1862". Był on synem pruskiego oficera, któremu zmieniono rodowe nazwisko na niemieckie „von Winkler", ale mimo zupełnego zniemczenia młody Kętrzyński, dowiedziawszy się z papierów ojca, że jest Polakiem, wraca „na Ojczyzny łono"; zew krwi odezwał się. Uczy się polskiego języka, historii, bierze udział jako emisariusz w powstaniu styczniowym. Zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu. Wyratował go Jan Działyński, umieszczając Kętrzyńskiego w bibliotece kórnickiej, wreszcie w r. 1876 dostaje się do Lwowa. Dzieje swojej młodości spisał Kętrzyński w pamiętniku, który niedawno ukazał się nakł. „Ossolineum". *Tak wyglądała* — kończy prof. Hartleb — *młodość męża, który znakomicie włodarzył Zakładowi Ossolińskich przez lat cztery dziesiątki i zostawił go godnemu następcy i wypróbowanym współpracownikom, — uczonego, co był chlubą polskiej nauki historycznej!*

W „Kurierze Warszawskim" (nr. 1) ukazały się wspomnienia p. W. Wehr'a pt. „W setną rocznicę Balladyny". Autor przypomina historię druku tego arcydzieła scenicznego i cytuje list Słowackiego do jego wydawcy Eustachego Januszkiewicza w Paryżu w sprawie wydania Balladyny: ...*za kilka dni wyjeżdża stąd* (tj. z Florencji) *do Paryża L. Plater, przez niego więc posyłam ci ogromny manuskrypt Tragedyi p. t. Balladina, o który raczysz się upomnić!... Nie żądam ja wcale, abyś go natychmiast drukował, bo może będzie za ciężko na księgarnię i drukarnię, ale niech u ciebie ten manuskrypt oczekuje czasu, w którym bez żadnej straty będzie mógł być drukowany, wtenczas weź go pod prasę z oszczędnością, bo choć rzecz jest polska, ale nie patryotyczna, więc gotowa mi się źle odpłacić... a oryginalność sama tej tragedyi i rodzaju, w którym jest napisana, może długo rozkupowi sprzeciwiać się będzie... dlatego więc chciałbym oszczędnej edycyi — choćby na bibule maczkiem... a to jest rzecz wielka, kiedy tak ubrana zgadzam się mieć moją faworytkę... i przyjaciółkę mojego przyjaciela Zygmunta K(rasińskiego). Jak ją będziesz drukował, to przedmowę krótką w kształcie listu napiszę... Otóż są wszystkie moje żądania i prośby... Na okładce trzech poematów*[1]) *obwieść, że z pod prasy wyjdzie wkrótce Tragedya pod tytułem Balladina. Niech to trochę zaostrzy ciekawość.*

Balladynę wydano w r. 1839; mimo obaw Słowackiego, że jako „rzecz niepatryotyczna" przyniesie mu wydanie Balladyny duże straty — nie użyto — na szczęście do jej pierwodruku papieru bibulastego i nie użyto zbyt małych czcionek drukarskich. Pierwsze wydanie Balladyny zawiera 212 stron oraz osiem stron wstępu w formie listu dedykacyjnego do autora „Irydiona". Nie rozchwytano Balladyny — pisze p. Wehr — największe w roku1939 wydarzenie bibliograficzne li-

---

1) Trzy Poematy obejmowały pierwotnie: „Piasta Dantyszka", „Ojca Zadżumionych" i „Wacława". Gdy poeta dowiedział się, że władze rosyjskie prześladują jego matkę, cofnął z drukarni „Dantyszka", którego zastąpił poematem „W Szwajcarii". „Piast Dantyszek herbu Leliwa o Piekle" ukazał się w tymże roku anonimowo, bez podania polskiej księgarni.

teratury polskiej przeszło niepostrzeżenie. Na kilka miesięcy przed śmiercią poety było jeszcze wiele egzemplarzy Balladyny nie rozsprzedanych, o czym świadczy list do matki z dnia 12 sierpnia 1848.

M. P.

Laureat nagrody P.A.L. i jego powieść

Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury za rok 1938 otrzymał pisarz i publicysta Jerzy Andrzejewski. Nagroda została przyznana za powieść pt. „Ład serca". Powieść była najpierw drukowana w odcinku powieściowym tygodnika „Prosto z Mostu", potem została wydana przez Tow. Wydawn. „Rój".

„Ład serca" stanowi już drugą pozycję literacką Andrzejewskiego. Poprzednio wydał on zbiór nowel, pod ogólnym tytułem „Drogi nieznane".

Tegoroczna nagroda P. A. L. została przyznana za powieść katolicką [1]). Jest rzeczą ciekawą, że dotychczas ogół krytyków nie porozumiał się co do tego, co będziemy nazywali powieścią katolicką. Czy mamy uważać za powieść katolicką każdą powieść, której tendencja *nie sprzeciwia* się zasadom wiary i moralności katolickiej, czy też powieścią katolicką jest tylko ta książka, której treść przedstawia *pewne przeżycie religijne*. Na marginesie dyskusji o powieściach nagrodzonych przez jury konkursu Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu, większość recenzentów przechyliła się na stronę drugiej opinii. Stąd chłodne przyjęcie książek nagrodzonych w wyniku konkursu.

O powieści Andrzejewskiego wspomniałem już pisząc, w poprzednim numerze „Przekroju" o „Intelektualnym życiu katolickim w Polsce". Starałem się wówczas wykazać, że utwór, choć nosi ślad wpływów powieści Bernanosa, jest jednak szczęśliwą próbą stworzenia polskiej powieści integralnie katolickiej. Autor z wielką umiejętnością potrafił zamknąć skomplikowany problem powieściowy w ramy tylko jednej nocy. I ta noc ma w książce swój byt niezależny od bytu bohaterów. W jej cieniach dokonują się zbrodnie, ujawniają się niskie, podłe instynkty ludzkie, odkrywają się stare przewiny i dopiero świt pokazuje nam zwycięstwo ofiary świętego nad grzesznikiem.

Powieść Andrzejewskiego jest powieścią o świętym. Stoimy w obliczu ogromnej wagi, na której szalach z jednej strony legł grzech Anny, podłość sutenera-karczmarza, zbrodnia Morawca, ohydny postępek Gejżałowskiego, upadek Buraka a nawet odejście Michasia. Z drugiej natomiast strony spoczęła ofiara księdza Siechenia.

Dlaczego właśnie księdza? O to postawiłbym największy zarzut Andrzejewskiemu, że zbyt dokładnie naśladuje Bernanosa. W powieściach francuskiego pisarza (z wyjątkiem „La joie") tylko ksiądz potrafi wziąść na swoje barki ciężar win otoczenia. Życie jednak przeczy takiemu stanowisku, zaś świętość wyrasta nie tylko pod pokrywką habitu czy sutanny. Żyjemy przecież w wieku apostolstwa świeckich.

---

[1]) Uwagi autora p. J. Dobraczyńskiego na temat katolickości utworów powieściowych są tym ciekawsze, że pisarz ten znany dotychczas jako sumienny, wnikliwy krytyk literacki obecnie sam stanął w szranki twórców powieściowych i ostatnio zdobył jedyną przyznaną nagrodę wydawnictwa św Wojciecha za powieść **katolicką**. — (red. „Przekroju").

Katolicyzm u Andrzejewskiego nie jest dostatecznie mocno pogłębiony, stąd obok doskonale opracowanej psychologicznie postaci Siechenia z jednej, Litówki, Gejżanowskiego, Morawca, Anny — z drugiej strony — mamy zupełnie niezrozumiałe — z punktu widzenia ogólnej atmosfery panującej w powieści — postaci umierającego chłopa i Michasia. Możnaby sądzić, że autor, zawiązując mocno węzeł katolicyzmu, chciał pozostawić sobie furtkę na piękno — nie będące pięknem chrześcijańskim.

Ks. Siecheń osiąga zwycięstwo. Niosąc jego bezwładne ciało Morawiec oddaje się w ręce sprawiedliwości. Anna poznała ohydę swego dotychczasowego życia, wreszcie na Litowkę spadła zasłużona kara. Opary nocy wolno się rozwiewają, dzień zapala się nad biedną wsią poleską.

W powieści jest wieś poleska, a właściwie wcale jej nie ma. Pod tym względem efekt trafia w próżnię, zaś akcja powieści, jeśli usunąć z niej polskie nazwiska, mogłaby się toczyć w każdym innym kraju. Nie jest to jednak zarzut. Tam gdzie autor wprowadza dwie płaszczyzny rzeczywistości: doczesność i wieczność, muszą się zatrzeć cechy charakterystyczne doczesności. Wieczność wyrasta ponad doczesność i przerasta ją swoim ogromem. W jej perspektywie każdy człowiek staje się niewolnikiem własnych grzechów. I dlatego w równej mierze ks. Siecheń jak i Morawiec świadczą swoim życiem o zwycięstwie Bożej Prawdy.

Z pozornie nierozwiązalnego konfliktu autor wyszedł obronną ręką. Aż dziwne, że ten śmiały zarzut, iż prawdziwy, konsekwentny katolik może odstraszyć od katolicyzmu swoich najbliższych, nie został nigdy użyty przez literaturę akatolicką. Zawsze w takim wypadku mówiło się o hipokryzji katolików, co nie jest, rzecz prosta, żadnym argumentem. Andrzejewski natomiast podjął go z całą odwagą i pomyślnie rozwiązał. I tu leży niewątpliwie środek ciężkości jego utworu.

Tylko, że — podziwiając śmiałość w stawianiu problematów i konkwencję w ich uwiązywaniu — nie możemy się oprzeć poczuciu beznadziejności świata stworzonego przez Andrzejewskiego. Jest w nim więcej spekulacyj umysłowych i racjonalizmu (trochę na modłę Maritaina) niż radosnego blasku, którym emanują Cztery Ewangelie.

JAN DOBRACZYŃSKI.

PRZEGLĄD TEATRALNY

REJS BEZ BUSOLI

Wielka kampania prasowa, rozwinięta przed dwoma laty w obronie polskiego repertuaru zrobiła swoje. Jeśli przed dwoma laty były w Warszawie teatry, które w rocznym bilansie repertuarowym nie wykazały ani jednej polskiej pozycji (Ateneum, Teatr Malickiej, Kameralny) — dziś jeszcze tylko Malicka trzyma się starej linii. (Nie można bowiem nazwać polską przeróbki Flauberta, choćby jej dokonała Nałkowska). Jeśli przed dwoma laty znaczna przewaga sztuk obcych w reprezentatywnych nawet teatrach sprawiła, że teatry w Polsce nie były bynajmniej teatrami polskimi — w tym sezonie sztuki polskie, grywane równocześnie w szeregu teatrów oraz zapowiedzi nowych, zadają kłam istniejącemu do niedawna mniemaniu — szerzonemu zresztą przez samych przedstawicieli teatralnych — że teatr polski nie istnieje, bo istnieć nie może.

Skonstatowanie jednak znacznej poprawy stosunków nie oznacza jeszcze, że można istniejący stan rzeczy akceptować jak zadowalający. Szereg bolączek polskiej sceny, szereg zahamowań, stawiających pod znakiem zapytania jej rozwój, braki, uniemożliwiające podniesienie u nas poziomu kultury teatralnej — istnieją do dziś dnia i nie widać wcale, aby się zanosiło choćby na próby ich usunięcia. Takimi próbami mogłaby być akcja w kierunku: stworzenia wartościowego narybku scenopisarzy, podniesienia poziomu krytyki teatralnej do zrozumienia istotnych wartości scenicznych i artystycznych wystawianych utworów i systematyczny plan repertuarowy, któryby — zwłaszcza w teatrach, od których można wymagać pewnych ambicji, wybiegających poza postulaty kasowe i potrzeby chwili — doprowadził do podniesienia kultury teatralnej naszej publiczności. Pod tym bowiem względem stan rzeczy nie ulega zmianie od lat. Nie uległ zmianie,

choć swego czasu prasa codzienna, poświęcająca więcej, niż zwykle miejsca teatrowi, wykazywała, że rozwiązanie tych zagadnień ma znaczenie nie mniejsze od „spolszczenia" naszych teatrów.

Spełnienie jednego postulatu, a zupełne pominięcie innych wypływa przede wszystkim z trudności ich realizowania. Łatwiej bowiem przyjąć jedną, drugą sztukę polskiego autora, aniżeli przedsięwziąć celową akcję, obliczoną na daleką metę. Tym łatwiej, jeśli się przypadkowo tak składa, że powstał szereg sztuk, które wystawiać można: Oto Iwaszkiewicz — „Lato w Nohant" miało szalone powodzenie, jakże nie przyjąć „Maskarady"? Oto Cwojdziński — kasa pewna w stu procentach, można zakwalifikować, nawet nie czytając. Dyrekcja otrzymała sztukę od Winawera, starego praktyka scenicznego — wyrobione nazwisko i lekkie potraktowanie sztuki zmniejsza ryzyko jej wystawienia.

Że jednak wystawienie tych sztuk nie wywodzi się z troski o polską scenę i nosi wszelkie cechy przypadkowości, dowodem choćby sama „Maskarada": „Lato w Nohant", wartościowy teatralny debiut znanego poety „poszedł" w Teatrze Małym, „Maskarada" — o ileż pod każdym względem słabsza — została gościnnie przyjęta w Polskim. Nie o wartości tu bowiem chodziło obu sztuk, ani o ich poziom, ale o to, że „Lato w Nohant" zostało napisane „tylko" przez Iwaszkiewicza, a „Maskarada" przez autora, który „miał kasę".

Ta przypadkowość koniunktury polskiego repertuaru i usuwanie wartości, jako decydującego kryterium w stosunku do niego — stawia od razu pod znakiem zapytania trwałość tej koniunktury i jej znaczenie na przyszłość. Bo kiedy się przyjrzymy trzem sztukom, idącym teraz w reprezentacyjnych teatrach polskich [1]) — nasuwają nam one refleksje nie wesołe. Żadna z nich nie znamionuje postępu w twórczości dramatycznej w ogóle, a nawet w twórczości samych autorów widać wyraźne cofanie się, zwłaszcza u Iwaszkiewicza i Winawera. Cofanie, zauważono nawet przez krytykę, wrażliwą na dźwięk nazwiska.

Wrażliwość ta jest widoczna zwłaszcza w recenzjach z „Maskarady".

Krytyka na ogół obeszła się ze zdolnym poetą i subtelnym prozaistą zbyt delikatnie. Wątpliwe, czy to może wyjść autorowi na dobre. Słaby samokrytycyzm, widoczny w zgodzie na wystawienie tej sztuki, nie natrafiwszy na opór może doprowadzić do nowych łatwizn, do dalszego lekceważenia powinności wobec dobrej sławy nazwiska. Iwaszkiewicz zasłużył na to, aby mu stawiać większe postulaty i aby spełnienia tych wymagań bezwzględnie żądać. Delikatność w rzeczowej krytyce świadczyłaby raczej o braku zaufania do dojrzałości i możliwości autora.

---

[1]) „Maskarada" Iwaszkiewicza — teatr Polski, „Temperamenty" Cwojdzińskiego — teatr Mały, „Żywy ładunek" Winawera — teatr Nowy

Iwaszkiewicz, jako scenopisarz kroczy zupełnie odmiennymi drogami, niż pisarz. Ten ostatni wykazuje własny styl, stara się o własną atmosferę, co mu się w stu procentach udaje. Właściwie trudno tu nawet mówić o staraniu się. Atmosfera w poezji i opowieściach Iwaszkiewicza powstaje z istoty jego talentu, z jego stylu, jest z nim związana organicznie, ma moc nieodpartą. Iwaszkiewicz na scenie nie przekonywuje, ale oszałamia. Wynika to z umiejętności, widocznej w doborze motywów, w układaniu scen, w piętrzeniu efektów. Skutkiem roboty scenicznej jest to, że widz się bawi, że aktor i ryżeser mają możność rozwinięcia swych możliwości. Sceny, dialogi, monologi rozwijają się jednak przed nami, rozbite, pocięte, bez silniejszego powiązania. Ich treść nie jest ożywiona myślą przewodnią.

Cechy te są wspólne obu sztukom Iwaszkiewicza, Tylko, że efekty pierwszej sztuki były dużo subtelniejsze, robota, szyta nićmi delikatniejszymi; dlatego nie raziła.

Momenty te wydobyli Irzykowski i Piasecki. Pierwszy, podkreślając brak oryginalności w zasadniczej scenie spotkania cara z Puszkinem wykazuje zarazem nicość tej sceny. Sztuce odbiera wartość dramatyczną po II akcie, ostatnie odsłony uważa za słabe, rozwlekłe

„Maskarada" przedstawia klasyczny przykład nie tylko dla talentyzmu. Dlatego też warto jej poświęcić więcej uwagi i rozważań.

Autor nazwał ją melodramatem. Wiele jednak momentów pozwala przypuszczać, że stworzenie melodramatu nie leżało w zamierzeniu, ani w intencjach autora.

Przede wszystkim sam temat prosił się o poważne potraktowanie i mocne, głębokie opracowanie. Szereg konfliktów, rosnących w ostatnich latach życia Puszkina — to materiał, już w założeniu dramatyczny. Kontrasty — między pozycją poety, a jego dążnościami, konflikt, zawarty w roli brzydkiego męża pięknej, mocno kochanej żony, konflikt między twórczością, a stawianymi jej przez wydawców, przez cara, przez życie wreszcie — wymaganiami, w końcu urocza błyskotliwość dworu, w którego ciasnych ramach dławi się wielki poeta — to wszystko ukazane w sposób właściwy i poważny prowadziłoby z żelazną konsekwencją do jedynego rozwiązania, do jedynego wyjścia ze ślepej uliczki pogmatwań: w śmierć. Sama śmierć, przy takim potraktowaniu tematu, byłaby też wyzwoleniem dramatyczności, nagromadzonej świadomie, w szeregu scen. Dramat zyskałby na spoidle wewnętrznym i ukazał wielkość, której recenzenci wypatrywali w „Maskaradzie" daremnie.

Wydaje się mało prawdopodobne, aby sobie z tego nie zdawał sprawy Iwaszkiewicz, autor „Młyna nad Utratą". Trudno uwierzyć, aby świadomie chciał ściągnąć tragiczne przeżycia poety do szeregu ckliwych, nieszczerych wybujałości, które cechują melodramatyczność. Aby samą postać bohatera, postać, z wielu wielu względów tak ciekawą,

chciał uprościć i zamknąć w szablonie wiecznie narzekającego słabeusza, a jego śmierć ukazać w świetle historycznego wybryku — jak to wyszło w „Maskaradzie". Takie świadome bowiem pomniejszenie postaci i jej przeżyć, na miarę, melodramatu byłoby uwłaszczeniem dla postaci i przeżyć Puszkina. A tego nie mógł się dopuścić poeta na poecie. Przeciwko świadomej melodramatyczności przemawia też sam utwór. „Maskarada" jes zbyt słabo — jak na melodramat — nasycona liryzmem, zupełnie zaś nie mieści się w jego charakterze scena między Puszkinem, a carem; szereg zdać poważnych, refleksji głębokich, a wreszcie samo zamknięcie sztuki rozsadzają zupełnie zakres tego rodzaju. Iwaszkiewicz — majster sceniczny nie dopuściłby się przeciw zamierzonej formie tak grubych wykroczeń.

Bardziej, niż o melodramat zahacza zresztą sztuka w najistotniejszych dla rozwoju akcji scenach — o operę. Np. d'Antes musi podczas sceny balowej stać długi czas nieruchomo, aby się Puszkin wygadał, wykrzyczał, stoi nawet wtedy, kiedy mu Puszkin zapowiada zdarcie maski, stoi po wykonaniu groźby, po otrzymaniu policzka — Puszkin ciągle gada, gada na różne, okolicznościowe tematy. Dopiero, kiedy się wyczerpują słowa monologu d'Antes rzuca się oburzony: „Nie mogę pozwolić na taką zniewagę". Czeka się nieledwie, że te słowa zaśpiewa, tak ich tło, patos i bezsens prosi się o pokrycie melodią. Drugim takim momentem jest śmierć Puszkina, śmierć na stojąco, w oparciu o dwie kobiety z długim monologiem, punktowanym ruchami, markującymi konanie. Banalność tej sceny nie leżała w temacie i nie mogła leżeć w zamierzeniu autora, którego twórczość wykazuje psychologizm tak głęboki i tak subtelny.

Powtarzanie się ciągłe i częste pewnych frazesów, jak: „duszę się tu", Puszkina, albo: „to jest wielki człowiek", wymawiane na wszystkie sposoby i tonacje, świadczą że autor sam czuł luki w przedstawieniu różnych momentów, lub tych nie potrafił uzupełnić i usiłował je zakryć namiastką powtarzających się słów. Z wyczucia też braków sztuki wynikło nazwanie jej melodramatem, określenie to prowokuje pobłażliwość w krytycznym podejściu do utworu, pokrywa jego luki i niedociągnięcia, usprawiedliwia łatwizny i płytkość w potraktowaniu poważnego tematu. Stało się bowiem, że co w zamierzeniu było dramatem, wymknęło się podczas wykonania rąk twórcy. Może temat był za trudny dla — początkującego przecie w tej dziedzinie — pisarza, może nie mieścił się w ustalonych już normach „roboty" scenicznej Iwaszkiewicza, może zaważył na nim pośpiech w wykonaniu. Wyraźniejszy od przyczyn pozostanie fakt, że twórca nie panował nad dziełem, które rosło niezależnie, a nawet wbrew jego staraniom.

Z faktu tego wyłania się kwestia, dlaczego rzecz, tak nieudana została wystawiona? Jak się stało, że ją zakwalifikowała dyrekcja, że

się o to starał autor, który przecie ma pewne obowiązki wobec swej dobrej sławy? Najbliższe uzasadnienie tego faktu narzuca główny kierunek naszych teatrów: kasa. Zadanie bowiem spolszczenia repertuaru, narzucone przez prasę, podjęte zostało o tyle, o ile nie odbiega od tej zasadniczej linii, od lat trwającej i od lat ani na jotę niezmienianej.

A na kasę mogła sztuka liczyć, bez względu na wykonanie, ze względu na sam tylko temat. Wygnany z jałowizn kinowych, rozrzewniający, pachnący wspomnieniami młodości temat carskiej Rosji — znalazł na deskach scenicznych niemniej jałową realizację. Publiczność też sztukę poparła, choć jej nie zrozumiała. Poparła ją dla tematu, dla nazwiska autora, jak ją dyrekcja wystawiła dla kasy — względy uboczne, istniejące tylko na marginesie sztuki, decydujące dziś jednakże wielokroć o jej inscenizacji.

„Maskarada" jest więc klasycznym wytworem nie tylko talentyzmu, ale też atmosfery i warunków istnienia naszej sceny. I dlatego ta pozycja — w dorobku wielkiego pisarza i poważnego teatru — najzupełniej chybiona i zasługująca na przekreślenie, została w sprawozdaniu tak podkreślona.

Ignorancję walorów scenicznych i brak prymitywnego nawet zrozumienia dla akcji scenicznej wykazuje też reakcja publiczności w „T e m p e r a m e n t a c h" Cwojdzińskiego. Kreowano tego autora na dowcipnisia, więc śmiech porywa się raz wraz, nawet w momentach najmniej odpowiednich, nawet w takich, jak przemiana duchowa malarza, kiedy spostrzega swoje straszliwe błądzenie.

Wina częściowo leży po stronie autora. Środki komiczne, nazbyt niewybredne poprzedzały tę scenę, najwartościowszą w sztuce, nie dziw, że działały jeszcze podczas trwania samej sceny (malarz mocuje się z niesforną spinką, wybiega z opuszczonymi szelkami itp.). Ale tylko częściowo. Większą bowiem od autora winę ponosi atmosfera teatru, poziom, do którego zawsze ściąga swoje wymagania, aby odpowiadać gustom niskiej przeciętności, szukającej w teatrze rozrywki „za swoje pieniądze". Publiczność ta, karmiona przez wiele lat płycizną maszynowych wyrobów nie najlepszych pisarzy francuskich, wyrobów, podawanych w dodatku najczęściej w sposób farsowy, łęchcący w najgrubszy sposób poczucie sceniczne — stępiała zupełnie na wszelkie cieniowania i odchylenia od zasadniczej akcji sztuki.

Płytkość i niewybredność niektórych chwytów — to jedynie słuszne zarzuty, stawiane Cwojdzińskiemu. Bo nie można brać serio zarzutu, obszernie umotywowanego przez Irzykowskiego, że Cwojdziński ma zły gust naukowy. Cwojdziński jest bowiem literatem i na pewno nie ma zamiaru ubiegać się o tytuł naukowca. Wprowadzając nowy rodzaj komedii, biorąc motywy ze świata naukowego wybiera tylko takie, które mu dostarczają materiału literackiego i tylko w tych granicach i pod

tym kątem widzenia je opracowuje. Jest to postawa jedynie słuszna i wcale autorowi nie uwłaczająca. Jeśli obronny rodzaj mocno ścieśnia jego możliwości pisarskie, jeśli — wtłaczając pokazywany wycinek z życia w ramy pewnej teorii — powoduje jego wypaczenie — to może być przedmiotem krytyki literackiej, ale nigdy rozważań naukowych. Patrząc na twórczość Cwojdzińskiego z właściwego stanowiska musimy przyznać, że swobodne traktowanie obranej teorii i własne w stosunku do niej kryteria umożliwia korzystanie z niej w ogóle. Zręczność pisarza, znajomość sceny dokonywują reszty: teoria naukowa, zręcznie przycięta, staje się żywą, zajmującą interpretacją płynnego życia. Pozatem kompromisy „naukowości" Cwojdzińskiego doskonale usprawiadliwia fakt, że danej teorii nie podaje nam w formie czystej i oderwanej, tylko przez pryzmat jej stosunku do prostych momentów codzienności.

Kwestię, rozważają przez recenzentów komedii, czy ona się autorowi udała, trudno rozstrzygnąć. Są w niej błędy, ale jest równocześnie wiele momentów dodatnich. Wprowadzenie wykładowcy, uważane za błąd, za zbytnie uproszczenie zadań pisarza — jest zarazem próbą nowych sposobów wprowadzenia teorii do sztuki. To szukanie nowych form, chociaż dawniejsze przynosiły powodzenie, jest znamienne dla żywotności autora i jego ambicji. I dlatego — choćby było nieudane, zasługuje na przychylne zaakcentowanie. Także sama postać malarza, najlepsza ze stworzonych dotychczs przez Cwojdzińskiego, dająca aktorowi wspaniałe pole popisu — świadczy o postępie w twórczości młodego pisarza. Faktem też jest, że z trzech pozycji repertuaru T. K. K. T. ta jest najlepsza.

Nie udała się bowiem bezsprzecznie komedia Winawerowi, która nie doznała też dobrego przyjęcia ani u prasy, ani u publiczności. Recenzje podnoszą zbyt wolne tempo i brak staranności w opracowaniu tematu, bardzo zresztą ciekawego i oryginalnego. Słonimski sprowadza wady komedii do *braku nerwu scenicznego, pasji teatralnej, tego zrywu namiętności, który udziela się widowni*, a Irzykowski uważa wprost, że jest materiał do sztuki à la Shaw, *tylko sztuki brakuje*. Recenzje podkreślają też niedorysowanie, lub przerysowanie postaci. Zawiódł nawet dowcip — to jądro komedii i specjalność Winawera. *Humor komedii nie zdołał wyrazić się w pełni. Było w nim sporo ślepych nabojów, a niektóre wystrzały padły niecelnie* — oto, jak rzecz zauważoną przez innych krytyków, najtrafniej określił Wierzyński. Niecelność dowcipów ma zresztą swe źródło w tym, że są one często obliczone na znajomość naukowych pewników, lub też — wzięte żywcem z felietonów — wychodzą sztucznie w dialogu.

Może w pewnej mierze zawiniła tu reżyseria, nazbyt powierzchowna, ale niemniej zarzuty, stawiane Winawerowi są słuszne. Jeśli się równocześnie weźmie pod uwagę, że brak wyczucia postulatów scenicznych

i słaby dowcip spotykamy u autora, który uchodzi za znawcę chwytów scenicznych i za najbardziej dowcipnego „Żywy ładunek” staje obok „Maskarady”, jako świadectwo procesu wstecznego w rozwoju twórczości dwóch majstrów scenicznych. Łączy też te utwory brak staranności i powierzchowność, które uniemożliwiły wykonanie godne tematu.

Tak wygląda bilans sztuk „rodzimego chowu”, jak je określa Piasecki. Bilans przedstawia się smutno. Teatr nasz choruje na słabość, która może się stać śmiertelną: na brak ambicji. Przy postępie ilościowym polskich sztuk widać cofanie się w jakości podawanych utworów; łatwizna linii repertuarowej, hańbiące wprost kompromisy, pochlebstwa dla najniższych gustów są dziś objawem — nie mniej niebezpiecznym i nie mniej o ratunek wołającym — jak swego czasu zanik polskich sztuk na polskiej scenie.

MARCELINA GRABOWSKA.

PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

Redaktor i wydawca: **Jerzy Horzelski**
Adres redakcji i administracji:
Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 444-98
Redakcja czynna w czwartki, godz. 17—19.
Rękopisów redakcja nie odsyła.

Prenumerata

Kwartalnie, wraz z przesyłką pocztową

w kraju	—	5 zł.
zagranicą	—	6 zł.
oddzielny numer	—	2 zł.

Prenumerata przyjmowana jest *wyłącznie* na okresy kwartałów kalendarzowych, t. zn. od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października.

Prenumeratę można wpłacać w administracji, przekazem pocztowym, lub przekazem rozrachunkowym na konto wydawnictwa „Przekrój" Nr 26.

UWAGA: „Przekrój" ukazuje się w dwóch wydaniach: zwykłym, dla kolportażu i sprzedaży oddzielnych numerów, oraz w specjalnym, przeznaczonym **wyłącznie dla prenumeratorów**, drukowanym na wysokogatunkowym papierze bezdrzewnym i dostarczanym do domu wcześniej.

Oddzielne egzemplarze wydania specjalnego dla uzupełnienia kompletów pisma nabywać można wyłącznie w administracji „Przekroju".

Ogłoszenia

Stronice ogłoszeniowe znajdują się *wyłącznie przed tekstem* i liczą po 190 mm. wysokości i 100 mm. szerokości, podzielonej na dwie szpalty.

Ceny ogłoszeń: cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenie w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie.

Cena numeru 2 zł.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„Przekrój"

Nr. rozrachunku

26

Na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....

(imię) ....

Poczta: ....

miejscowość ....

ulica ....

numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr. rozrachunku

26

na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„Przekrój"

ul. Szustra Nr. 16

POCZTA: Warszawa 12.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawcy	Stempel okręgowy

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu do którego się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Dzień nadesłania.



Nr listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....